

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | [www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)

WYDANIE 132 | MAJ | MAY 2021 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



## Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony  
*Normalność wróci, tylko jaka?*  
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Żyj sportem w Kolorado  
- Marcin Żmiejko >> str. 6

Polska Szkoła w Denver  
*Konstytucja 3 Maja w pracach uczniów  
Polskiej Szkoły w Denver*  
>> str. 8

Polski Klub w Denver  
*Odwołanie Zarządu PKD*  
- Krystian Żelazny >> str. 11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie  
*Srebrny Ptak*  
- Małgorzata Cup | Los Angeles  
>> str. 12

Legendy polskie  
*Waligóra i Wyrwidąb*  
- Dorota Badiere | Warszawa >> str. 14

Modus operandi  
*Mniejszy Bracia*  
- Izabela Winsch | Kraków >> str.15

Niektórzy lubią historię...  
*W kawiarence „Suttan”*  
- Hanna Czernik >> str.16

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko  
*Grażyna Grace Kubicka*  
- Kasia Suski >> str. 18

Na 'TY' z cukrzycą typu 2  
- Rafał Nejman >> str.19

Polska Parafia pw. Św. Józefa  
*Duchowość pracy*  
- Ks. Stanisław Michatek SCH >> str.20

Przegląd historyczny  
*Austriacko - polskie mariaże królewskie*  
- Krystian Żelazny >> str. 21

Skarby Podhala  
*Boże Was prowadź  
Gwara i związki uczuciowe*  
- Franciszek Łojas Kośla | Poronin  
>> str. 22 -23

Herbata czy kawa  
*Polskie Kwiaty*  
- Waldek Tadla >> str. 24

Pokochaj dietę bezglutenową  
- Kasia Suski >> str. 26

Ameryka w oczach  
i pamiątkach wybitnych Polaków  
Adam Lizakowski | Wrocław >> str.28

Pani Book  
*Pierwsze Koty Robaczywki*  
- Karina Bonowicz | Nowy Jork  
>> str. 31



# DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

#### Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.



**Monika Higgins-Szczur**  
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558  
NMLS 501360

Mówię po Polsku



## Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. **ZAPRASZAM!**

2015-2019 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



## POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**

Aga8686@gmail.com



## CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów

Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół



[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

**ALEXANDRA Foods Company**  
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury; Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



**KOVALA BREAD and RACINE Bakery**  
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago

Sprzedaj artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja. WYRÓWNAJMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:  
1477 Carr St., Lakewood CO 80214  
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00  
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:  
tel. 303-868-5662

WACLAW:  
tel. 708-302-7225  
viczawadzki@gmail.com



# Allstate

You're in good hands.



Zapraszam do kontaktu:

**IWONA KOSSAKOWSKA**  
Licencjonowany Agent Ubezpieczeniowy

303-256-3031  
ikossakowska@allstate.com



Auto



Home



Condo



Renters



Business



ATV



Boat



Motorcycle

# ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii  
Amerykańskiej w stanie Kolorado  
wydawany przez:  
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- **Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- **Marcin Żmiejko**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**  
Dyrektor Kreatywny  
[bpartyka@zycie-kolorado.com](mailto:bpartyka@zycie-kolorado.com)
- **Kasia Suski**  
Event Director  
[kasiacol@gmail.com](mailto:kasiacol@gmail.com)
- **Kinga Rogalska**  
Social Media Director  
[kingarogalska@gmail.com](mailto:kingarogalska@gmail.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp.  
prosimy o kontakt na powyższe  
adresy e-mailowe lub telefon.

## WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,  
Polski Klub w Denver,  
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,  
Eliza Sarnacka-Mahoney,  
Kazimierz Krawczak,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Monika Schneider - Alaska,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
Izabela Winsch - Kraków  
Krystian Żelazny  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane  
teksty autorów odzwierciedlają  
poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM  
przyjmujemy do 20-go dnia każdego  
miesiąca.

Redakcja ŻK  
nie odpowiada za treść reklam  
i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE  
w gazecie i naszej  
stronie internetowej:  
[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

PRENUMERATA:  
\$5 za każde wydanie,  
z wysyłką pocztową



## Od Redakcji

Maj, 2021 – ten wyjątkowo radosny miesiąc - czas zacząć. Oprócz radości będzie też patriotyzm, chrześcijańska tradycja, życiowa wdzięczność i polonijna jedność.

Ale zanim napiszemy o tym cokolwiek, to chciałbym uroczystie i wzniośle podziękować Tym Wszystkim, którzy nas wspierają. Marcowa akcja pomocy „Życiu Kolorado” przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. Konto polonijnej gazety zasiłowała kwota 7,069 dolarów, co w połączeniu z konsularną pomocą oraz wpływami z reklam zapewni bezpieczny byt polonijnej publikacji w kolejnym i szczęśliwym 13-tym roku istnienia. Kochani: jesteście dobrzy i piękni jak Polskie Kwiaty, z którymi razem pragniemy wzrastać. W jedności, w pokorze i bez światłocienia. Z całego serca Wam za to - dziękujemy!

Na bliskim horyzoncie jawią się niezmiernie ważne dla nas święta. 1 maja - Międzynarodowe Święto Pracy, 2 maja - Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, 3 maja - Święto Konstytucji 3-go Maja, w tym samym dniu celebруем Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski oraz Światowy Dzień Wolności Prasy. Patriotyczny kult pracy, wiary, niepodległości i wolności słowa. Co za weekend! Radujmy się i weselmy, że możemy jego uroczystości doświadczyć. Najlepiej róbmy to wspólnie, radośnie, zjednani we Wspólnej Polonijnej Sprawie - Ku chwale Ojczyzny i Boga.

26 Maj:

*Ona mi pierwsza pokazała księżyc*

*i pierwszy śnieg na świerkach,*

*i pierwszy deszcz.*

*Byłem wtedy mały jak muszelka,*

*a czarna suknia Matki*

*szumiała jak Morze Czarne.*



Kocham Cię Mamo i dziękuję, że  
jesteś! Wdzięczny za całe nasze życie  
– Twój syn, Waldemar Tadla

## Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych  
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej  
za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć  
nasze pismo na stronę:  
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Miroslawa Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołębek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybytek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy

Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Ortowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

## Wspierajcie naszych Reklamodawców

### SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

### TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

### POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558

### AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024

### UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- Iwona Kossowska | Allstate: 303.256.3031

### USŁUGI RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- PHOENIX Medical Supply - 303.747.7191, 7950 E Mississippi Ave unit D, Denver, CO
- AMBER BAND - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

## Teren nieogrodzony

# Normalność wróci, tylko jaka?



ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

**N**a wielkanocnych kartkach jak co roku życzyliśmy sobie świąt „spokojnych i pogodnych”, choć nierzadko z dopiskiem: „i oby już ostatnich takich nienormalnych”.

Rok temu spędziliśmy Wielkanoc całą naszą czwórką w komplecie. Nieoczekiwany bonus pandemii – Starsza nie wróciła na studia, bo lockdown, z drugiej strony co to za wspaniała nowina dla polonijnej rodziny, gdzie Wielkanoc obchodzi się nie mniej kolorowo i tradycyjnie, niż Boże Narodzenie. Dzieląc uwagę między kuchenny stół, a ogród, gdzie króliki prześcigały się w romantycznych umizgach i walkach o serca swoich wybranek, malowaliśmy całą rodziną jajka. Starsza nie omieszkła wystąpić z nową, autorską wersją pierogów ze specjalnym, wielkanocnym farszem. Młodsza - z też autorską dekoracją na babkę. Jedliśmy potem, być może, pierwszą na świecie wielkanocną babę z gniazdem i jajkami orła bielika i parą tychże ptaków na lukrowanym czubku ciasta. Wszystko z niezawodnego marcepana.

Gdy w tym roku oznajmiłam mojej mamie, że Starszej na Wielkanoc nie będzie, bo uniwersytet, trzymając się planów, jakie wytyczył jeszcze jesienią, nie zaplanował żadnej wiosennej przerwy, mama popadła w rozpacz. - Współczuję ci bardzo! Nie mieć przy sobie dzieci w święta! To chyba najgorsza rzecz jaka ci się w życiu przytrafiła!

Mama, odpływająca mentalnie coraz częściej ku przystaniom, jakie nam są nieosiągalne, inaczej spogląda na świat. Bywa, że nawet się z tego cieszy. Gdyby wiedziała, na przykład, jak „załatwiałam” jej covidową szczepionkę, przez ile kłód się po drodze potknęłam i ile osób prosiłam o pomoc – wszystko to w okolicznościach niby świetnie działającego w Polsce narodowego programu szczepień i w sytuacji, że mówimy o osobie z pierwszeństwem, bo bardzo schorowanej i ponad 80-letniej, na pewno przysporzyłabym jej tym niepotrzebnych nerwów. A tak to tylko myśli, że lekarz dziabnął ją w ramię szczepionką na tężca. „I jak uprzejmy i miły był ten lekarz!” Niesamowite jak państwo się dzisiaj troszczy o obywateli. Równie pozytywny jest fakt, że choć mama ogląda w telewizji wiadomości, informacje o liczbach zakażeń i zgonów wylatują jej z głowy już w chwili, gdy wychodzi do kuchni po herbatę. Od wielu miesięcy słyszę od niej wyłącznie optymistyczne uwagi, że pandemia już w totalnym odwrocie, to już na pewno nie potrwa dłużej niż tydzień-dwa.

Nie jestem na etapie, że sporządzam

listy nieszczęść, jakie nie do tej pory w życiu dotknęły i układałam ich rankingi. Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Fakt, że Wielkanoc po tej stronie świata zawsze była wydarzeniem dużo lżejszej rangi, niż Boże Narodzenie – w publicznych szkołach moich córek nie mieliśmy nawet wolnego piątku, nie mówiąc o poniedziałku, a ferie wiosenne



też nigdy nie pokrywały się z terminem Wielkanocy - przygotował mnie na nieobecność dzieci-studentów podczas wielkanocnego śniadania. Zeszłoroczne obchody były prezentem, na jaki wcale nie liczyłam.

W tym roku po raz pierwszy w naszej rodzinnej historii nie „wyprawiliśmy” Wielkanocy wcale. Nie wyciągnęłam nawet z pudeł dekoracji, a w ramach wielkanocnych zakupów nabyłam jedynie polską bombonierkę, bo akurat się na nią natknęłam w amerykańskim sklepie. Wielkanoc spędziliśmy poza domem i była to bardzo miła wycieczka. Do tradycji wielkanocnych brunchów dla znajomych wrócimy za rok, może dwa. Gdy znów wszystko będzie „normalnie”.

∨A jednak nie dam rady opędzić się od kuriozalnej myśli, czy za rok, za dwa, za dziesięć rzeczywiście w pełni powróci do nas normalność, do której wszyscy już tak tęsknimy? Mam mieszane uczucia.

Na pewno nie jestem jedyna, która zauważyła, jak pandemia i towarzyszący jej chaos, zwłaszcza polityczny, wykopał między ludźmi doły, a może i monstrialne kaniony, które, by mówić o normalności w formie jak sprzed pandemii, trzeba by było zasypać, zaorać i jeszcze porządnie zamaskować, by nie budzić złych wspomnień. Wrócimy do biur, szkół i sklepów

bez maseczek. Wrócimy do całusów i przytulania, i ściskania sobie dłoni na dzień dobry. Czy jednak uda nam się wrócić do poziomu przyzwoitości i kultury, jakie w „starej normalności” wyznaczały standardy zachowania w przestrzeni publicznej? Czy po mowie nienawiści, bezpardonowym strzelaniu w siebie okrucieństwami (choćby brak

drodze drugiego człowieka popatrzymy na niego bez uprzedzeń, bez niechęci, bez ...strachu? Jeśli zapyta nas o drogę, będzie tylko człowiekiem pytającym nas o drogę. Jeśli zagai rozmowę w kolejce do kasy czy w banku, będzie tylko człowiekiem, który w ludzkim odruchu chce otworzyć usta do drugiego?

wiary w pandemię podczas gdy w szpitalach ludzie umierają tysiącami), szczuciu się teoriami spiskowymi, wreszcie – to zatrąwa najbardziej – eskalacji bezczelności i bezkarnie zapodawanych nam w biały dzień, w żywe oczy kłamstw ze strony tych, którzy powinni być wzorem i liderami, czy po tym wszystkim wróci nam „stara normalność”. Czy spotykając na swojej

Najukochońsza mam, to dopiero byłoby nieszczęście, które przebiłoby wszystkie inne. Nie muszę mieć przy sobie na święta dzieci, ale bardzo bym chciała, by one zawsze miały przy sobie poczucie, że drugiemu człowiekowi można zaufać i w potrzebie liczyć na jego pomocny odruch i empatię, nie nienawiść.

REKLAMA



**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**  
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

**MH**

**Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)**

**720-331-2477**  
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126

## Dzień Matki

# Matka, mama, mamusia...

### Bóg nie może być wszędzie, dlatego wynalazł matkę

- Matthew Arnold

Macierzyństwo zawiera w sobie od samego początku szczególne otwarcie na nową osobę: ono właśnie jest udziałem kobiety. W otwarciu tym, w poczęciu i urodzeniu dziecka kobieta odnajduje siebie przez bezinteresowny dar z siebie samej - Jan Paweł II

Kiedy matka odwróci oczy od swojego dziecka, dziecko zaczyna błądzić i ginie w świecie pozbawionym miłości i ciepła - Tadeusz Różewicz

Mama to miękkie ręce, Mama to melodyjny głos, to chuchanie na uderzone miejsce. Mama to samo dobro i sama przyjemność, coś, co dobrze jest mieć w każdej chwili życia koło siebie, dookoła siebie, gdzieś na horyzoncie - Melchior Wańkowicz, Ziele na kraterze

Matka nie musi wszystkiego rozumieć - wystarczy, żeby kochała i ochraniała. No i była dumna - Paulo Coelho

Choćby nawet cały świat rzucał w Ciebie kamieniami, to jeśli Matka stoi po Twojej stronie nic Ci się nie stanie - Jojo Moyes

**W**yras mama to jedno z najstarszych słów w historii ludzkości. W wielu językach nazywamy nasze mamy podobnie. Dzieje się tak, bo najczęstszym sposobem tworzenia nazw pokrewieństwa było dodawanie do pojedynczych sylab formantu *-ter*. Dlatego powstało angielskie *mother* i niemieckie *Mutter*.

przeszła do mianownika i dziś jest *macierz* jako pojęcie matematyczne, macierz szkolna jako biblioteka. Na tym rdzeniu macierz stworzyła przymiotniki: macierzyński, macierzyństwo, macierzanka, stąd też urlop macierzyński.

Natomiast w Słowniku Etymologicznym Języka Polskiego (1927 rok) autorstwa Aleksandra Brücknera polskiego językoznawcy, historyka

Za wszystkimi Twoimi Historiami zawsze kryje się historia matki, ponieważ to w jej historii zaczyna się Twoja - Mitch Albom

Nie pytajcie mnie, jak wyglądała moja matka: czy można opisać słońce? Z mamy promieniowało ciepło, siła, radość. Bardziej pamiętam te odczucia niż rysy jej twarzy. Przy niej śmiałem się i nic złego nie mogło mi się przytrafić - Éric-Emmanuel Schmitt

Mama potrafi człowieka podejść lepiej niż niejeden szpieg - Jon Bauer

Żadna mądrość, której możemy nauczyć się na ziemi, nie da nam tego, co słowo i spojrzenie matki - Wilhelm Raabe

To jednak jest cudne, że mama przytuli i troski znikają - Monika Szwaja

Matka to jedyna osoba na świecie, która Cię pokochała, zanim jeszcze Cię poznała - Johann Heinrich Pestalozzi

*macierzyństwo*, *macierznik*, 'łożysko', w biblji, ale *macica* (w ciele; w rzece; u roślin); *matecznik* (o 'legowisku zwierząt w lesie'). (...) We wszystkich językach aryjskich: ind. pień *mātar-*, grec. *mētēr*, łac. *māter*, niem. *Mutter*; na Litwie *mōte* (drugi przypadek *mōters*) 'żona', a *mōtina* 'matka'. Znaczenia osobliwszego nie ma; jak w *pater* ('ojciec'), tak i tu do dziecięcego *ma*, *pa* (*mama*, *papa*), dodano przyrostek *-ter*, służący nazwom

wypominają (że ziemię *materją* nazywają). Ze zdrobnień: *matka*, *mateczka*, wyróżnia się wiekiem *matuchna* (por. rus. *matuszka*). *Mamka* już w 16. wieku tylko 'piastunkę' oznacza, ale jeszcze w biblji i 'ciotką' bywa, por. niem. *Muhme* (to samo słowo w tem samym znaczeniu) i *Mōne* (narzeczowe); ind. *māma* - 'wuj'. - Co do nazw: *macierzanka*, dawniej tylko *macierza duszka*, jak i u Czechów (rus. *materinka* może pożyczka



Profesor Jan Miodek metodycznie wyjaśnia: historycznie rzecz biorąc, słowo *matka* jest takim samym zdrobieniem jak: rączka, nóżka, szafka, lampka, gwiazdeczka czy gwiazdka i tak dalej. To jest zdrobienie - pierwotna postać słowiańska *mati* (od dopełniacza w dół: *matierie*, *matierii*, *matier*). Po staropolsku *mac* w mianowniku (dziś nam się to kojarzy niedobrze - tak już powiem najdelikatniej) a od dopełniacza w dół: *macierze*, *macierzy*, *macierz*. Potem z biernika (z czwartego przypadku) ta *macierz*

literatury i kultury polskiej czytamy w orginale:

„*Matka*, zdrobniate, zastąpiło już od 14. wieku pierwotne *mac*, skrócone z *maci*, w dalszych przypadkach *macierze*. W pieśni z drugiej połowy 15. w.; *matka* już w pierwszej wrotce Bogurodzicy, ale jeszcze w psalterzach i biblji przeważa *mac*, *macierze*, nad *matką*; przymiotnik dzierżawczy nigdy *matczyn*, wyjątkiem *macierzyn*: »jedziny syn oćców a *macierzyn*«, biblja; *macierzyński*,

pokrewieństwa (por. łac. *frāter*, 'brat', grec. *thygatēr*, 'córka', *ejnatēr*, 'jątrewka'); nazwy te wyprzedzają powstanie wszelkiego rodzaju gramatycznego. Od *ma*, zdwojonego, poszła *mama*, w licznych spieszczeniach *matkę* zastępując, a dalej i *mamka*, *mamczyć*; por. niańka.

Od *mater-* poszły dalej nazwy *materji*, z licznymi urobieniami, co pomijamy (np. *materjały*); Ruś słowo to, jako kacerskie, niezbożne, łacinnikom w 12. wieku

z polskiego), albo *macicza duszka*, t. j. 'ziele, którego napar wonny (*duch*) *macicy* służy'; *maciorka* (r. 1500) i *maciora* (w 17. wieku, u Potockiego), to 'królowa pszczoł'. Pierwotne *mac* ocalało u nas w sprośnych potajankach (*psia mac*, itd.), wielce znamienych dla wszystkich Słowian, co na pocziwość rodu największą kładli wagę. *Materklasy*, 'rupiecie', u Knapiusza i i. (dziś w narzeczach, i matoruskich), to chyba zniekształcone *materjały*”.

## Wiadomości sportowe



# Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Witam w dzień majowy - tak gdzieś pomiędzy pierwszym a trzecim maja. W Kolorado wszystko jest możliwe, więc pomimo wielkiego pragnienia słońca i ciepłej pogody - możemy sporadycznie doświadczyć zimna i śniegu. Na dłużej jednak zima już nie zagodzi.

### BIAŁE ORLY - AKTYWACJA

Paulo Sousa zanim na dobre rozpoczął pracę z reprezentacją Polski stanął przed planem wygrania dwóch meczów i co najmniej zremisowania trzeciego. Wyszło jak wyszło ale przejdźmy się po tych trzech meczach. Pojedynek numer jeden Węgry - Polska, plan: gra trójką obrońców, Kamil Glik na ławie. Efekt: 2:0 do 52 minuty meczu. Szybkie wyrównanie na 2:2 i znów bramka w plecy. Bardzo słabo, mecz kompletnie do wygrania a wyduszony remis. Zdecydowany sukces reprezentacji Węgrów, która mogła pokusić się o zwycięstwo z grającą w najmocniejszym składzie Polską. Pojedynek numer 2: Polska - Andora. Amatorscy piłkarze z księstwa Andory zagrali tak, jak Polacy powinni w meczu z Anglią (kiedy Polska zremisowała 1:1). Kompletna blokada bramki, Lewandowski wrzucił dwa gole, Świdzki dołożył jednego i było po zawodach. Z takimi zespołami Polska powinna wygrywać po 6:0. Pojedynek numer 3: Anglia - Polska, tym razem Polacy bez Lewandowskiego, ale o dziwo pokazali pazur i bramka Modera po błędzie angielskiej obrony tchnęła ducha nadziei. Niestety typowe dośrodkowanie z rogu, przewidywalny strzał w środek bramki i Szczęsny odbijający piłkę płaskaczem - 2:1 Anglia. Była szansa na remis ale nie grający w klubie Grosicki pogubił się w angielskim polu karnym. Szansa na pokonanie a co najmniej zremisowanie z Anglią na jej terenie przepadła. Bez Lewandowskiego nie istniejemy. Rober nie wystąpił w meczu na Wembley po kontuzji, jakiej się nabawił w meczu z ...Andorą.

### SUPERLIGA CZYLI ZAMACH NA UEFA

W połowie kwietnia przez wszystkie media sportowe przeleciała prawdziwa bomba: największe i najbogatsze kluby europejskie stworzyć Superligę - niezależną od UEFA rozgrywki, które zostaną wyjęte spoza struktur i stworzą prawdziwą konkurencję dla Champions League. Wśród założycieli konceptu znajdują się: AC Milan, Arsenal Londyn, Atletico Madryt, Chelsea, FC Barcelona, Inter Mediolan, Juventus Turyn, Liverpool, Manchester City, Manchester United, Real Madryt i Tottenham Hotspur. Gry w superlidze odmówiły Bayern Monachium, Borussia Dortmund oraz Paris Saint Germain. Cały koncept do złudzenia przypomina amerykańskie

sportowe ligi profesjonalne a szczególnie NFL. Docelowo miałyby być 20 drużyn grających w dwóch dziesięciodrużynowych grupach. Każda ekipa otrzymałaby po 3.5 miliarda Euro na ulepszenia bazy i zabezpieczenia przed Covid-19. UEFA oraz FIFA opowiedziały się zdecydowanie przeciwko projektowi a nawet oświadczyły, że zawodnicy grający w tych nowych rozgrywkach nie mogli występować w swoich drużynach narodowych. A to dopiero czubek góry lodowej.



Satelitarne zdjęcie stadionu Broncos z lotu ptaka Foto: Wikipedia

### CHAMPIONS LEAGUE BEZ POLAKÓW

Real Madryt, Paris Saint Germain, Chelsea Londyn oraz Manchester City to półfinałści Champions League 2021. Absencja Roberta Lewandowskiego, spowodowana kontuzją, jakiej Polak doznał w meczu z Andorą okazała się tragiczną w skutkach, tak dla reprezentacji Polski jak i dla Bayernu Monachium, koledzy Lewego nie dali rady stratom i odpadli w dwumeczu z francuskim potentatem. Z kolei ekipa Łukasza Piszczka - Borussia Dortmund nie sprostała Manchesterowi City i wśród czterech ekim pozostających na placu boju mamy dwie ekipy z Anglii (Man City i Chelsea), Francuzów (PSG) oraz Hiszpanów (Real Madryt). Bukmacherzy twierdzą, że największe szanse ma ekipa z Manchesteru przed PSG, Real'em i Chelsea. Stawiając na ekipę z

Londynu można wygrać \$400 stawiając tylko jednego dolara.

### BRONCOS, TRENING, DRAFT I INNE HISTORIE

Denver Broncos od bieżącego sezonu będzie mieć nowego menedżera, którym po rezygnacji Johna Elwaya został George Paton. To właśnie ten pan będzie decydował kto zostanie wybrany w tegorocznym draftie. Jak wiadomo ciśnienie na sukces w Denver jest ol-

przeczek jest zawieszona wysoko i chyba to jest właśnie ten rok, kiedy gracze mają doświadczenie i głód zwycięstwa. Miejmy nadzieję, że do fazy playoff kibice będą mogli dopingować Avalanche osobiście.

### DENVER NUGGETS CIĄGLE W GRZE

Nikola Jokic i spółka co prawda nie prezentują się tak efektownie jak Avalanche, ale w dalszym ciągu są w grze o fazę pucharową. Rosnącą gwiazdą na jaką się zapowiadał jest Michael Porter Jr. na którego w Denver czekano kilka sezonów - młody zawodnik leczył ciężką kontuzję a teraz pięknie się odplaca za zaufanie. Z kolei do końca sezonu na parkietach nie wystąpi Jamal Murray, który zerwał ścięgna w kolanie. Młody zgrany zespół ma szansę pokazać się z dobrej strony i powalczyć z każdym.

### SUKCES HUBERTA HURKACZA W MIAMI



Hubert Hurkacz, ur. 11 lutego 1997 we Wrocławiu - polski tenisista Foto: Wikipedia

brzymie a od kiedy w Broncos nie gra Payton Manning. Właśnie na zawodnika, który będzie grał jako quarterback ma apetyt George Paton a zawodnikiem tym wydaje się być Mac Jones z Alabamy, czyli tegoroczny mistrz ligi akademickiej. Miejmy nadzieję, że w końcu nastąpi jakaś pozytywna zmiana i Broncos o coś w końcu powalczą.

### COLORADO AVALANCHE I STANLEY CUP

Colorado Avalanche nie tylko przewodzą w Honda West Division ligi NHL ale spośród sześciu komentatorów stacji NBC Sports - czterech typuje nasz lokalny team do końcowego sukcesu. Miłośnicy hokeja w Denver nie mają łatwo, wciąż trwa konflikt pomiędzy Comcast i Altitude Sports przez co większość fanów z Denver musi kombinować pomiędzy Direct TV i opcjami internetowymi. Po-

Polski tenisista Hubert Hurkacz nie ma szczęścia do turniejów wielkoszlemowych, nie może się poza trzecią rundę turnieju i już na początku musi się pakować i wracać do domu. Doroczny turniej ATP w Miami to co prawda nie wielki szlem, ale z reguły na południe Florydy zjeżdża cała czołówka listy rankingu ATP, oczywiście w roku 2021 obawa przed zarażeniem Covid odstraszyła wielu zawodników, jednak Hurkacz zrobił swoje i kolejno pokonał Shapovalova, Raonica, Tsitsipasa, Janika Sinnera i w finale Sebastiana Korde. W wyniku tego miłego sukcesu Hubert Hurkacz wyładował szernastym miejscu rankingu ATP jeszcze dwa miejsca i Hurkacz wyrówna najlepszą pozycję Jerzego Janowicza.

## Symbole i rocznice

# Biało-czerwona

**J**edna była – gdzie? Pod Tobrukiem.  
Druga była – gdzie? Pod Narvikiem.  
Trzecia była pod Monte Cassino.  
A każda jak zorza szalona,  
biało-czerwona, biało-czerwona!

Napisał Konstanty Ildefons Gałczyński w 1944 roku uwięziony w niemieckim obozie jenieckim. Komu z nas nie jest bliski ten prosty i piękny zestaw barw? Biel i czerwień - symbole narodowe, kolory naszej tożsamości narodowej. Biało-czerwona flaga towarzyszy nam w czasie uroczystości państwowych, rozgrywek sportowych, a dawniej naszym przodkom na polach bitew.

Barwy flagi złożone z dwóch poziomych pasów: białego oraz czerwonego są odwzorowaniem kolorystyki godła państwowego, który stanowi orzeł biały na czerwonym polu. Zgodnie z zasadami heraldyki pas górny reprezentuje białego orła, a dolny czerwone pole tarczy herbowej. Koloru białego używa się w heraldyce jako reprezentację srebra. Oznacza on także wodę, a w zakresie wartości duchowych czystość i niepokalanie. Kolor czerwony jest symbolem ognia i krwi, a z cnót oznacza odwagę i waleczność. Symbolika trafnie wpisuje się w dzieje historii naszego narodu.

Pierwotnie polską barwą narodową był karmazyn, stanowiący symbol dostojności i bogactwa, a zarazem uważany za najszlachetniejszy z kolorów. Z uwagi na cenę barwnika - koszenieli uzyskiwanej z larw czerwca polskiego, mało kto mógł sobie na niego pozwolić, dlatego też był on wykorzystywany jedynie przez najbogatszą szlachtę i dostojników państwowych. Na pierwszych flagach i sztandarach reprezentujących Królestwo Polskie widniał biały orzeł w koronie na czerwonym tle. Jan Długosz opisując przygotowania do bitwy pod Grunwaldem pisze o „chorągwi wielkiej, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rozciągniętymi skrzydłami, dziobem rozwartym i z koroną na głowie, jako herb i godło całego Królestwa Polskiego”.



Polska piechota z wojny polsko-rosyjskiej z flagą z 1792 roku

Barwami królewskimi Rzeczypospolitej Obojga Narodów był sztandar złożony z trzech pasów: dwóch czerwonych umieszczonych w dole i na górze oraz oddzielającym go pasie białym, na których umieszczano zwykle czterodzielny Herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów o czerwonym tle zawierający dwa pola przedstawiające białego Orła w koronie, czyli symbol Korony i dwa z wizerunkiem Pogoni - herbu Litwy. Na tarczy sercowej znajdował się najczęściej herb rodowy aktualnie panującego monarchy.



Polskie barwy narodowe na AirShow w Radomiu 2005 roku



Flaga Polski wśród flag państw członkowskich ONZ przed kwaterą główną Organizacji w Nowym Jorku



Flaga Polski podczas Euro 2012 na stadionie miejskim we Wrocławiu

W okresie przedrozbiorowym silna była także tradycja uznająca za barwy narodowe trzy kolory: biały, karmazynowy i granatowy. Tradycja barw karmazynowej i granatowej wywodzi się od strojów żołnierzy kawalerii, w których to formacjach służyli w większości szlachcice (tzw. wojska narodowego autoramentu). Chociaż już w XVI wieku próbowano unifikować stroje poszczególnych oddziałów, jezdni w Polsce aż do XVIII wieku nie nosili mundurów. W początkach XVIII wieku jednolite stroje pojawiły się w pierwszych oddziałach prywatnych, a w połowie wieku w oddziałach królewskich. W roku 1746 hetman wielki litewski Michał Kazimierz Radziwiłł wprowadził regulaminowy ubiór dla wszystkich husarzy i pancernych litewskich. Husaria nosić miała kontusze koloru karmazynowego i żupany granatowego, a pancerni kontusze koloru granatowego i żupany koloru karmazynowego. Wkrótce potem żołnierze koronni zaczęli z własnej inicjatywy nosić mundury, które dodawały im prestiżu wśród obywateli i ułatwiały rozpoznanie w tłumie.

Usankcjonowaniem zwyczaju noszenia munduru w wojsku koronnym (husarii) był uniwersał hetmana Jana Klemensa Branickiego z 1763 roku. Pochodzenie bieli jako jednego z kolorów narodowych pochodzi zaś od kopii i proporców jazdy, które zdobiono chorągiewkami czerwono-białymi lub karmazynowo-granatowymi. W roku 1775 powstała Kawaleria Narodowa, której mundury określono na granatowo-karmazynowo-białe. Po upadku państwa tradycja kolorystyczna nie zanikła. W 1807 roku sformowano pierwszy pułk lekkokonny dla gwardii Napoleona Bonaparte i utrzymano w nim mundury w barwach narodowych. Trój kolorowe kokardy pojawiły się także w pierwszych dniach powstania listopadowego. Barwy biała i czerwona zostały uznane za narodowe po raz pierwszy 3 maja 1792. Podczas obchodów pierwszej rocznicy uchwalenia Ustawy Rządowej damy wystąpiły wówczas w białych sukniach przepasanych czerwoną wstęgą, a panowie nałożyli na siebie szarfy biało-czerwone. Nawiązano tą manifestacją do heraldyki Królestwa Polskiego - białego orła na czerwonej tarczy herbowej.

Po raz pierwszy polskie barwy zostały uregulowane w uchwale Sejmu Królestwa Polskiego z 7 lutego 1831 na wniosek posła Walentego Zwierkowskiego, wiceprezesa Towarzystwa Patriotycznego, jako propozycja kompromisowa pomiędzy barwą białą - nadaną przez Augusta II Mocnego i proponowaną przez konserwatystów i trójbarwną - biało-czerwono-szafronową - barwami konfederacji barskiej proponowanymi przez Towarzystwo Patriotyczne:

*Izba Senatorska i Izba Poselska po wysłuchaniu Wniosków Komisji Sejmowych, zważywszy potrzebę nadania jednostajnej oznaki, pod którą winni się łączyć Polacy, postanowili i stanowią:*

*Artykuł 1.*

*Kokardę Narodową stanowią będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym.*

*Artykuł 2.*

*Wszyscy Polacy, a mianowicie Wojsko Polskie te kolory nosić mają w miejscu gdzie takowe oznaki dotąd noszonymi były.*

*Przyjęto na posiedzeniu Izby Poselskiej dnia 7 lutego 1831 roku.*

Po odzyskaniu niepodległości barwy i kształt flagi uchwalili Sejm Ustawodawczy odrodzonej Polski 1 sierpnia 1919. W ustawie podano: „Za barwy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się kolor biały i czerwony w podłużnych pasach równoległych, z których górny - biały, dolny zaś - czerwony.” Dwa lata później Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało broszurę, w której sprecyzowano odcień czerwieni definiując ją jako karmazyn, ale w 1927 odcień koloru czerwonego został zmieniony na cynober, ten sam kolor został użyty w definicji flagi w ustawie z 1955.

Według ustawy z dnia 31 stycznia 1980 r. o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych jest nią prostokątny płat tkaniny o barwach Rzeczypospolitej Polskiej i proporcji 5:8, umieszczony na maszcie. Zgodnie z art. 6 ust. 2 ustawy, za flagę Polski uważany jest także wariant z godłem Polski, umieszczonym pośrodku białego pasa.

Od 2004 roku 2 maja jest w Polsce oficjalnie obchodzony jako Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

# Polska Szkoła w Denver



## Konstytucja 3 Maja w pracach uczniów Polskiej Szkoły w Denver

W tym miesiącu Polska Szkoła prezentuje prace uczniów klasy siódmej prowadzonej przez nauczycielkę, panią Anię Camplin. Tematem prac jest Konstytucja 3 Maja i jej znaczenie w historii Polski.

3 maja  
1791

uchwalono pierwszą konstytucję w nowożytnej Europie, a drugą po amerykańskiej na świecie.

Wyprzedziła trzecią na świecie konstytucję francuską.

Konstytucja ta została uchwalona przez Sejm Czteroletni, który został zwołany w październiku 1788.



Alex Z  
Konstytucja była uchwalona 3 maja 1791 roku na sejmie Czteroletnim ustawa regulująca ustroj prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów była pierwszą w Europie i drugą na świecie nowożytną konstytucją. Wprowadzała w Rzeczypospolitej ustroj monarchii konstytucyjnej zachowywała stanową struktury społeczeństwa ale otwierała perspektywę dalszych przekształceń systemu państwowego. Na jej podstawie przyjęto monteskiuszowski podział przekształceń systemu państwowego. Na jej podstawie przyjęto monteskiuszowski podział władz na przewodzącą, wykonawczą i sądowniczą a także zniesiono m.in. liberum veto konfederacje i wolną elekcję. Choć konstytucja 3 maja obowiązywała jedynie przez 14 miesięcy była wielkim osiągnięciem narodu polskiego.

Alex Zabron

Ewa Pawlikiewicz  
Konstytucja 3 Maja  
Pod koniec wieku XVIII Rzeczpospolita przeżywała wielki kryzys spowodowany paraliżem w rządzeniu państwem. Jakiegokolwiek ustawy były torpedowane przez magnaterię i liberum veto gdzie ktokolwiek mógł podnieść rękę i sprzeciwić się ustaleniu sejmu. Król Stanisław August Poniatowski z patriotyczną grupą w sejmie zaczęli pracować nad nową ustawą rządową. Głównymi twórcami był Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. 3 Maja 1791 roku sejm przegłosował i król podpisał tę ustawę. Nowa konstytucja wzmocniła władzę króla, dawała prawa chłopom i osłabiła wpływ magnaterii. Niestety cięść magnatów utworzyła konfederację targowicką i poprosiła carycę katarzynę o wsparcie wojskowe. Król nie był przekonany że Polskie wojsko pokona armie Rosyjską i przystąpił do targowicy. Przez to konstytucja przestała istnieć jako najwyższa ustawa rządowa. Nie mniej tego my Polacy jesteśmy dumni ponieważ była to pierwsza konstytucja w Europie a druga na świecie po konstytucji Amerykańskiej.

Ewa Pawlikiewicz

Konstytucja 3 Maja  
Antoni Parol  
Konstytucja 3 maja została uchwalona w 1791 roku. Autorami Konstytucji byli między innymi Stanisław August Poniatowski, Ignacy Potocki, i Hugo Kołłątaj. Konstytucja wprowadziła trójpodział władzy na ustawodawczą wykonawczą i sądowniczą. Potwierdzała również przywileje mieszczańskie według, których mieszczanie mieli prawo do zajmowania stanowisk oficerskich i w administracji publicznej a także nabywania szlachectwa.  
Konstytucja 3 maja znosiła takie narzędzia władzy szlacheckiej jak: liberum veto, konfederacje, sejm skonfederowany i ograniczała prawa sejmików ziemskich. Konstytucja ta przekształciła Rzeczpospolitą Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Polską. Ważnym elementem było zniesienie wolnej elekcji i zastąpienie jej władzą dziedziczną. Kolejnymi zmianami było powołanie stałej armii w liczbie stu tysięcy i opodatkowanie szlachty w wysokości 10 procent i duchowieństwa 20 procent. Mieszczanie i chłopcy byli zwolnieni z płacenia podatku. Religią panującą został uznany katolicyzm a jednocześnie zapewniono swobodę wyznań. Zapisy w Konstytucji miały być uaktualniane co 25 lat przez sejm konstytucyjny.

Antoni Parol



## Polska Szkoła w Denver

### Wyjątkowość Konstytucji 3 maja

Sandra Krzywdzinski

Czy wiecie dlaczego Konstytucji 3 Maja była tak ważna na narodu polskiego? Sytuacja Polski była bardzo trudna po pierwszym rozbiore. Polacy zdali sobie sprawę, że ojczyźnie potrzebny jest silny rząd, potężne wojsko, nowe prawa, a przede wszystkim oświata. Polska nie była w dobrym politycznym stanie i była kontrolowana przez Rosję. Nowa konstytucja miała uzdrowić Rzeczpospolitą, czyniąc jej ustrój nowoczesnym i usuwając wiele błędów starego systemu. Nie tylko konstytucję polegała na nadaniu Polsce niepodległości, ale też miała duży impact na świecie.

Autorami Konstytucji 3 maja uchwalonej w 1791 byli król Stanisław August Poniatowski, Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj. Została zaprojektowana w celu zlikwidowania obecnych od dawna wad opartego na wolnej elekcji i dużym wpływie szlachty na system polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Konstytucja zmieniła ustrój państwa na monarchię dziedziczną, ograniczyła znacząco demokrację szlachecką, znosząc liberum veto, kiedy jeden przekupiony szlachcic mógł zaprotestować wprowadzenie ustaw, odbierając prawo głosu i decyzji w sprawach państwa szlachcie nieposiadającej ziemi, wprowadziła częściowe zrównanie praw osobistych mieszczan i szlachty oraz stawiła chłop pod ochrona państwa, w ten sposób łagodząc nadużycia pańszczyzny. W dniu ustanowienia Konstytucji 3 maja przestała istnieć Rzeczpospolita Obojga Narodów a w jej miejsce została powołana Rzeczpospolita Polska. Konstytucja 3 maja wprowadziła trójpodział władzy na: władzę wykonawczą w skład której wchodził Król i pięciu ministrów, władzę ustawodawczą która sprawował sejm i senat oraz władza sądowniczą. Wprowadzono również stałą armię, której liczebność miała sięgać 100 tysięcy żołnierzy, wprowadzono podatki dla szlachty i duchowieństwa natomiast zniesiono dla mieszczan i chłopów.

Konstytucja to najważniejszy dokument w państwie. Dzięki niemu system władzy, jej kontroli i wybierania jest unormowany. Obywatele mają prawa i wolności wynikające z konstytucji. Jak widać, utworzenie Konstytucji 3 Maja było bardzo ważne i dlatego też do dzisiaj jest obchodzone i uroczyscie świętowane przez polskie pokolenia.

Sandra Krzywdzinski

## SERDECZNIE DZIĘKUJEMY NASZYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM ZA WSPARCIE W 2021 ROKU



### Dziękujemy za 7,069 dolarów:

Mirostawa Puszman  
Wanda Lozano  
Irene Sturm  
Agnieszka Gołabek  
Mike Chilimoniuk  
Józef Przybyłek  
Bożenna i Ryszard Rykowski  
Zofia i Zbigniew Wysoczański  
Zofia i Wiesław Gessner  
Teresa i John Czyszczon  
Urszula i Kazimierz Tylicki  
Anna Kajkowska  
Janusz i Maria Kokot  
Beata Tadla - Matkowska  
Mary Brzeski  
Rafał Cichoń  
Iwona Mazurek  
Anna Donahue-Srebro  
Anna Spencer  
Rafał Jarosz  
Kinga Rogalska  
Scott Fowle  
Irena i Andrzej Motas  
Tadla & Tadla Realty  
+ 2 Osoby Anonimowe  
Katarzyna Szuta  
Richard & Mila Ziernicki  
Dorota i Tomasz Skotniczy

# USTAWA RZĄDOWA

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3 Maja, Roku 1791.



W WARSZAWIE,

u P. DEFOUR Konfyt: Nadw: J. K. Mc  
i Dyrektora Druk: Korp: Kad: partych

3 maja  
Narodowe  
Święto  
Uchwalenia  
Konstytucji

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003  
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:  
wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

# HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning  
Water Heaters + Humidifiers  
RHEEM or any other brand  
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie  
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest  
miejsce dla  
Twojej Reklamy:  
zadzwoń już dziś:  
720-933-8819

ŻYCIE Kolorado  
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

## Barber

Kinga Rogalska

LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów  
oferuję 50% zniżki na  
TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ  
przy strzyżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen  
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439



Waldek Tadla  
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP  
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług  
w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży  
każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado.  
Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie  
na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965



## Polski Klub w Denver



# Odwołanie Zarządu PKD

KRYSTIAN ŻELAZNY

“8.10. Każdy członek Zarządu może być odwołany i usunięty ze stanowiska, większością dwóch-trzecich głosów pełnoprawnych członków, na którymkolwiek zebraniu ogólnym”



**P**o wielu miesiącach walki pomiędzy członkami Polskiego Klubu w Denver a Zarządem tejże organizacji dnia 11 kwietnia br. podczas Zebrania Generalnego przedstawiciele Polonii dokonali odwołania wybranych jesienią ubiegłego roku władz naszej organizacji. Wytworzona od dłuższego czasu fatalna atmosfera, arogancja Zarządu, szereg podejrzeń o niezgodne z prawem przeprowadzenie wyborów, a ponadto brak woli wykazania transparentności względem kwestii finansów klubu doprowadziły do niespotykanego w dziejach naszej lokalnej społeczności wrzenia. Jego skutkiem było złożenie przez p. Hannę Bielecką wniosku o wotum nieufności względem pani prezes Agnieszce Nałęcz-Gębickiej. Skalę zniechęcenia do wybranych w sposób nieprzewidziany przez prawo władz klubu uwidoczniła się w liczbie członków, którzy głosowali za jej odwołaniem - 49 za z 56 obecnych na sali (wszyscy poza 7 z 8 członków Zarządu)!

Konstytucja klubu mówi jasno o możliwości zastosowania takiego rozwiązania przy większości 2/3 głosów podczas każdego z Zebrań Generalnych. Członkowie dostrzegając brak woli współpracy Zarządu z Polonią, widząc liczne zaniechania proceduralne, podejrzane działania związane z płaceniem podatków (mogące spowodować utratę na rzecz osób

prywatnych wycenianego na parę milionów dolarów majątku klubu), a także niechęć do ukazania dokumentacji klubu w celu zbadania przyczyn zmniejszenia się w ostatnich latach stanu posiadania na klubowym koncie o ponad 75% zaksięgowanej w 2014 r. Kwoty (ponad 220 tys. USD) - dokonali odwołania każdego z przedstawicieli Zarządu z osobna.

Obecnie ukonstytuowany został Zarząd Tymczasowy w składzie p.o. Prezesa Anny Donahue-Srebro, p.o. Sekretarza Przystawa Rupnowskiego oraz p.o. Skarbnika Małgorzaty Schwab. Zadaniem tego gremium jest skuteczne administrowanie klubem do czasu przeprowadzenia nowych wyborów do Zarządu. Wszelkie postanowienia ich dotyczące zostaną podjęte w dniu 2 maja 2021 r. podczas wyznaczonego zebrania.

P.S. Z przykrością musimy poinformować (stan z dnia 25 kwietnia br.), iż większość z przedstawicieli byłego już Zarządu nie chce uznać woli Polonii i bezbrabnie przetrzymuje wszelkie dokumentacje, klucze od budynku klubu oraz co gorsza, wydaje nielegalnie bez zgody Skarbnika pieniądze naszej organizacji. Takie postępowanie spotka się ze stanowczą reakcją nowych, legalnych władz. Po temu złożony został już pozew sądowy. Wszelkie nadużycia i ewentualne malwersacje obarczone będą odpowiednią sankcją karną.



Zdjęcia: Jadwiga Bielecki



# Zapiski nie tylko kalifornijskie



## Srebrny Ptak

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**C**i z Czytelników, którzy zaglądali do ostatniego numeru „Życia Kolorado”, być może zerknęli także na tekst mojego autorstwa, poświęcony pani Stefanii Wojtulanis-Karpińskiej, jednej z pierwszych polskich pilotek, niezwykle kobiecie, która walczyła między innymi w siłach powietrznych RAF, a która swoje powojenne losy związała z Kalifornią. Niesamowite życie pani Stefanii splotło się z losami równie niezwykle człowieka, jej męża - generała Stanisława Karpińskiego.

Niewiele słyszałam o panu generale w ciągu pobytu w Los Angeles, zapewne z tego powodu, że zmarł w 1981 r., na wiele lat przed moim pierwszym przyjazdem do Kalifornii. Kiedy jednak przeglądałam informacje o pani Stefanii, postać Stanisława Karpińskiego pojawiła się w sposób o tyle naturalny, co również niesamowicie fascynujący.

Urodzony 17 grudnia 1891 r. w Piotrkowie Trybunalskim Stanisław Karpiński, od młodości angażował się w walkę, choć miała ona wówczas formę protestów, a mianowicie w strajk szkolny. Wybuchł on na terenach Zaboru Rosyjskiego w styczniu 1905 r., a był odpowiedzią polskich studentów Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego na wydarzenia krwawej niedzieli w Petersburgu. Zapoczątkowany w Warszawie, rozszerzył się następnie na wiele innych miast, także w pod Zaborem Pruskim. W niektórych ośrodkach trwał praktycznie do 1918 r., choć w większości miejsc zakończony został w 1908 r. Głównym postulatem strajkujących było przywrócenie do szkół nauki języka polskiego i w języku polskim. Stanisław Karpiński przystąpił do strajku będąc uczniem piotrkowskiego gimnazjum. Został aresztowany, a otrzymał w zamian wilczy bilet, nie mógł liczyć na ukończenie szkoły na normalnych warunkach. Uczęszczał na tajne komplety, egzamin gimnazjalny zdał w 1910 r. Próbował wyjechać na studia do Francji, jednak z uwagi na wiek poborowy odmawiano mu pozwolenia na wyjazd. Trafił zatem na Politechnikę Łódzką, gdzie w 1912 r. ukończył kurs elektroniki.

Pasja lotnicza towarzyszyła mu od dziecka, szybko przerodziła się też w konkretne umiejętności konstruktorskie (od lat prenumerował miesięcznik „Lotnik i automobilista”). Jako 20-latek budował samoloty i szybowce. Loty tych drugich udawały się w zakresie ślizgów. Zapewne konstruktorskie zdolności miałyby szansę rozwinąć się szybciej i dogłębniej, jednak w 1913 r. Stanisław powołany został do obowiązkowej służby wojskowej - walczył w 15 Brygadzie Artylerii na froncie rosyjsko-austriackim. Po roku frontowych doświadczeń pozwolono mu na zmianę barw i trafił do 8 Dywizjonu Lotniczego. Udało mu się również dostać do Wojskowej Szkoły Lotniczej w Odessie. Ukończył ją w 1916 r. i otrzymał dyplom pilota wojskowego, z którym przydzielono go do 36 Dywizjonu Lotniczego, który prowadził działania wojenne na froncie rosyjsko-bułgarskim w Rumunii.

Rok później, w czasie jednego z lotów bojowych jego samolot został trafiony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą i spadł po stronie rosyjskiej. Ranny Karpiński znalazł się w szpitalu, a po wyjściu z niego skierowano go do Szkoły w Odessie. Po dwóch latach czynnej służby i 51 godzinach w powietrzu, przyszły generał miał pracować jako instruktor.

Jak na owe czasy 51 wylatanych godzin zapewne stanowiło powód do dumy. Karpiński latał na francuskich Voisinach i Framanach, austro-węgierskich Brandenburgach,



Jerozolima, 1932 rok - Stanisław Karpiński (pierwszy widoczny z prawej) w „Domu Polskim” w towarzystwie Konsula Generalnego RP dra Zdzisława Kurnikowskiego (pierwszy z lewej), Siostry Przełożonej Domu Polskiego, Stanisława Bulika - mistrza ceremonii Zakonu Franciszkanów (w habitcie)  
FOTO: Państwowe Archiwum Cyfrowe



1932 rok - publiczność niosąca kapitana Stanisława Karpińskiego po powrocie z rajdu po Azji Mniejszej | FOTO: Państwowe Archiwum Cyfrowe

niemieckich Albatrosach oraz na Avancie D.

Będąc w Odessie, Karpiński ponownie zaangażował się w działalność na rzecz ojczyzny i w listopadzie 1917 r. wstąpił do Związku Wojskowego Polaków. Jednym z celów istnienia organizacji było stworzenie zrębów Wojska Polskiego na Ukrainie. W lutym 1918 r. Wojsko Polskie Okręgu Odessa rozpoczęło swoją działalność, a wówczas podporucznik Karpiński... porwał jeden z samolotów armii bolszewickiej i zameldował się wraz ze swoją maszyną u dowódcy WP w Odessie. Formacja ta przekształciła się następnie w IV Korpus Wojska Polskiego w Rosji, a Karpiński wspólnie z ppor. Stanisławem Skarżyńskim

zdołali jeszcze pięć samolotów rosyjskich, tym samym tworząc podwaliny pod polski Bojowy Oddział Lotniczy. Szalenie podoba mi się taka brawura! Tę akcję spokojnie można zaliczyć do słynnej kategorii o wdzięcznej nazwie „ulańska fantazja”, choć w zupełnie innej niż jeździecka dyscyplinie!

Niestety przedostanie się z Rosji do Polski wiosną 1918 r. stało się praktycznie niemożliwe, zatem ówczesny dowódca WP w Odessie ogłosił demobilizację, jednocześnie dając zalecenie przedzierania się żołnierzom do kraju - w małych grupach lub wręcz pojedynczo. W lipcu tego roku Stanisław Karpiński znalazł się w Warszawie, gdzie niemal natychmiast przystąpił do tajnego Związku Lotników. Kiedy w listopadzie 1918 r. Niemcy wycofywali się z mokotowskiego lotniska, brał udział w przejmowaniu z ich rąk tak terenów, jak i całego pozostawionego tam sprzętu. To ten właśnie sprzęt stanowił pierwotną polską wojskową bazę lotniczą.

W tym okresie polskie lotnictwo właściwie nie istniało, a i pilotów było niewielu, zatem kształcenie nowych kadr stanowiło ogromne wyzwanie i konieczność. Szkoła Lotnicza w Warszawie powstała listopadzie 1918 r. i Karpiński niemal natychmiast stał się jej studentem. Po jej ukończeniu podnosił swoje kwalifikacje

w uzbrojeniu i wyszkoleniu. Coraz częściej mówiono też o konieczności potożenia szczególnego nacisku na szkolenie pilotów i zaopatrzenie wojska w samoloty. Trudno było do tej koncepcji przekonać Marszałka Piłsudskiego, który od czasu pokazu w sierpniu 1918 r. nowej maszyny „Słowik”, która rozbiła się w czasie prezentacji (w czasie lotu odpadły skrzydła, pilot i pasażer, będący jednocześnie konstruktorem samolotu, zginęli w wypadku), nie miał do lotnictwa zaufania i nie wiązał z tą dziedziną wojskowości wielkich nadziei. Tymczasem fakt, że maszyna w ogóle powstała i oderwała się od ziemi był prawdziwym cudem. „Słowika”, który swą nazwę wziął od nazwiska jego budowniczego, Karola Słowika, wyprodukowano w oparciu o... odręczne rysunki niemieckich Hannover-Rolandów CL-II, jakie Polacy zastali na mokotowskim lotnisku kilka miesięcy wcześniej.

Tymczasem zachwyty nad latającymi maszynami szybko się wśród polskiego społeczeństwa rozprzestrzeniły. Bohaterskie potyczki podniebne bardzo przemawiały do wyobraźni i to stanowiło podstawę wojska do propagowania idei jego rozwoju. W 1921 r. zorganizowano pierwszy sportowy konkurs lotniczy - lot okrężny po Polsce, w 1922 r. nad Alpami przeleciało brawurowo sześć polskich samolotów, w 1923 r. powstała Liga Obrony Powietrznej Państwa, która następnie przekształciła się w Ligę Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwgazowej. Za powstaniem LOPP stała idea propagowania lotnictwa w wojsku, komunikacji i sporcie, stawiano także na promocję baloniarstwa. Powoli powstawały też zręby administracyjne polskiego lotnictwa, które początkowo podlegało zarządowi... Ministra Kolei Żelaznych, a następnie - w ramach tego samego ministerstwa - utworzono referat lotniczy przy... Wydziale Kolejek Wąskotorowych i Miejskich. Szczęśliwie szybko udało się lotnictwu polskiemu oderwać od ziemi.

Rozwój lotnictwa (jak właściwie wszystko w międzywojennej Polsce) zbiegł się w czasie z rozwojem kinematografii. Zwolennicy upowszechniania lotnictwa jako dziedziny komunikacji i obrony postanowili wykorzystać nowe medium do pokazania możliwości samolotów tym, którzy dotąd o nich wyłącznie czytali lub słyszeli. Stanisław Karpiński, jako pilot i osoba o sporym doświadczeniu, wydawał się idealnym wyborem do realizacji tego celu. Za pozwoleniem, czy może raczej na rozkaz przełożonych, Karpiński utworzył w 1923 r. Towarzystwo Aerofilm. Wśród pracujących w nim znaleźli się poza reżyserem i scenarzystą również właściciel atelier kinematograficznego, architekt, grafik, malarz oraz dyrektor Zakładów Mechanicznych w Lublinie. Stanisław Karpiński, dumny z przedsięwzięcia, tak go przedstawiał w wywiadzie (pisownia oryginalna): „Specjalnym celem „Aerofilmu” to propaganda lotnictwa jako obrony państwa. Propaganda konieczna z tego względu, że lotnictwo w Polsce stoi na b. niskim poziomie, a nawet z każdym dniem cofamy się wstecz, a jeżeli się zważy że państwo polskie jest krajem par excellence kontynentalnym, to stan niski lotnictwa przedstawia ogromne niebezpieczeństwo dla przyszłości Polski[...] Towarzystwo będzie wytwarzać i eksploatować obrazy filmowe, w pierwszym rzędzie z zakresu lotnictwa i patriotycznie. Przy realizowaniu tych celów „Aero-Film” kieruje się zasadą, że wytwarzane i eksploatowane przezeń filmy winny posiadać pierwszorzędne walory artystyczne i literackie i treść, mogącą zaspokoić najwybredniejsze wymagania, a przede wszystkim zainteresować wszystkie warstwy społeczeństwa i jednocześnie obudzić

w Wyższej Szkole Pilotów w Krakowie. Jednocześnie pełnił służbę w jednostkach liniowych. Za dokonania w wojnie z Sowiecami uhonorowany został Krzyżem Walecznych oraz Orderem Wojskowym Virtuti Militari. Wraz z czynną służbą i orderami przyszły też awanse - najpierw w 1920 r. na stopień porucznika, a w 1922 r. na stopień kapitana. Kariera zawodowego oficera II RP stała otworem, a że Stanisław Karpiński był osobą bardzo ambitną i chętnie się kształcił, powierzano mu coraz nowe zadania.

W okresie międzywojennym władze młodego państwa polskiego zdawały sobie bardzo dobrze sprawę ze swoich wielkich braków

## Zapiski nie tylko kalifornijskie

społeczeństwo polskie z dotychczasowej śpiączki i obojętności na sprawy narodowego lotnictwa i podnieść krzyk o niebezpieczeństwie, jakie grozi Polsce z tego powodu [...].”

Pierwszy (i jedyny) film, jaki wyprodukowano niestety nie przyniósł spodziewanych zysków, które planowano przekazać na cel rozwoju lotnictwa i szkolenie pilotów. „Skrzydlaty Zwycięzca” (znany też pod tytułem „Wojna gazowa”) był kompletną klęską, głównie z uwagi na bardzo poważne niedociągnięcia scenariuszowe i reżyzerskie - w ramach oszczędności scenarzysta napisał sam Karpiński, zaś reżyserią zajął się Zygmunt Wesolowski, który znany był wyłącznie z trzech filmów, które również nie cieszyły

Warszawa - Bukareszt - Stambuł - Rzym - Turyn - Londyn - Warszawa). 6450 km pokonał w sumie w 49 godzin i 5 min. W październiku 1932 r. przyszła kolej na nowe wyzwanie - trasa długości 14.930 km na „Srebrnym ptaku”, Warszawa - Sliwen - Stambuł - Aleppo - Bagdad - Teheran - Herat - Kabul - Teheran - Bagdad - Kair - Jerozolima - Aleppo - Stambuł - Lublin - Warszawa, pokonana wspólnie z mechanikiem Wiktorem Rogalskim w 108 godzin i 50 minut. Tym samym Karpiński został pierwszym polskim oficerem, który doleciał do Kabulu i Jerozolimy. Wyczyn ten uhonorowano Złotym Krzyżem Zasługi i awansem do stopnia majora-pilota.

Rajdowe wyczyny trzeba było nieco ograniczyć, kiedy przetożeni mianowali

napisem POLSKA na kadłubie. Jak poprzednio, towarzyszył mu Wiktor Rogalski. Tym razem celem było długoletnie marzenie Karpińskiego - Australia, a trasa wiodła z Warszawy przez Bukareszt, Stambuł, Adanę, Aleppo, Bagdad, Buszehr, Jahrom, Karachi, Udaipur, Ilahabad, Kalkutę, Akyab, Rangun, Bangkok, Prechubab (Kohiak). Trzy tygodnie po starcie i pokonaniu 11 153 km, Karpiński został zmuszony do zakończenia rajdu. Na lotnisku Kohlak na Syjamie podczas tropikalnej burzy samolot został po raz kolejny poważnie uszkodzony, co nie pozwoliło na kontynuację podróży. „Błękitny Ptak” wrócił do Polski drogą morską. Pan major mimo wszystko wierzył, że niebawem uda mu się pokonać przeciwności i do Australii jednak doleci.

Rumunii, a następnie do Francji. Kilka tygodni potem rozpoczął organizację polskiego lotnictwa, a generał Sikorski mianował go na szefa Sztabu Dowództwa Polskich Sił Powietrznych i jako szef współpracował przy przygotowywaniu i zatwierdzaniu polsko-francuskiej umowy lotniczej. W maju 1940 r. otrzymał awans do stopnia pułkownika. Musiał wykazywać się nie tylko świetną organizacją i wiedzą, ale także zdolnościami dyplomatycznymi, bowiem z jednej strony miał za partnerów uwikłanych w wojnę Francuzów, z drugiej natomiast około 10 tys. osób personelu lotniczego. Polscy piloci walczyli w składzie kluczy francuskich na froncie francusko-niemieckim i odnosili spore sukcesy - wiadomo, że zestrzelili co najmniej 52 niemieckie samoloty. Po klęsce Francji ponad 9 tys. osób zostało ewakuowanych do Anglii - tu ponownie wielką rolę odegrał pułkownik Karpiński. Świetnie wyszkolony, znający cztery języki, oddelegowany został do organizacji tego przedsięwzięcia.

Płk Karpiński tęsknił do latania i i służby na froncie. Zarówno jednak wiek (49 lat), jak i wysoki stopień nie pozwalały na to, by sam brał czynny udział w działaniach wojennych. Zaakceptował zatem propozycję objęcia roli komendanta Centrum Operacyjnego Wyszkożenia Bombowców. To zapewne tu spotkał panią Stefanię Wojtulanis, swą przyszłą żonę. W maju 1942 r. otrzymał z rąk Naczelnego Wodza nominację na zastępcę Inspektora Polskich Sił Powietrznych, które to stanowisko w 1944 r. przemianowano na zastępcę dowódcy PSP, którym pozostał do chwili rozwiązania dowództwa w 1947 r.

Generał Karpiński był ceniony za swoje zdolności organizacyjne i z pewnością także dzięki jego działaniom powstało w latach 1940-45 10 dywizjonów myśliwskich, 4 bombowe i 1 samolotów artylerii, powstał Polski Zespół myśliwski i Polska Eskadra Balonowa. Myśliwce wykonały w tym czasie 73 tys. lotów, bombowce ponad 12 tys. Odbito się niemal 16 tys. lotów transportowych i 1300 lotów specjalnych. Polscy lotnicy zestrzelili 764 samoloty niemieckie i 190 rakiet V-1, zrzucili niemal 15 tys. bomb i 1500 min, zrzucono 693 skoczków spadochronowych. Tymczasem wraz z końcem wojny 14 tys. osób personelu lotniczego skazana była na łaskę Anglików.

W styczniu 1946 r. płk Karpiński mianowany został generałem. W kwietniu 1947 r. rozwiązano Polskie Siły Powietrzne, a pomocą w działaniach demobilizacyjnych zajmował się utworzony właśnie Lotniczy Polski Korpus Przystosobienia i Rozmieszczenia, jaki powstał przy RAF. Generalnym Inspektorem został Stanisław Karpiński. Stefania Wojtulanis pracowała na rzecz Korpusu. W połowie 1949 r. Korpus rozwiązano, a symboliczny dowódca polskiego lotnictwa w Anglii został prezesem Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie, którą to funkcję pełnił do 1958 r.

Choć próba filmowa generała Karpińskiego nie należała do najlepszych, to drzemala w nim gotowość twórcza. W 1933 r. napisał książkę „Polskie skrzydła”, w której opisywał swoje przygody z rajdów lotniczych. W 1938 r. wydał „Lot przerwany na Syjamie”. „Na skrzydłach huraganu” to 4-tomowa opowieść o losach polskiego lotnictwa II wojny światowej, która została wydana w 1976 r. w Londynie oraz dopiero w 2003 r. w Polsce. Kiedy w 1958 r. wyjechał wraz ze Stefanią Wojtulanis-Karpińską do Los Angeles, postanowił oddać się pisarstwu bardziej profesjonalnie - będąc całkiem już dojrzałym mężczyzną (68 lat), rozpoczął studia na wydziale literatury.

Generał Stanisław Karpiński zmarł po 5 latach choroby 30 stycznia 1982 r. Został pochowany w Los Angeles, ale w Polsce nadal jest wspominany - jego imię nosi Aeroklub Ziemi Piotrkowskiej oraz ulice w wielu miastach kraju.

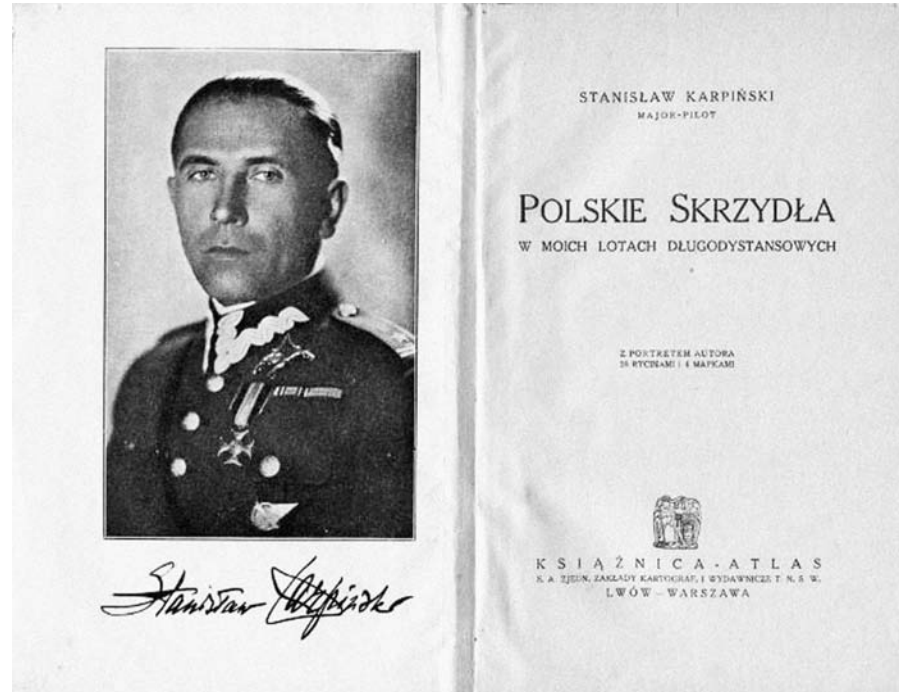


Kapitan Stanisława Karpiński (2. z lewej na pierwszym planie) w towarzystwie m.in. swojego mechanika Wiktora Rogalskiego (1. z lewej na pierwszym planie), dyrektora Departamentu Lotnictwa w Ministerstwie Komunikacji pułkownika Czesława Filipowicza (2. z prawej) oraz sekretarza Aeroklubu RP majora Bogdana Kwiecińskiego (1. z prawej) na wystawie pamiątek po śp. Franciszku Żwirce i Stanisławie Wigurze | FOTO: Państwowe Archiwum Cyfrowe

się dobrymi recenzjami. Nie pomogły nawet nazwiska znanych aktorów - Aleksandra Zelwerowicza, Józefa Węgrzyna oraz Stefana Jaracza czy uroda jednej z głównych bohaterek Liliany Zielińskiej. Niezadowolony krytyk filmowy napisał: „(...) Film pokazuje jakieś piękne panie, kabarety, wyścigi, a widz, patrząc na te obrazy, na te typy, śledząc tę rozrosłą i żmudną intrygę, pyta wciąż: co to właściwie ma wspólnego z propagandą? I czy nie lepiej było za pieniądze, wyrzucone na sporządzenie takiego filmu, wydać jaką książkę o lotnictwie dla szerszej publiczności, albo urządzić popularne wykłady z pokazami - albo po prostu kupić jeszcze jeden porządny aeroplan?”. Wobec tak srogiej oceny zaniechano dalszej produkcji filmowej, a Aerofilm rozwiązano. Mimo to film nie schodził z ekranów przez 6 miesięcy!

Lotnicze doświadczenie Stanisława Karpińskiego mimo wszystko było w cenie. Został mianowany kierownikiem Samodzielnego Referatu Lotnisk Departamentu IV Żegluga Powietrznej i zajmował się budową lotniska na Okęciu. Infrastruktura naziemna stała się jego nową pasją - wydał album poświęcony polskiej sieci lotnisk, a na początku lat 30. opublikował na łamach Przeglądu Lotniczego ogromny artykuł opowiadający o budowie lotnisk.

Samo latanie jednak nigdy nie zeszło na daleki plan. Stanisław Karpiński zafascynował się lotnictwem sportowym i wyczynowym. W lipcu 1931 r. odbył rajd wokół Polski bez międzylądowań. Wraz z pasażerem inżynierem Suchodolskim przeleciał trasę 1650 km w nieco ponad 12 godzin! Panowie przelecieli nad Warszawą, Poznaniem, Krakowem, Lwowem i Białymostkiem, by wylądować w Warszawie. Trzy miesiące później i po niezbędnej modyfikacji technicznej rajdowej wersji samolotu łącznikowego Lublin R.Xa Karpiński obleciał dookoła Europę (trasa



Pierwsze strony książki „POLSKIE SKRZYDŁA” - autorstwa Stanisława Karpińskiego 1935 rok

Stanisława Karpińskiego na dowódcę dywizjonu liniowego 3 Pułku Lotniczego w Poznaniu. Mimo to major Karpiński planował kolejne rajdy. Przygotowywano dla niego nowy samolot polskiej produkcji Lublin R-X, którego warunki techniczne pozwalały nawet na 20-godzinny lot bez potrzeby lądowania! W 1933 r. jednak został on poważnie uszkodzony i dopiero po dwóch latach ponownie udało się go doprowadzić do stanu, w którym można było bezpiecznie z niego korzystać. 21 października 1935 Stanisław Karpiński usiadł za sterami „Błękitnego Ptaka” z dumnym

Tymczasem w 1938 roku, jako oficer dyplomowany (podpułkownik-pilot) otrzymał nominację na stanowisko zastępcy szefa sztabu lotnictwa przy Sztabie Głównym. Wkrótce został też skierowany do służby w Wyższej Szkole Lotniczej. Wraz z wybuchem II wojny światowej ppłk Karpiński oddelegowany został do pełnienia obowiązków szefa wydziału współpracy z lotnictwem państw sprzymierzonych w składzie Sztabu Naczelnego Dowódcy Lotnictwa gen. Józefa Zajęcia. Kiedy do Polski wkroczyli Sowieci, zgodnie z rozkazami ewakuował się do

## Legendy polskie



# Waligóra i Wyrwidąb

DOROTA BADIERE

Złotki dziewczyny leżały w pozycji płodu. Cisza i spokój. Był piękny majowy poranek w parku miejskim. Wiosna w tym roku przysłała wcześniej, przez co trawa była już na tyle wybijana, że kryła dolne części ciała zamordowanej. Na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że użyto ostrego narzędzia. Pomimo pozycji zakrywającej w tej chwili przód ciała, widoczne były jednak liczne rany klute oraz rozległe plamy krwi w okolicy klatki piersiowej.

Od jakiegoś czasu mieszkańcy okolicy byli zastraszeni. Szczególnie młode kobiety. Zamordowane były samotne, albo przynajmniej mieszkały same, odnosiły sukcesy zawodowe, miały różne zainteresowania, żyły pełnią życia. Raz, lub dwa razy w miesiącu znajdowano kolejną ofiarę. Metody były różne, jakby morderca bawił się wszelakimi sposobami odbierania życia, ale pozycja, w jakiej

komisarz Wyrwidąb. Lubił mieć własną opinię na temat sprawy, zanim partner zarzuci go swoją. Nie było jednak czasu na zbędne dyskusje, scenariusz się powtarzał. Czas nie był ich przyjacielem. Szybko ocenił sytuację i był gotowy wysłuchać, co ma do powiedzenia komisarz Waligóra.

- Ciało zostawiono bardzo niedawno. Przybył na miejsce później niż zwykle. Ktokolwiek odnalazł kobietę, musiał go spłoszyć. Zadziałał więc pochopnie i wycofał się z tego miejsca najkrótszą drogą, wbrew swojej typowej ostrożności. Musimy działać szybko - komisarz Waligóra obniżył głos tak, że ledwo go było słychać.

- Oczywiście. Tak, jak w poprzednich przypadkach, chcemy dorwać tego psychopata zanim zginie następna dziewczyna - Wyrwidąb nie krył zażenowania słysząc takie oczywistości.

- Nie to mam na myśli. Na trawie widać

Kątem oka cały czas skupiony był na wskazanej wcześniej sylwetce mordercy na tle pojemników ze śmieciami. Wzrok na moment powędrował w tym kierunku. Mężczyzna w średnim wieku, wydaje się być wysportowany, przystojny. W charakterystycznej bejsbolówce i ciemnych, policyjnych okularach. To on.

- Drań - pomyślał Wyrwidąb - zgrywa się na amerykańskiego cwaniaka.

Podejrzany z ciekawością przyglądał się Waligórze i jego przesadnej gestykulacji. W dali stychać było słaby jeszcze dźwięk syren. W tym momencie komisarz Waligóra z impetem trzasnął pięścią w stojący nieopodal kosz na śmieci. Rozległ się metaliczny huk. Na ten sygnał Wyrwidąb przyspieszył energicznie kroku w kierunku wiaty. Nikogo już tam nie było. Zaczął biec szukając wzrokiem poszukiwanego mężczyzny, nie dbał już o dyskrecję. Biegając, zwinnym ruchem wyciągnął Glocka z kabury, aby nie tracić

- Co ci te dziewczyny zrobiły, co? - Dlaczego zabijałeś? - zapytał przytomnie Wyrwidąb próbując odwrócić uwagę rozmówcy.

- Wszystkie były takie same! Niezależne! Karierowiczki! Męża nie potrzebowały, dzieci nie potrzebowały, nikogo nie potrzebowały. Same się o to prosiły! - wykrzykiwał.

- Przeszkadzały ci, bo były niezależne? - ciągnął temat Wyrwidąb.

Na alejkę parkową wjechały trzy auta policyjne, za nimi karetka. Z daleka widać było wóz strażacki, koronera i więcej samochodów policyjnych. Mężczyzna z wiaty ruszył w popłochu do przodu. Postawił wszystko na jedną kartę i rzucił się z całym impetem na Waligórze, stojącego teraz nieznacznie bliżej.

- Stój, bo strzelam - zdążył jeszcze krzyknąć zaatakowany komisarz.



zostawiał swoje ofiary była taka sama. Ułożenie ciał było znakiem rozpoznawczym seryjnego mordercy, dlatego udało się połączyć te wszystkie sprawy. Zostawiał je zawsze w charakterystycznej pozycji, jakby przywracając zamordowanym kobietom poczucie ostatecznego bezpieczeństwa i komfortu z okresu niemowlęctwa.

Zgłoszenie tego morderstwa było niestety oczekiwane. Komisarze Waligóra i Wyrwidąb pracowali nad profilem mordercy od roku. Przyjechali na miejsce zbrodni natychmiast po przyjęciu zgłoszenia przez operatora. Machina informacyjna ruszyła w trybie natychmiastowym. Dwójka detektywów przybyła na miejsce zbrodni przed wszystkimi. Stali w milczeniu rozglądając się wokół, próbując uchwycić szczegóły ważne dla śledztwa, zanim cały sztab kryminalnych przybędzie, aby zabezpieczyć teren. Byli już na jego tropie. Morderca był widziany przez kilka osób. Nie byli to bezpośredni świadkowie zbrodni, tylko ludzie, którzy odnajdywali ciała. Wywnioskowali, że musiał czekać w pobliżu, aż jego kolejne dzieło zostanie odkryte przez kogoś. Zwykle były to godziny poranne, więc oprócz niego, ofiary i osoby trafiającej na to makabryczne znalezisko, nie było w okolicy nikogo.

- Pierwsze obserwacje? - przerwał ciszę

jeszcze ślady jego odejścia z tego miejsca - Waligóra ściszył głos jeszcze bardziej, odwracając się tyłem do sceny zbrodni, tak aby jego partner mógł swobodnie rzucić wzrokiem we wskazanym kierunku.

- On tu jeszcze jest. Z lewej strony, wiaty śmietnikowa na wprost wzroku tej biedaczki. Bejsbolówka w okularach. Wygląda dokładnie tak, jak był wcześniej opisywany.

- Komisarzu Waligóro - reakcja Wyrwidęba była natychmiastowa. Mówił głosem opanowanym i stanowczym, a jednocześnie na tyle donośnym, aby można go było wyraźnie usłyszeć - Proszę sprawdzić, dlaczego nie ma tu jeszcze aspiranta Kowalskiego od ekspertyz, nie możemy niczego ruszyć dopóki nie zabezpieczym śladów.

Komisarz Waligóra odszedł na bok szybkim krokiem, sięgając jednocześnie po komórkę. Chwilę później wdał się w dość gwałtowną wymianę zdań. Pokrzykiwał wymachując jednocześnie wolną ręką, chodził tam i z powrotem, nie kryjąc zdenerwowania. W tym czasie komisarz Wyrwidąb odszedł w przeciwnym kierunku zdarzenia dyskretnie.

- Jak zwykle przesadza z tą teatralnością - pomyślał komisarz Wyrwidąb o partnerze i zaczął zataczać park łukiem.

czasu w przypadku kontaktu z podejrzanym. Dobiegł do samej wiaty, wokół żywego ducha. Z drugiej strony nadbiegł Waligóra. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo, po kilku latach wspólnej służby w takich sytuacjach rozumieli się najlepiej. Słowa były niepotrzebne. Żaden z nich nie popatrzył na wiatę. Celowo.

- No i co? Uciekł nam, jasna cholera! - Waligóra dobrze udawał.

- Poczekajmy tu chwilę i zastanówmy się na spokojnie w którym kierunku mógł przysnąć - Wyrwidąb nie odstawał w nawijce od Waligóry. - Zaraz ten park zapełni się naszymi ludźmi, przeczeszą każdy metr. Psy szybko wywęszą ślad, skoro był tu niedawno.

Nagle z wiaty wyskoczył poszukiwany mężczyzna, w rękę trzymał zakrwawiony nóż. Obaj funkcjonariusze stali w bezpiecznej odległości od niego z wymierzoną bronią. Podejrzany stanął jak wryty. Najwyraźniej był zaskoczony. Na kurtce dżinsowej widać było zaschniętą krew.

- Stój, policja! Poddaj się! Ręce w górę i powoli połóż się na ziemię - Waligóra był gotów zamknąć tę sprawę.

- Mam dobrego adwokata, niczego mi nie udowodnicie - wyrzucił z siebie mężczyzna.

Rozległ się strzał. Pocisk trafił w lewe ramię, rozbryzgując krew na twarz, ale ten jeszcze w biegu zdążył doskoczyć do policjanta i całym ciężarem rzucił się na funkcjonariusza. Nastąpiła szamotanina. Zapewne pod wpływem adrenaliny, podejrzany miał jeszcze wystarczająco dużo siły, aby zamachnąć się nożem na komisarza. Komisarz Wyrwidąb trzeźwo oddał drugi celny strzał w kierunku nożownika. Tym razem był to strzał ostateczny. Waligóra wy dostał się spod ciała postrzelonego mężczyzny.

Zadanie wykonane.

- Trzeba powiadomić, żeby przystali drugiego koronera. Niech zrobią tu porządek jak najszybciej, zanim zjawi się prasa i cała masa gapiów, w końcu jesteśmy w parku miejskim - powiedział na zimno Wyrwidąb.

- Ciekawy jestem kim jest ten psychopata na co dzień - powiedział Waligóra sięgając po portfel leżącego człowieka, który wystawał z kieszeni spodni. Po chwili mruknął pod nosem z przekąsem.

- No wiecie co? Jan Smoczyński - wiceprezes Smoczyński i spółka. Kto by pomyślał?

## Modus operandi



# Mniejsi Bracia

IZABELA WINSCH | Kraków

**J**est rok 2021. Kiedy wracam do domu czeka na mnie „komitet powitalny” w składzie: Sauron, Aimee, Tosia. Trzy koty, które zmieniły nasze życie. Ale zanim nastąpiła era „futrzaków”, naszych Braci Mniejszych było znacznie więcej.

Moja wielka przygoda z „małym zoo” zaczęła się w pewien bożonarodzeniowy poranek. Byłam wtedy uroczą sześciolatką blondynką, która marzyła o zwierzątku. Owego poranka na stołeczku, tuż przy choince czekało na mnie akwarium. Nic specjalnego, powiecie, ot kilka gupików, trochę kamyczków i roślinka. Dla mnie i dla mojego Taty było to jednak „coś”. Kilka lat później mieliśmy w domu około tysiąca litrów wody (sic!), akwaria zajmowały większość ściany w salonie. Wieczorami,

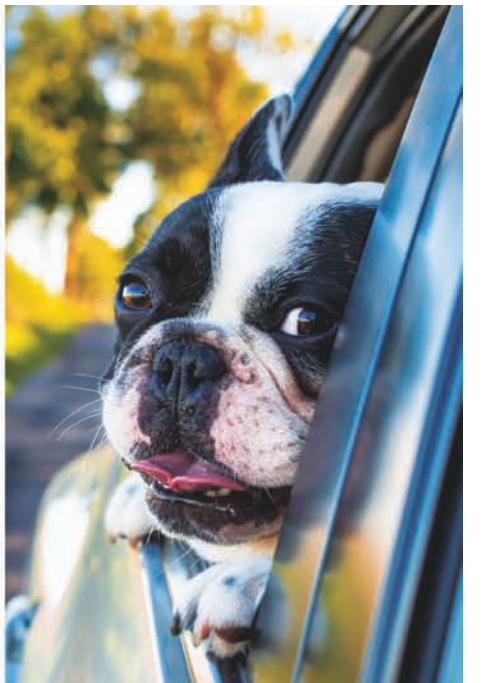
uczę się cierpliwości. Mój pierzasty kumpel był dzikusiem, oswojenie go zajęło mi kilka miesięcy, nie raz, nie dwa uszczypnął mnie swoim uroczym dziobkiem. Klatka, którą zajmował była mocno nadwyreżona czasem, w ręce - moje własne ręce idą pędzel i srebrzanka, oraz lutownica. Będąc niespełna ośmioletnią dziewczynką wiem czym jest kalafonia i jak naprawić klatkę. Od tamtej pory kocham majsterkować, przybijam gwoździe, skręcam meble, jestem niezależna.

Jak się później okazało Tata znowu połknął bakcyła. Od jednego samotnego Kuby doszliśmy do co najmniej pięćdziesięciu ptaków w domu. Kanarki, papużki faliste, ryżowce, mewki japońskie - do wyboru do koloru. Razem z tatą robiłam budki lęgowe i gniazda. Nie jestem w stanie zliczyć, ile

Gdzieś pomiędzy rybkami i ptaszkami pojawiły się w naszym domu świnki morskie. Po latach błagania udało się przekonać Mamę, że dam sobie radę. Alf (łaciaty) i Basia (albinoska z czerwonymi oczkami). Moje pierwsze nauki o seksualności ssaków - bardzo szybko okazało się, że „turkotanie” Alfa ma swoje konsekwencje w postaci trzech osesków. Ku mojemu rozbawieniu (dzisiaj) to właśnie Tata robił za akuszerkę. Nauka bezcenna - Baśka zjadła łożysko - WEGETARIANKA! Po głębszym przemyśleniu mając jakieś trzynaście lat stwierdziłam, że ma to sens - w środowisku naturalnym oseski były narażone na pożarcie przez drapieżniki.

Wszystkie zwierzęta są „moje”, może z wyjątkiem psów, które po prostu toleruję, jednak moją największą miłością są koty. Kiedy zastanawiam się skąd się wzięła przed

przez życie z naszym uroczym „komitetem powitalnym”. Jak wspominałam na wstępie mam trzy koty: Saurona, Aimee i Tosię, troszeczkę ku mojemu zdumieniu każdy z nich ma naprawdę inny charakter, inne umiejętności. Stanowią trio jedyne w swoim rodzaju i szczerze kochamy je wszystkie razem i każdego z osobna. Niezmiennie każdego dnia jestem zafascynowana tym jak ze sobą się dogadują i w jaki sposób wchodzą z nami w interakcję. Mimo, że jestem tzw. „Kociarą” dopiero niedawno odkryłam, iż koty nie komunikują się ze sobą miauknięciami a tzw. mową ciała, w większości przypadków werbalizują swoje potrzeby przebywając z nami. Każdy z moich kotów porozumiewa się z nami w charakterystycznym dla nich sposób - nie miauczą „tego samego” sygnalizując te same potrzeby. Mają też swoje „fetysze”: Sauron uwielbia zielone oliwki - odrobina zalewy wylana na blat lub podłogę oznacza godzinę tarzania się w tym miejscu. Aimee uwielbia szczotki - szczerząc w zasięgu wzroku (i futra) oznacza „samoczesanie się” i kizianie. Tosia lubi być w centrum uwagi, najlepiej wtedy, kiedy rozmawiam przez telefon i mam wolną rękę i „przecież mogłabym ją głaskać”, domaga się tego głośno powodując konsternację rozmówcy (czy nie robię kotu krzywdy), a jakby tego



kiedy wszyscy szli spać stanowiły przepiękny widok: kolorowe rybki, ceramiczne zamki, egzotyczne rośliny - takie małe National Geographic w domu. Delikatnie szumiące filtry napowietrzające, błękitna woda i małe ławice różnej maści rybek cieszyły oko i koily nerwy. To było moje pierwsze doświadczenie z żywymi stworzeniami. Byłam z siebie dumna, wreszcie byłam za coś odpowiedzialna. Karmienie rybek, dbanie o to by woda była czysta, czasami dodawanie do wody nadmanganianu potasu, kiedy były chore, stanowiło dla mnie naukę, że w życiu zdarza się tak, iż ktoś jest od nas zależny i bez względu na to jakie mamy prywatne plany, o ich dobro należy zadbać przede wszystkim.

Mówią, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Z czasem rybki były bardziej Taty niż moje, a ja chciałam dalej „swojego” zwierzątko. I tu w sukurs przychodzi impreza hodowców kanarków. Jednym z nich jest mój Dziadek. W jej trakcie odbywa się loteria i ku mojemu zaskoczeniu „wygrywam” kanarka. Od Dziadka dostaję kanarka, którego on sam nazywa „czajnikiem” - to takie kanarki, które pięknie i głośno śpiewają. Jak się okazało mój swego czasu wygrywał konkursy. Mój żółtopióry lokator otrzymuje imię Kuba. Z biegiem czasu Kubuś otrzymuje wolność - nie mam serca trzymać go w małej klatce, kiedy tylko jestem w domu drzwiczki od jego domku są otwarte a on z upodobaniem maniak wije gniazdo w moim warkoczku. Kuba staje się atrakcją każdej imprezy - dumny niczym paw siedzi na moim palcu by gdy tylko to jest możliwe rozprostować skrzydła i wykapać się w Mirindzie (nie, nie jest to lokowanie produktu). Przy Kubie

jajek zostało zniesionych i ile piskłał się wykluto, ale pamiętam, jak się sprawdza czy z tego jajka „coś” będzie. I tu kolejna dosyć niespodziewana lekcja: wykluwa się kilka papużek, niestety jedna z nich notorycznie jest wyrzucana z gniazda. Tata mówi, że jest słaba i nie przeżyje. W ustach hodowcy i w uszach osoby, która cokolwiek wie na temat ptaków te słowa są jak wyrok. Była jedna pusta klatka i prosta decyzja: wykarmię ją. Codziennie gotuję jajko, ucieram z bułką tartą i makiem a później karmię zapałką. Udało się. Uratowałam ptasie życie, zostałam papużką „partnerką”. „Mój papug” ma się dobrze, kilka lat spędzamy razem. I tak przychodzi moment, kiedy wyjeżdżam na długie wakacje. dzwonię do domu i pytam się czy wszystko w porządku, jak moja papużka. Zapada niezręczna cisza, ale Mama tłumaczy, że wszystko jest okay. Wierzę. Po powrocie okazuje się, że moja papużka jest łysa, zostały jej tylko pióra na głowie. W pierwszym momencie myślałam, że jest chora. Mój pierzasty przyjaciel wyrwał sobie pióra z rozpacz. Do dziś nie wiem jaki jest poziom odczuwania przez zwierzęta emocji. Nie raz, nie dwa zastanawiałam się nad tym i dalej nie znajduję odpowiedzi, ale to co wtedy się stało nauczyło mnie głębokiego szacunku do zwierząt, one się naprawdę przywiązują bezwarunkowo. Jest rok 1997 - tzw. „Wielka Powódź” w Polsce. Odkąd pamiętam karmę dla ptaków robimy sami, kupujemy proso, konopie, siemię lniane, mak. Tata pyta sprzedawców czy ziarno nie było zalane. Było. Zanim wychytujemy spleśniałe konopie nasz ptaki padają jeden po drugim, moja ukochana papużka też - uczę się, że ludzie kłamią.

oczami mam kolekcję pocztówek mojej Mamy. Wśród nich znajduje się seria z kotami. Druga rzecz, która przychodzi mi do głowy to wspomnienia z wakacji u pradziadków. Mieszkali na wsi na Lubelszczyźnie w bielonej wapnem chatupie. Każdego dnia zaglądała do nich srebrnoszara pręgowana kotka nazywana po prostu Kocią. Kocica towarzyszyła im wiele lat a ja każdego roku niecierpliwie czekałam na to, żeby znowu ją pogłaskać. Zanim nastąpiła era Kocicy była era Maćka. Maciuś był krzyżówką żbika i kota. Uwielbiał świeże jajka (podprowadzał je prosto z kurnika) i oczywiście kurczaki. Kiedy kolejny raz pradziadek nie dostał na śniadanie jajecznicę, wsadził Maćka do kartonu a karton do pociągu do Lublina. Maciuś wrócił po kilku miesiącach i zapewniono mu dożywotnią przepustkę na podbieranie jajek.

Rodzice nigdy nie zgodzili się na kota w domu „bo to za duża odpowiedzialność”. Jedną z pierwszych rzeczy jakie zrobiłam po „pójściu na swoje” było przygarnięcie kota. Najzabawniejsze było to, że mniej więcej rok później moi rodzice stali się opiekunami uroczego rudzielca zwanego Jantarem, ot taki chichot losu. Przez kilka lat razem z Pipi jeździłam do rodziców co weekend. Potem przyszedł moment, w którym dla wszystkich stało się to uciążliwe: rozdzielanie Jantara i mojej kotki kończyło się zawrotem pod drzwiami obu kotów. Podjęliśmy decyzję, że dla dobra czworonogów będą razem i tak Pipi przeprowadziła się do moich rodziców na stałe. Minęły lata i nadszedł dzień, w którym życie moje i syna zostało wywrócone do góry nogami. To jest moment, w którym zaczyna się nasza wspólna podróż

było mało jednym pazurkiem zahacza o moją dłoń próbując pociągnąć ją na swoją głowę w celu wiadomym.

Bez zwierząt mój dom, moje życie były by puste. Mimo, że nie są centrum wszechświata są naszymi domownikami - mają swoje miejsce w naszych sercach, domu, myślach - są dopełnieniem.

Według naukowców obcowanie ze zwierzętami powoduje obniżenie ciśnienia, redukcję stresu, w dalszej perspektywie redukuje prawdopodobieństwo depresji. Dzięki nim dzieci uczą się empatii, odpowiedzialności, rzadziej chorują i raczej nie mają alergii.

Warto pamiętać, że zwierzę to nie zabawka, kiedyś przestanie być uroczą futrzaną kulką i stanie się dorosłym psem czy kotem. Zwierząt nie kupujemy w prezencie pod choinkę bez uzgodnienia z potencjalnymi opiekunami.

Ze względów lokalowych, zawodowych czy też chorób, nie każdy z nas może sobie pozwolić na takiego dodatkowego członka rodziny. Ale mimo to, możemy im wszyscy pomóc. Jest wiele fundacji, schronisk, organizacji działających na rzecz zwierząt, które chętnie przyjmą każdy grosz. Okażmy serce tym, którym się nie powiodło. Jeśli nie możemy dać im domu - dajmy im chociaż pełne brzuszki i dach nad głową. Ja ze swojej strony zachęcam do pomocy w postaci darowizny czy wirtualnej adopcji. Drobnym gestem a jednak dającym nadzieję na lepsze jutro.

## Niektórzy lubią historię...



# W kawiarence „Sułtan” cz.1

HANNA CZERNIK

przed panią róża żółta  
a obok pan, co miał  
tę różę i pani dał...

**K**awiarnie... traktowane jako oczywisty element miejskiego krajobrazu i codzienny przystanek w gonitwie życia (którego tak bardzo zabrakło w czasach pandemii) jak wiele aspektów współczesnej egzystencji nie mają zbyt długiej historii, choć jest ona fascynująca. Nasza cywilizacja tak przyspieszyła w ciągu ostatnich czterystu lat, a zwłaszcza w 20 i obecnym stuleciu, kiedy poza wszystkim innym niestychanie zdemokratyzowała się na dobre i złe, że zapominamy jak różny od naszego był świat jeszcze niedawno. Ale zacznijmy od początku, czyli nomen omen od kawy, bo bez tego napoju, pierwszej w historii konkurencji dla alkoholowych trunków, nie byłoby ani miejsca ani nazwy.



Cafe Le Procope, najstarsza kawiarnia w Paryżu, otwarta w 1686r. To tu Voltaire pijał swoją kawę z czekoladą. Zdjęcie: widok współczesny, obecnie mieści się tutaj restauracja | Foto: www.procope.com

stragany na targach serwujące kawę, a później porządne *kaffeehausy*, czyli kawiarnie. Jedną z pierwszych w Europie, 'Dom pod błękitną butelką', otworzył w Wiedniu Polak, Jerzy Franciszek Kulczycki, bohater odsieczy wiedeńskiej z 1683 roku. Tłumacz z języka tureckiego, władający też biegle językiem niemieckim, w przebraniu, podśpiewując osmańskie piosenki wykradł się z miasta przez obóz wroga i skontaktował z księciem lotaryńskim Karolem V Leopoldem, którego odpowiedź zapowiadająca zbliżenie się odsieczy zaniósł z powrotem obleganym. Po zwycięstwie Jana III Sobieskiego jako nagrodę od króla - poza licznymi przywilejami otrzymanymi od wdzięcznych wiedeńczyków - ku zdziwieniu wszystkich wybrał sobie z obozu pokonanego Kary Mustafy 300 worków dziwnie wyglądających ziaren...

W wielu Europejczykach asocjacja tego nowego napoju z islamem, podobnie jak jego gorzki smak budziły początkową niechęć, a nawet moralny opór - jako że innowiercy nie mogą pić świętego dla chrześcijan wina, twierdzili, kultuwują ten czarny, diabelski wywar. Zwrócono się nawet po werdykt do papieża Klemensa VIII, ale ten po skosztowaniu kawy uznał ją za znakomitą i godną chrześcijańskiego podniebienia!

W ciągu siedemnastego wieku w Europie zaroilo się wprost od kawiarni, szczególnie w



Londyński *coffeehouse* - kobiety jeszcze tylko jako podające kawę, nie goście...

Jej ojczyzną jest Etiopia, gdzie jej owoce zbierane były i gotowane z tłuszczem i solą już w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Ale dopiero Arabowie, ci wielcy pośrednicy pomiędzy cywilizacjami, przywieźli pierwsze jej ziarna przez Wrota Łez, cieśninę łączącą Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim, do Jemenu. Zróznicowany klimat tego kraju, z ciepłymi i wilgotnymi wówczas, położonymi na zboczach gór terenami, pozwolił na pierwszą uprawę kawy pod koniec 12 wieku i dzięki niej trzy stulecia później port Mokka (al-Makhā) rozkwitł jako jeden z głównych ośrodków handlowych ówczesnego świata. Do dziś jego nazwa używana jest dla określenia typu kawy pitej z czekoladą, za którą w osiemnastym wieku tak przepadał Voltaire, że pijał jej ponoć kilka tuzinów filiżanek dziennie.

Nie do końca wiadomo, jak z jagód spożywanych w całości zmieniła się ich konsumpcja w prażenie nasion i przygotowywanie z nich napoju. Krążą jak zwykle różne legendy, zawsze pomocne w nadawaniu sensu niezrozumiałemu. Jedną z nich opowiada o etiopskim pasterzu z 9 w., Kaldim, który zauważył, że jego kozy ożywiają się niezwykle po zjedzeniu brązowofioletowych owoców ze specyficznego krzewu. Kaldi wypróbował je sam i z radością przyniósł do imana, ale mnich ich nie pochwalił i wrzucił do ognia,

wywołując jeszcze dotąd nie znany pyszny zapach kawy... Inna wersja przypisuje to odkrycie Szejkowi Omarowi. Według starej kroniki Omar, znany ze swoich talentów leczenia chorych modlitwą, został pewnego razu wygnany z Mokki i skazany na pobyt w pieczarze pustynnej. Jedyнным źródłem pokarmu był rosnący w pobliżu krzew. Jego owoce jednak były zbyt gorzkie. Omar próbował uprażyć je w ogniu, ale wówczas stawały się za twarde. Dopiero prażone ziarna gotowane w wodzie dały mu pachnący napój, który wrócił mu siły. Kiedy wieść o cudownym leku dotarła do miasta, pozwolono mu wrócić i uczyniono świętym.

Przez długi czas kawa w istocie uważana była za lek, a jej spożywanie za element religijnych obrzędów, choć jak zwykle rzeczy mają się z nowością, budziła też gorące sprzeczki i polemiki. Spotykała się z zakazami władców świeckich i duchownych, zanim nie podbiła całej Arabii, Turcji i Persji, a później z pomocą Europejczyków nie zafundowała świata. Obecnie w globalnej wymianie handlowej jest drugim po ropie naftowej towarem i pije się jej na świecie około 2, 25 miliardów filiżanek dziennie.

Nie tylko początki parzenia kawy, ale i sama jej nazwa ginie częściowo w mrokach

niepamięci, bo języki ludzkie stale ewoluują, pożyczając od siebie bez kwitów i weksli, i precyzyjne prześledzenie dokładnej drogi etymologicznej wędrówki nie zawsze jest możliwe. Najczęściej wywodzi się tę nazwę od arabskiego *qahwah*, które może oznaczać również gatunek wina, a w dawniejszej wersji: energię, siłę. Do większości języków europejskich przeniknęła przez tureckie *kahve* - Imperium Osmańskie stało się z czasem potęgą w handlu kawą - i utworzoną od niego włoską *caffè*. Inni natomiast wywodzą nazwę tego napoju, który wg. słów Talleyranda winien być "gorący jak piekło, czarny jak diabeł, czysty jak anioł i słodki jak miłość" - od etiopskiego miasta Kaffa, dziś - Kefa.

### Europejczycy przejmują pałeczkę

Do Europy dotarła pod koniec 16 wieku. I tutaj początkowo budziła zainteresowanie głównie lekarzy i botaników, którzy studiowali jej lecznicze i chemiczne właściwości. Oczywiście handlarze, podróżnicy po Bliskim Wschodzie, poznawali jej smak w coraz liczniej powstających tam kawiarniach i przywozili ją do macierzystych krajów, nierzadko stając się jej zagorzałymi amatorami. Podobnie przedsiębiorczy imigranci osiedlający się w różnych europejskich miastach otwierali

Londynie, gdzie rozgorzała prawdziwa wojna na pamflety za i przeciw nowej modzie. Do najciekawszych należał apel kobiet o wprowadzenie zakazu picia kawy, „która czyni z ich mężów nieużyteczne ciała, tak nieplodne, jak pustynia, z których ten napój bierze swój początek...” Oczywiście pustynia jest tu nieściśle metaforą, bo uprawa kawy wymaga bogatej, lekkiej zarazem gleby i wilgotnego powietrza. Niemniej jednak aromatyczny napój coraz bardziej zyskiwał na popularności, nawet wielki Jan Sebastian Bach poświęcił mu kantatę, czy raczej miniaturową operę komiczną, popularnie zwaną 'kawową'.

*Maestro Jan Sebastian Bach  
Przycupnął skromnie raz w kościelnej ławie  
I westchnął Boże, Boże spraw  
Bym zaczął tworzyć coś o kawie.  
(Irena i Andrzej Bartkowsky)*

Co jednak naprawdę nadało sprawie bieg to oczywiste dostrzeżenie w nowym trendzie światowego interesu. Mocarstwa morskie i kolonialne ówczesnego świata, Holandia, Francja Hiszpania, Portugalia, zrozumiały, że nowo zdobyte przez nich tereny w tzw. Indiach Wschodnich i Zachodnich, czyli na Cejlonie, w Indonezji i Ameryce środkowej, później też południowej, będą znakomicie



## Niektórzy lubią historię...

nadawały się pod uprawę kawowca. Legenda głosi, że przedsiębiorczy Francuz o nazwisku de Clieu wykradł nawet z wersalskiej oranżerii Ludwika XIV ozdobną sadzonkę krzewu kawowego (Król-Słońce w kawie nie gustował i trzymał te drzewka tylko w celach dekoracyjnych) i zawiózł ją na San Domingo, gdzie po kilku latach powstała plantacja, a zarazem szkółka sprzedająca sadzonki na inne wyspy i do innych krajów. Portugalczycy z kolei wykradli sadzonki z francuskiej Gujany i przewieźli do Brazylii, jak widać nic nie jest zabronione w miłości, na wojnie i w biznesie. Arabica stanowi teraz 60% wszystkich upraw, a Brazylija wyrosła na potentata kawowego dominując rynek światowy.

Do Polski moda na picie kawy docierała w różnych latach w zależności od regionu i podobnie jak wszędzie budziła zarówno entuzjazm, jak pełen pasji sprzeciw. Nienawidził jej Jan Andrzej Morsztyn, a przepadał za nią, nie dziwota, Jan Sobieski. W 18 wieku chwałę jej głosił wyrafinowany epikurejczyk, łasuch i esteta, ksiądz biskup Ignacy Krasicki, a książę Adam Czartoryski poświęcił jej nawet swoją komedię zatytułowaną nomen omen "Kawa". Na dworach szlacheckich była tak ceniona, że jej parzenie spoczywało w rękach specjalnie do tego celu przeszkolonej, zaufanej służącej. Tak to opisał zakochany w swojej ojczyźnie, stęskniony za nią na emigracji w Paryżu Adam Mickiewicz:

*Takiej kawy jak w Polsce  
nie ma w żadnym kraju:  
W Polsce, w domu porządnym,  
z dawnego zwyczaju,  
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,  
Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta  
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym  
gatunku,  
I zna tajne sposoby gotowania trunku,  
Który ma czarność węgla,  
przejrzystość bursztynu,  
Zapach moki i gęstość miodowego płynu.  
Wiadomo,  
czym dla kawy jest dobra śmietana;  
Na wsi nie trudno o nią: bo kawiarka z rana,  
Przystawiwszy imbryki,  
odwiedza mleczarnie  
I sama lekko świeży nabiātu kwiat garnie  
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,  
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.  
(Pan Tadeusz, ks. II)*

### Oświecenie w filiżance kawy

Może nie przypadkiem wzrost popularności kawy i kawiarni w Europie przypada na wiek siedemnasty i osiemnasty, na ten czas przyspieszenia rozwoju nauki i myśli społecznej, którego mantrą jakże charakterystycznie było: 'Miej odwagę być mądrym'. Siècle des Lumières, Enlightenment, Oświecenie - jak ujął to wielki filozof niemiecki mieszkający całe życie w Królewcu, Immanuel Kant - "to wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność do posługiwania się własnym rozumem bez pomocy innych." Ramy tej epoki wyznaczają w znacznej mierze rewolucja Cromwellowska w Anglii z jednej strony i wielka francuska z drugiej. Bunt przeciwko autorytetom, religijnym, politycznym, naukowym nie rodzi się nagle, narasta w dyskursie publicznym, jego cele zostają wypracowane przez myślicieli i przywódców. O ile Renesans głosił chwałę antyku, reaktywując myśl starożytną, o tyle wiek oświecenia poddał ją krytyce wykazując w czym i jak bardzo się myliła. W tym sensie prekursorem 'wieku światła' był Kopernik, który już sto lat wcześniej zdyskredytował koncepcję geocentryczną Ptolemeusza, dominującą w starożytności. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jaki wybuchowy ładunek niosła ze sobą teoria heliocentryczna. Ziemia została zdeklasowana z pozycji nieruchomego centrum świata, wokół którego krążą Słońce, planety i gwiazdy i stała się zaledwie jednym z wielu ciał niebieskich obiegających naszą gwiazdę... Nic dziwnego, że ówczesne autorytety, przede wszystkim

Kościół, ale i władcy świeccy, robili wszystko, by konsekwencje odkrycia Kopernika stłumić w zarodku. Giordano Bruno, który nie wyrzekł się swojego dla tej idei poparcia, splanował na stosie na głównym rynku Rzymu, Campo de' Fiori. Galileusz oficjalnie jej się wyparł, choć jak wieść gminna niesie wychodząc z posiedzenia sądu mruknął pod nosem: 'A jednak się kręci!'. Myśl naukowa, wiedza o świecie przyspieszały, ferment



Alfons Karpiński (1875 - 1961) „Koncert w kawiarni”, 1907

myślowy narastał i szukał wprost miejsca umożliwiającego spotkania, wymianę poglądów, wiedzy, dyskusji. W tę lukę, w to zapotrzebowanie weszły coffeehouses w Anglii, cafés we Francji, bo o ile w czasach odrodzenia dominowały Włochy, teraz pałeczka przewodnia przesunęła się na północ.

Zaczęło się na wyspach brytyjskich, pierwszy

się kawy Europa zaczęła wychodzić z permanentnej alkoholowej mgły. Rozwój cywilizacyjny wymagał trzeźwych głów - do finansów, do pracy naukowej, do tworzenia filozoficznej i społecznej myśli. I spotkań z podobnie myślącymi, bądź zainteresowanymi podobnymi zagadnieniami. Dotychczasowe ludowe tawerny, lub z drugiej strony wielkie dwory arystokracji, nie mogły tego zapewnić - inne tam były rozmowy, inne cele, inna

atmosfera, kto inny miał tam wstęp. Można zaryzykować twierdzenie, że kawiarnie w Europie stały się forum powstającej klasy inteligencji. Mass mediów wówczas nie było - gazety dopiero zaczynały się pojawiać, tym bardziej Internetu. Kawiarnie stały się więc miejscami edukacji, kuźniami myśli. Jak ujął to Denis Diderot w swojej Encyclopédie, nad którą pracował zresztą - gdzieżby indziej! - w paryskiej *Café de la Régence* (jeżeli



Dama z dziećmi smakująca kawę w ogrodzie - Nicolas Lancret 1742 rok

coffeehouse powstał nawet nie w Londynie, ale w Oxfordzie, symbolicznie wprost na długie lata łącząc życie akademickie z instytucją kawiarni. Przed nadejściem kawy, zwyczajowym porannym napojem było słabe piwo czy wino, wody unikano, zwłaszcza w miastach, gdzie poziom jej zanieczyszczenia groził pewnym zatruciem. W ciągu dnia popijano dalej alkoholowe trunki i jak ujął to Tom Standage w swojej 'Historii Świata w sześciu szklankach' dopiero z pojawieniem

nie grał w szachy z Jean-Jacques Rousseau w Café Maugis): "są one manufakturami mózgow na dobre i złe." W Anglii nazywano je czasem *penny universities*, bo za cenę filiżanki kawy każdy mógł wejść i słuchać dyskusji, bądź wziąć w niej udział. Voltaire po przymusowym pobycie w Anglii folgował swojemu potężnemu uzależnieniu od kawy w najstarszej w Paryżu, do dziś istniejącej *Café le Procope*, gdzie, jak wspomnieliśmy wyżej, wypijał dziennie 40/50 filiżanek kawowo

czekoladowej mieszanki! Już sama ta liczba sugeruje spędzanie przy kawiarnianym stoliku wielu godzin...

Kawiarnie kwitły oferując atmosferę przyjazną pisarzom, artystom, intelektualistom różnych dziedzin. W nich też roztaczał swój czar wszechstronny Benjamin Franklin, starając się pozyskać Francuzów dla sprawy amerykańskiej rewolucji. Inna rewolucja, miejscowa, wylęgała się tymczasem również w kawiarniach, którym patronowali Robespierre i Danton, a Camille Desmoulins wskakując na stół w Café du Foy płomienną mową zagroził zdeterminowany i szmerzący lud paryski do otwartego buntu. Działo się to 12 lipca 1789 roku, na dwa dni przed zdobyciem Bastylji. Francuski polityk już porewolucyjnej ery, Narcisse-Achille (co za imiona!) de Salvandy, słynnie zauważył: "Nie rządzi się przeciwko kawiarniom. Rewolucja wybuchała, bo one były za rewolucją, Napoleon zdobył władzę, bo one spragnione były chwały".

Londyńskie *coffee houses* odegrały nie mniejszą, choć spokojniejszą rolę. Niemniej jednak kiedy w 1675 roku Karol II Stuart próbował je zamknąć jako „akademie buntu”, spotkał się z tak z powszechnym oburzeniem, że zrezygnował z zamiaru. Nie uratowało to Stuartów, a nawet kto wie, czy nie przyczyniło się do ich ostatecznego upadku, bo w trzynastym lat później parlament angielski usunął z tronu jego następcę, Jakuba II, ostatniego władcę z tego rodu.

To w londyńskiej kawiarni Adam Smith pisał swoje najśłynniejsze dzieło "The Wealth of Nations", to tam spotykali się założyciele i członkowie wielce dla rozwoju nauki zasłużonego, prestiżowego Royal Society kontynuując intelektualne dysputy z naukowych zebrań. To tam wreszcie zainicjowano słynny zakład, który wpłynął na powstanie największego dzieła rewolucji naukowej, "Matematycznych zasad filozofii przyrody" Isaaca Newtona. Pewnego styczniowego wieczoru 1684 roku w jednej z londyńskich kawiarni spotkali się Robert Hooke, Edmond Halley (ten od komety) i Christopher Wren, by przedyskutować problem grawitacji związany z hipotetycznym eliptycznym kształtem orbit planet w ich ruchu dookoła Słońca, skoro siła ciężenia zmniejsza się odwrotnie proporcjonalnie do kwadratu odległości. Żaden z nich nie umiał wyprowadzić przekonującego dowodu i po pewnym czasie Hooke odwiedzając Cambridge przedstawił tę zagadkę Newtonowi, który odpowiedział natychmiast, że już ją rozwiązał, ale nie może znaleźć notatek. Zmobilizowany, zabrał się jednak do pracy i trzy lata później jego rewolucjonizujące naukę dzieło ukazało się drukiem. Nie tylko udowodnił matematycznie prawidłowość obserwacji Keplera dotyczącej ruchu planet, co było istotą kawiarnianego zakładu, ale zrobił o wiele więcej. Sformułował prawo powszechnego ciężenia, a także prawa ruchu leżące u podstaw całej mechaniki klasycznej.

*You, that delight in Wit and Mirth,  
and long to hear such News  
As comes from all parts of Earth - Duch,  
Dane and Turks and Jews,  
I send you a Rendezvous,  
where it is smoking new:  
Go hear it at a coffehouse  
- it cannot be but true!  
(Thomas Jordan, 1667)*

Kawiarnie przetrwały o wiele dłużej niż rewolucje społeczne i naukowe 17 i 18 wieku. Dłużej niż epoka, która je zrodziła. Ich funkcje ewoluowały, ale pozostały one ważnym towarzyszem i intelektualnie elementem przede wszystkim europejskiego krajobrazu. W Stanach Zjednoczonych ich rola i znaczenie było i jest inne, choć też zasługujące na uwagę. Ale o tym wszystkim już w następnym odcinku...

## Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko



# Grażyna Grace Kubicka

KASIA SUSKI

**K**tóra z nas nie marzyła o byciu modelką, światowej modzie, pokazach designerskich, karierze z punktu widzenia laika - łatwej, kolorowej i beztrudnej? Myślę, że często mamy po urodzeniu córek zachycając się nimi i nie jedna z nich mówi: „jaka z ciebie piękna modelka, najpiękniejsza na świecie”.

Majowy artykuł chciałam poświęcić niezwyklej kobiecie, która urodziła i wychowała jedną z najbardziej znanych modelek w Polsce i za granicą. Można ją oglądać na wybiegach u najlepszych projektantów mody także w rozmaitych reklamach marek odzieżowych i nie tylko. Można powiedzieć, że słowo „modelka” urodziło się w momencie, kiedy jej oczka otworzyły się i ujrzały świat. Mowa jest o młodej, utalentowanej, pięknej, przesympatycznej, ambitnej, uroczej i jedynej w swoim rodzaju Sandrze Kubickiej. Kto nie zna tej młodej damy musi nadrobić zaległości i to bez dwóch zdań. Tego tekstu nie poświęcę w całości Sandrze, choć nie zabraknie jej w naszym spotkaniu. Skupię się na jej Mamie, która będzie moim gościem i będzie odpowiadała na moje pytania. Dlaczego ona a nie Sandra? Dlatego, że maj jest miesiącem Mam i pomyślałam, że to właśnie Grażyna Grace Kubicka zasługuje w tym wydaniu na miano bohaterki i piękny przykład na to jak wiele mama jest w stanie zrobić dla swojego dziecka.

Wzruszająca opowieść o przeznaczeniu, radościach, smutkach, obawach, marzeniach - a to wszystko podyktowane jednym słowem **miłość**. Grażyna Grace Kubicka jest emerytowaną już emigrantką, która w USA spędziła 18 lat. Wyjechała, kiedy jej córka Sandra miała zaledwie 5 lat i jak to się często mówi: wyjechała by poczuć smak odległej, miodem płynącej Ameryki. Jak zaznaczyła miała wyjechać, zwiedzić kraj, zobaczyć, dotknąć, zarobić i jak podkreślała zawsze - zaraz wrócić do Polski. Powtarzała, że to tylko kolejne pół roku, nic na stałe, po prostu „hej przygodo”. Jednak jej losy potoczyły się zupełnie inaczej a dzięki temu jej córka Sandra może cieszyć się niezwykłą popularnością w Polsce i na świecie. Ale od początku.

Kiedy Grace przyleciała na Florydę zakwaterowała się w Key West, które było centrum jej dowodzenia. Nasza bohaterka ciężko pracowała i jak na Polkę emigrantkę przystało nie bała się żadnej pracy. Nie wstydzi się dziś mówić o pracy sprzątaczką czy pomocy w pralni, cieszyła się, że ktoś doceniał jej wysiłek, mogła mieć dochód a co za tym idzie snuć marzenia o wspólnej przyszłości z Sandrą.

“Kiedy urodziłam Sandrę i zobaczyłam ją po raz pierwszy wiedziałam, że będzie z niej modelka, była tak ładnym dzieckiem od urodzenia, że trudno było oderwać od niej wzrok”. Z czasem, kiedy dorastała pokazywała coraz to większą pasję w kierunku mody i sama mówiła, że chce zostać sławną modelką”. Grace wspomina ze wzruszeniem.

Jako 5-letnia dziewczynka wzięła udział w pierwszej reklamie telewizyjnej w Polsce, którą zaaranżował kolega rodziny. W rozmowie Grace emanowała osobistym ciepłem i delikatnością co powodowało moje wzruszenie, uroniłam nie jedną łzę słuchając jej opowieści. Grace nie widziała Sandry przez 5 lat, w międzyczasie oczywiście były telefony i kontakt internetowy. Grace nieustannie myślała o swojej córce i planowała, że któregoś pięknego dnia ściągnie ją do siebie, do Ameryki i choćby ziemia drżała i grzmiała zrobi wszystko co w jej mocy by udostępnić jej możliwość



brać udziału w castingach. Ambicje ambicjami, ale Grażyna głęboko czuła, że Sandra ma w sobie powołanie i predyspozycję by zostać profesjonalną modelką. Sandra Kubicka przekroczyła granicę USA jako 11-letnia dziewczynka i stała się jedną z nas: emigrantką. Grace postanowiła zrealizować to co sobie wcześniej zaplanowała. Poświęciła całe dotychczasowe życie by dać córce szansę do wejścia w wielki świat mody. Nieustannie jeździły na wszelkiego rodzaju castingi nie tylko w centrach handlowych, ale i profesjonalnych agencjach modelek.

Historia niczym z bajki. Nasze bohaterki przeprowadziły się do Miami, gdzie zaczęła się piękna przygoda z modą. Kariera modelki nie jest łatwą pracą wymaga wielu poświęceń, dyscypliny, wzorowego zdrowia i dyspozycyjności. Grace w niesamowity sposób opowiadała mi jak stawiała pierwsze kroki w roli menadżera swojej córki... nie mając zielonego pojęcia jak to się robi. Same skazane tylko na siebie podejmowały wspólne decyzje, zawsze wspólnie dyskutowały o tym co będzie dla Sandry najlepsze, która firma jest bardziej wiarygodna, która daje większe możliwości.

Grace poświęciła się w 100% swojej córce. Z pasją opowiada o relacjach mama - córka. Są na stopie przyjacielskiej, ale kiedy trzeba, kiedy sytuacja tego wymaga Grace stoi na baczność, broni swojej córki, osłania ją i co bardzo mi się podobało nigdy jej nie ocenia. Pozwala Sandrze popełniać błędy po to by sama na własnej skórze poczuła ich smak. Wzruszyło mnie bardzo stwierdzenie, że kiedy od czasu do czasu zdarzy się, że na Sandrę zostanie wylane tak zwane „wiadro pomoy” to Grace jest tuż obok by ją wesprzeć, by pokazać, że po każdym złym dniu wychodzi słońce i ich miłość rośnie w siłę. Są bardzo sobie bliskie. Dla nich liczy się rodzinność, wspólnie spędzanie czasu, wspólne posiłki, kiedy Sandra gotuje dla mamy. Opiekuje się mamą tak jak niegdyś było na odwrót i mimo iż mieszkają w osobnych domach to widują się regularnie, pielęgnują się nawzajem i z wielkim szacunkiem są dumne z relacji, którą mają między sobą. Sandra jako dorosła kobieta potrafi w swoim zabiegającym świecie po godzinach ciężkiej pracy w błyskach fleszy, kamer, wybiegów, wywiadów, treningów

sportowych znaleźć czas dla swojej mamy bez względu na porę dnia lub nocy. Dla tej jedynej, która przecież tak bardzo poświęciła się dla niej w przeszłości - ofiarowała przepiękną bezwarunkową miłość. Wiadomo, że w każdej relacji też są spięcia czy odmienne zdania, ale zawsze na koniec dnia dziewczynki powiedzą sobie “Kocham Cię” i doceniają siebie nawzajem z wielką miłością.

“Kochajmy swoje dzieci, wspierajmy je, nie krytykujmy, po prostu bądźmy. Mówmy nasze zdanie, ale nie podejmujemy decyzji za nasze dzieci, pozwólmy by poczuły smak partnerstwa. Krytyka zabija pewność siebie i ciągnie w dół zamiast wynosić na powierzchnię. Niech nasze dzieci wiedzą, że zawsze jesteśmy po ich stronie. Budujmy, wspierajmy, kochajmy, bo bez tego nie ma żadnych zdrowych relacji”. Słowa Grace wzruszyły mnie tak bardzo, że lzy pociekły mi policzkach, na co zareagowała: „nie płacz Kasia, to przecież codzienność bycia mamą i relacji z naszymi dziećmi”.

Żałuję, że na papier nie można przelać barwy głosu naszej majowej bohaterki, bo byłaby ona



niesamowicie aksamitna i lekka. Podobała mi się historia, kiedy Grace próbowała namówić Sandrę na zjedzenie pierwszej ostrygi a ta z wielką skrzywioną miną odmawiała. Na co Grace odpowiedziała, że „przyjdzie czas, że polubisz i tę część kuchni”. I tak się stało, teraz jedną z ulubionych potraw Sandry są właśnie ostrygi. Nasza bohaterka podkreśliła, że jest osobą, która dostosuje się do każdej sytuacji i miejsca, bez względu na to co dostała na talerzu. Podejmuje degustację, nie poddaje się w żadnych trudnych czasach dla niej momentach, prosić sobie wyobrazić podejście z jakim idzie przez świat nasza majowa bohaterka. Podkreśliła, że w każdym łóżku można się wypaść, z każdą kuchnią się zaprzyjaźnić, w każdej sytuacji sobie poradzić i poprzez swoje podejście do życia

można być świetnym przykładem dla swojej córki.

Rodzinność, miłość, ciepło i bezinteresowność tych dwóch pań jest godna pozazdroszczenia. Poza miłością do swojej córki Grace kocha ludzi. Po powrocie do Polski mówi, że zawsze rano wstaje z uśmiechem na buzi, że aż do przesady czasem używa zwrotów grzecznościowych, które przywozła z przyzwyczajenia z USA i swoją serdecznością potrafi rozbawić nawet najbardziej rozsztoszczone osoby, które stoją na jej drodze. Zapytałam, czy jest coś takiego za czym tęskni i co zostało w Stanach. Oczywiście po raz setny uśmiechnęła się, po czym zmrużyła oczy i swoim delikatnym głosem powiedziała, że brakuje jej serdeczności i ciepła ludzi z USA. Kocha Polskę, bo to jest jej kraj numer 1, ale miałaby ochotę wpisać w zasób czynności każdego Polaka w Polsce więcej okazji do uśmiechu, ludzkiej serdeczności. Była jedną z nas: naszą siostrą, znajomą, sąsiadką, przyjaciółką przez 18 lat i jak podkreśla - cudownie wspomina każdy dzień bycia emigrantem. Patrząc przez pryzmat nieprzespanych nocy, zmęczenia, częstych niewiadomych dziś wierzę, że wszystko było warte przeżycia ponieważ obie panie przeszły przez to razem wspólnie trzymając się za ręce. I właśnie dzięki temu ich relacje są szczere i pełne miłości.

Sandra jest zawodowo rozchwytywaną osobą. Także jest kobietą biznesu, która prócz świata modelingu potrafi zainwestować siebie oraz swoją wiedzę w przedsięwzięcia, które owocują i dają jej olbrzymią satysfakcję oraz dumę jej mamie. Mimo iż obie panie wróciły do Polski i mieszkają tam na co dzień, Sandra nadal odwiedza USA, gdzie wciąż dostaje szereg propozycji zawodowych i nadal jest bardzo znaną osobą w świecie mody i nie tylko.

Dzięki pozytywnej osobowości Grace cieszy się popularnością i zdobywa coraz większe grono fanów. Obie mama i córka udzielają się w mediach społecznościowych. Warto takim ludziom bić brawo, czerpać przykład z ich życiowej mądrości i dopingować kolejnym sukcesom. Z serdecznością zaprosiłam obie panie do naszego pięknego Kolorado obiecując szereg atrakcji i zagwarantowałam gościnność za strony lokalnej Polonii. Sandrze życząc samych słonecznych dni i wielu sukcesów a Grace kolejnych długich lat życia w poczuciu dumy i zadowolenia ze swojej córki. Myślę, że niejedna z nas mogłaby wziąć przykład z dobrych rad naszej bohaterki i zaadoptować je w codziennym życiu. Grażyna Grace Kubicka manager, przyjaciółka, adorator, wierna fanka, ale co najważniejsze zawsze kochająca Mama. Z wielką przyjemnością rozmawiało mi się z Tobą Grace i mam nadzieję, że nasze plany o spotkaniu tego lata spełnią się i będziemy mogły spotkać się przy dobrej lampce wina, uronić łezkę przy kolejnych Twoich opowieściach.

Życzę Ci jako Mama-Mamie cudownego Dnia Matki w towarzystwie Twojej przepięknej córki, niezapomnianych chwil i oczywiście przy suto zastawionym przez Sandrę stole. Aby Sandra, która kocha gotować rozpieściła Cię do granic możliwości!

Pozdrawiam i kłaniam się nisko Wam drodzy Przyjaciele i Czytelnicy. Dziękuję za Wasz czas. Kochajmy swoje Mamy i nawet kiedy czasem zrzędzą nam nad głową to pozwólmy im na to, przecież kto jak kto, ale one mają do tego prawo. Kochajmy je bezwarunkowo! A także my jako matki pozwólmy naszym dzieciom zawsze czuć nasze matczyne wsparcie. I choć nie zawsze potrafimy im doradzić tak jak oni by sobie to wyobrażali, szanujmy ich wybory. Bądźmy zawsze po ich stronie. Cudownego Dnia Mamy Kochane Panie!

## Wygraj z cukrzycą



# Na 'TY' z cukrzycą typu 2 | cz.4

RAFAŁ NEJMAN

**C**zy samo schudnięcie pomaga w cukrzycy typu 2? Poniższa wypowiedź nie będzie odpowiedzią na cukrzycę klasyfikowane jako typ 2 ale nie będące pochodną zespołu metabolicznego (otyłości i nadwagi). Dlatego jeśli do cukrzycy doszło w wyniku leczenia sterydowego, innych czynników, przy których nie występuje nadwaga (w momencie diagnozowania) poniższa wypowiedź raczej nie będzie trafiona choć i w tych przypadkach dieta ma kluczowe znaczenie w zakresie zabezpieczenia przed ryzykiem rozwoju powikłań.

Zastanówmy się jak rozwija się taka klasyczna, najczęściej diagnozowana cukrzyca typu 2.

**Skłonność genetyczna.** Faktycznie jest ale moim zdaniem to jedynie świadczy o tym czy choroba wystąpi wcześniej. Warunki i stan zdrowia w jakim diagnozowana jest choroba właściwie prawie jednako narażają wszystkie osoby, u których rozwija się ta „specyficzna” otyłość nazywana zespołem metabolicznym.

**Skala nie kłamie.** Biorąc pod uwagę ile osób na świecie choruje na cukrzycę typu 2 (średnio ok 9-13% dorosłej populacji) samą skłonność genetyczną możemy już pominąć no chyba, że poziom pokrewności jest tak duży, że nauka za tym nie nadążyła.

**Zespół metaboliczny.** W zasadzie możemy krok po kroku opisać proces rozwoju cukrzycy typu 2 lub proces rozwoju ryzyka zachorowania na cukrzycę typu 2.

1. Otyłość
2. Zaburzenia metaboliczne: Insulinooporność, Nietolerancja glukozy
3. Cukrzyca typu 2

Pod drogą zaburzenia i objawy potwierdzające zespół metaboliczny:

- a) Zaburzenia lipidowe, podniesiony poziom trójglicerydów
- b) Otluszczenie wątroby
- c) Nadciśnienie

Biorąc pod uwagę tę kolejność zdarzeń jeśli przyjmujemy, że prawie 70% dorosłych ma nadwagę lub jest otyła nie trudno oznaczyć, że tempo rozwoju zachorowań na cukrzycę typu 2 rośnie coraz szybciej.

Opisane powyżej zaburzenia, które potwierdzają zespół metaboliczny w sumie stanowią barierę, która rozwijając się utrudnia dostęp glukozy do komórek (oporność insulinowa w cukrzycy typu 2).

Gdybym powyższe zdanie napisał analizując od tyłu to: Likwidacja powyższych zaburzeń przez umiejętne usunięcie otyłości, w tym zespołu metabolicznego ułatwia glukozy dostęp do komórek (obniża lub likwiduje

oporność insulinową w cukrzycy typu 2) W zasadzie to już odpowiada na pytanie pochodzące z tytułu publikacji ale...?

Żeby to było takie łatwe i nie kryło w sobie pułapek skończyłbym na powyższym.

Specjalnie użyłem słowa umiejętne usunięcie dlatego że:



Nieprawidłowe zchudnięcie nie musi oznaczać zlikwidowania zespołu metabolicznego. Szczególnie zwracam uwagę na popularne ostre sposoby odchudzania, które dając pozory postępu kryją wiele zagrożeń.

Schudnięcie kilku lub kilkunastu kilogramów nie musi oznaczać znacznego zmniejszenia oporności insulinowej w cukrzycy typu 2. Może okazać się, że konieczne do zrzucenia ilość kilogramów znacznie przewyższająca kilkanaście kilogramów a nasza samoocena i samoakceptacja będzie w tym przeszkadzała. Akceptujemy postęp zapominając, że celem nr jeden jest tutaj zwalczenie zespołu metabolicznego a jego składowe będą utylizowane w końcowych warstwach dostępnej tkanki tłuszczowej.

Chudnięcie na zabój może nie tyle zmniejszyć oporność ale ją jeszcze bardziej powiększyć. Dokładnie opieramy się na stosunku wartościowej masy ciała to masy tłuszczowej. Fakt, że mamy mniej kilogramów może oznaczać:

- a) Zmniejszenie rezerw glikogenu (konieczna energia zapasowa)
- b) Zmniejszenie masy kostnej (demineralizacja)
- c) Zmniejszenie masy mięśniowej

Wszystkie wymienione czynniki zmniejszają wagę. Co trudniejsze i bardziej mylące to tempo spadku powyższych nie jest ograniczone. Natomiast tempo redukcji, zużycia tkanki tłuszczowej jest przez nasz metabolizm limitowane (nie zużyjemy więcej niż ok. 50kcal z każdego kilograma nadmiarowej tkanki tłuszczowej, w przeliczeniu na gramy

z każdego nadmiarowego kilograma zużyjemy ok. 7g tkanki tłuszczowej na dobę). Świadomość tego procesu już pozwala nam trafnie ocenić większość popularnych internetowych systemów szybkiego odchudzania opierających się na: głodówkach, eliminacjach ważnych składników itp.

Wracając jednak do sedna i istoty

publikacji. Najważniejszym elementem samoleczenia jest walka z opisanymi wyżej czynnikami rozwijającymi cukrzycę typu 2 i dlatego to zadecyduje o tym jakie HbA1c uda się utrzymać przez następne lata. To ten czynnik zadecyduje na ile wystąpi, w przyszłości lub teraz, ryzyko rozwoju powikłań.

Należy przyjąć, że tkanka tłuszczowa wewnątrztrzewnowa tworząca ten specyficzny groźny twór (zespół metaboliczny) należy to tkanki odpornej. W praktyce oznacza to, że niemal na pewno najpierw odchudzaniu będzie podlegała pozostała tkanka tłuszczowa. Ta pozostała tkanka tłuszczowa będzie znacząco zmieniła nasz wygląd i wagę ale może nie mieć zasadniczego wpływu na naszą walkę i usuwanie oporności insulinowej opisaną wyżej. Najczęściej mówimy: Muszę schudnąć 10 kg, muszę schudnąć 15 kg i najczęściej już planując walkę z cukrzycą wpadamy w pułapkę choroby. Prawda zazwyczaj jest taka, że jak myślimy 10 kg to żeby zabrać się za tę niebezpieczną dla zdrowia tkankę tłuszczową trzeba 20 kg itd. Z własnego doświadczenia opartego już na setkach przypadków mogę powiedzieć, że dopiero po znacznym spadku wagi zaczynamy zbliżać się do najważniejszego pojedynku jakim jest walka o spalanie tej wewnątrztrzewnowej tkanki tworzącej zespół metaboliczny.

Kolejną pułapką zbierającą największe zniwo jest poszukiwanie sposobów, którymi ten proces wykonamy najszybciej jak to jest możliwe. Tutaj wpadamy w radykalne posunięcia, które ukrywają odpowiedź glikemiczną co rozumiemy jako postęp. Jeśli nie jemy węglowodanów nie ma odpowiedzi glikemicznej na glukozy z pożywienia i

glukometr wtedy nie pokazuje reakcji na glukozy z pożywienia tylko wynik braku reakcji. Trochę to pogmatwane ale w całej walce chodzi o to, żeby nasza reakcja na glukozy się poprawiała a nie jej unikała. Jeśli pracujemy w dobrym układzie dietetycznym wtedy jesteśmy w stanie ocenić że poziom glukozy 2 godziny po 3 kromkach chleba na początku wynosił 250mg/dlL a na koniec postępowania wynosi 105mg/dlL. To oznacza, że nasz organizm już niemal zdrowo radzi sobie z 3 kromkami chleba. Ten sam przypadek kiedy nie jemy węglowodanów może okazać się negatywnym zaskoczeniem kiedy zjemy 3 kromki chleba po np. pół roku przerwy od węglowodanów. Wtedy często okazuje się że waga spadła o x kg a glukoza po 3 kromkach chleba wynosi nadal 250mg/dlL albo i więcej.

Kolejną popularną pułapką może być głodowanie i ogólne przyjmowanie że całe jedzenie nas zabija a możemy spokojnie żyć czerpiąc energię z promieni słonecznych. W trakcie niedożywienia może okazać się że organizmowi łatwiej zajadać się własnymi mięśniami niż ruszać tą oporną tkankę tłuszczową. Jeśli tkanka mięśniowa jest jednym z najważniejszych beneficjentów glukozy we krwi to zmniejszenie jej ilości... odpowiedź przychodzi sama.

Podsumowując odchudzanie odpowiednie w cukrzycy jest na pewno najpotężniejszą metodą leczenia czy też wspierania leczenia (nie neguję leczenia medycznego bo jest bardzo ważnym elementem). Natomiast w tym zakresie, jak opisałem powyżej, jest mnóstwo pułapek, w które wpadamy próbując to załatwić szybciej i łatwiej. Pozostając już prawie 12 lat bez leków i po setkach przypadków, które przysłowiowo przeszły przez moje ręce, wyrażam swoją opinię i zdanie na ten temat. Nie ma obowiązku zgadzania się ze mną ale zawsze warto starać się szukać logicznego uzasadnienia określonych metod.

Na koniec jedna z bardzo ważnych zależności, które są czy tego chcemy czy nie. Im później, tym trudniej, im bardziej pozwolimy zaszaleć chorobie, tym trudniejsza droga przed nami do tego punktu, który opisuję powyżej. Im dłużej zwlekamy, tym więcej przeszkód może nam to uniemożliwić. Często pierwsze powikłanie niemal zamyka już drogę do tego punktu, w którym możemy być cukrzykami, którzy po prostu idealnie radzą sobie z glukozy z pożywienia i zapasów.

Zapraszam do kontaktu:

- [rafalnejman@gmail.com](mailto:rafalnejman@gmail.com)
- Whatapp: +48510184222
- [www.wygralemzucukrzyca.pl](http://www.wygralemzucukrzyca.pl)
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>

## Parafia pw. św. Józefa w Denver



# Duchowość pracy

KSIAŹD STANISŁAW MICHAŁEK SCH

**M**iesiąc maj, tradycyjnie poświęcony Najświętszej Maryi Pannie rozpoczyna się jednak od liturgicznego wspomnienia Jej oblubieńca św. Józefa, który jest nam przedstawiony jako człowiek pracy. Jest to kolejna okazja, aby w przeżywanym roku poświęconemu temu świętemu, zwrócić się ku osobie św. Józefa i od niego uczyć się właściwego sposobu wiary i podejścia do pracy i swych codziennych obowiązków. Chociaż wspomnienie św. Józefa Robotnika przypada w międzynarodowy dzień pracy to daleko mu jest jednak od tego, aby jej oddać się całkowicie i niej uczynić pewnego rodzaju kult.

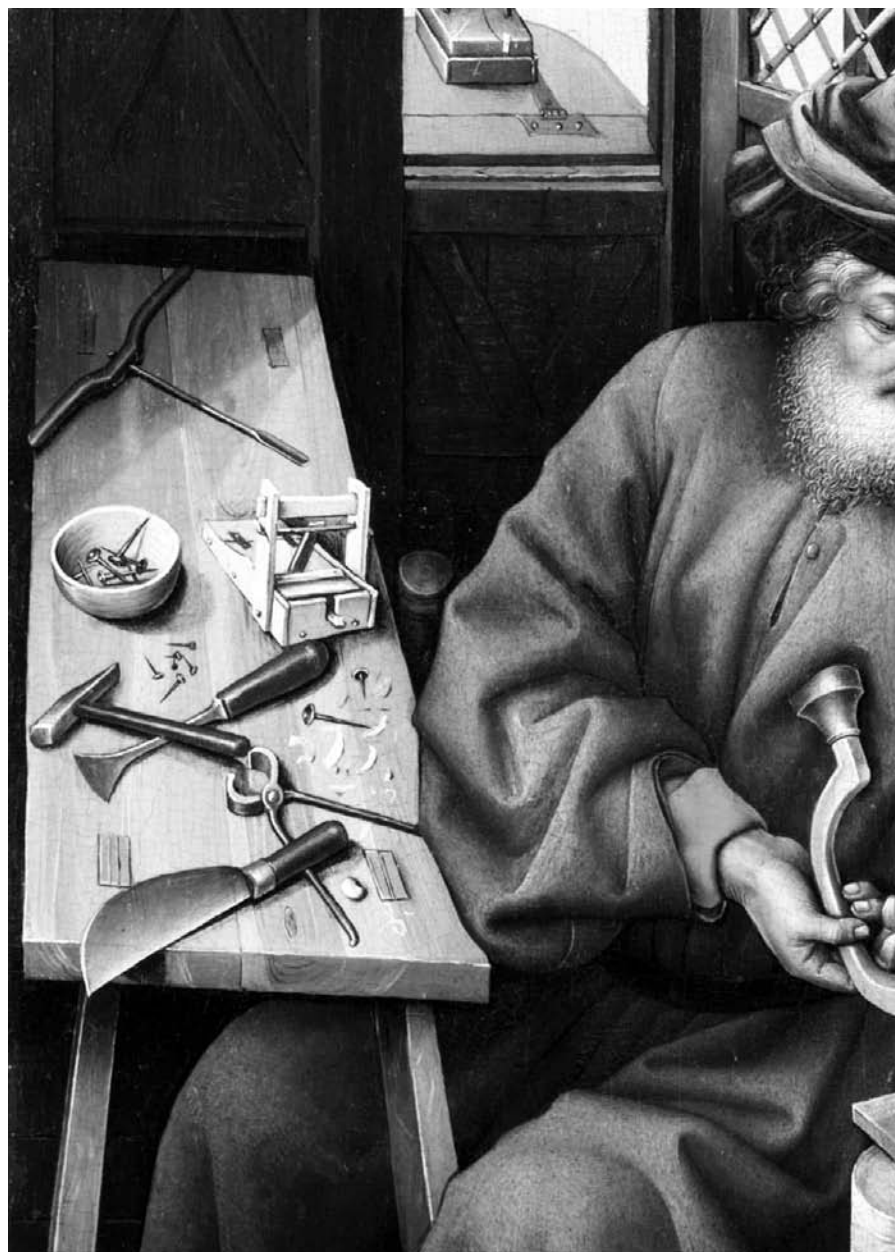
Uczy on nas natomiast jak dać się poprowadzić Bogu – to znaczy stać się prawdziwie wierzącym. Wiara wtedy staje się zaufaniem, uznaniem, że On wie lepiej, że ma lepsze rozwiązania, że Jego słowo ma moc „poukładać” moje „niepoukładane życie”. Pięknie ujął to papież Franciszek w Liście apostołskim *Patris Corde* gdzie napisał: „Także poprzez niepokój Józefa przenika wola Boga, Jego historia, Jego plan. W ten sposób Józef uczy nas, że posiadanie wiary w Boga obejmuje również wiarę, że może On działać także poprzez nasze lęki, nasze ułomności, nasze słabości. Uczy nas także, że pośród życiowych burz nie powinniśmy bać się oddać Bogu ster naszej łodzi. Czasami chcielibyśmy mieć wszystko pod kontrolą, ale On zawsze ma szersze spojrzenie...”

Kultura sukcesu, w której żyjemy, sprawia, że liczą się tylko zwycięstwa a pracę przeliczamy tylko na materialne korzyści. To nic, że nieraz są one okupione cierpieniem innych lub nawet własnymi – ważne, że dzięki nim możemy „błyszczeć” i więcej posiadać. A ponieważ przez pryzmat sukcesu patrzymy na siebie i na innych, wydaje się nam, że także i Bóg tego od nas oczekuje. Gdy jednak głębiej spojrzymy na swe życie i dostrzeżemy w nim swoje niedoskonałości, niepowodzenia i porażki to w pokorze serca możemy zobaczyć, jak wspaniale Bóg pisze na „krzywych liniach ludzkiego życia”.

Bóg jest ponad tym wszystkim, co przeżywamy i czego doświadczamy. On może posłużyć się trudnościami, by doprowadzić nas do jeszcze większego dobra. Prawda ta objawia się w życiu św. Józefa. W wielu trudnych i dramatycznych sytuacjach odważnie stawiał on czoła przeciwnościom,



Tryptyk de Mérode pędzla Roberta Campina (1420-28) - malarza flamandzkiego. Lewy panel tryptyku przedstawia donatorów Petera Engelbrechta i jego żonę Gretin Schinmechers, klęczących i przypatrujących się przez uchylone drzwi scenie rozgrywającej się w środkowym panelu. Panel środkowy przedstawia scenę biblijną, Zwiastowanie Marii. Młoda Maria, nieświadoma nadejścia Anioła, pogrążona jest w lekturze Biblii. Na stole leży otwarta księga o przewertowanych przez podmuch wiatru stronicach. Obie stanowią symbol połączenia Starego i Nowego Testamentu poprzez spełnienie się proroctw. Prawy panel przedstawia św. Józefa podczas pracy. Wokół niego znajdują się różne narzędzia stolarskie, a za oknem widoczne jest życie codzienne mieszczan. Poniżej fragment prawego panelu z warszatem św. Józefa.



zawsze jednak w poszukiwaniu i zgodzie z wolą Bożą.

Jakże często takiej postawy brakuje w naszym życiu. Często pochłonięci pracą i różnymi zajęciami, pomijając Wolę Bożą myślimy, że sami dzięki naszym staraniom osiągniemy swój cel, ale czy zastanawiamy się wtedy czy nasz cel zgodny jest z wolą Bożą, a więc czy służy także naszemu dobru duchowemu i nie zwodzi nas z drogi zbawienia.

Powiedział kiedyś św. Augustyn z Hippony:

„Pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie, ale ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga.” Uczy nas tego św. Józef. Pokazuje, że pełnić w życiu Bożą wolę, to znaczy rozpoznawać ją a następnie pełnić ją, wypełniać. To nie uciekać od tego, co trudne, ale „wziąć” trudności do siebie i zawierzyć je Bogu. Gdy więc różnorakie zajęcia i prace wypełniają dużą część naszego życia warto wpatrując się w przykład św. Józefa, wypraszać jego wstawiennictwa korzystając z nieco zapomnianej modlitwy papieża Jana XXIII do św. Józefa Robotnika:

*Święty Józefie, Opiekunie Dzieciątka Jezus, przeczysty Oblubieńcze Maryi, który wypełniając wiernie swoje obowiązki, pracą rąk zarabiałeś na utrzymanie Świętej Rodziny Nazaretańskiej, weź nas w swoją opiekę, kiedy z ufnością się do Ciebie zwracamy. Ty znasz nasze potrzeby, troski, nadzieje. Ty również przeżywałeś chwile próby, doświadczenia i niepokoju. Do Ciebie się uciekamy ufni, że w Tobie znajdziemy opiekuna.*

*Wśród rozlicznych zajęć codziennego życia Twoja dusza znajdowała pokój i ukojenie w głębokim zjednoczeniu z Jezusem i Jego Matką, Twojej pieczy powierzonym. Dopomóż i nam zrozumieć, że w naszych potrzebach nie jesteśmy opuszczeni, byśmy w naszej pracy też spotykali Jezusa i przy Nim trwali, podobnie jak Ty to czyniłeś.*

*Uproś nam tę łaskę, by w naszych rodzinach, w zakładach i miejscach pracy, wszędzie, gdzie chrześcijanin pracuje, wszystko było nacechowane miłością, cierpliwością i sprawiedliwością. Niech każdy usiłuje czynić wszystko dobrze, by kiedyś otrzymał bogactwo darów nieba.*

## Przegląd historyczny



# Austriacko - polskie mariaże królewskie

KRYSTIAN ŻELAZNY

**W**aż siedem lat po śmierci Anny Habsburżanki król Polski Zygmunt III zdecydował się na powtórne zawarcie małżeństwa. I tym razem wybór padł jak to już często widzieliśmy na niewiastę z Austrii. Mowa tutaj o Konstancji, mającej siedemnaście wiosen, młodszej siostry poprzedniej małżonki Zygmunta. W przeciwieństwie do Anny kolejna królowa niezwykle intensywnie działała na płaszczyźnie politycznej. Budowała silne prohabsburskie stronnictwo na warszawskim już wtedy dworze (po pożarze Wawelu z końcem XVI wieku przeniesiono główną siedzibę monarchy o blisko 300 km na północ). Wielka pobożność królowej, która potrafiła po kilka razy dziennie uczestniczyć we mszy świętej nadała wspomnianemu stronnictwu ultrakatolicki charakter w mocno wtedy protestanckiej Polsce. Za jej czasów katolicy zdobyli przewagę zarówno w Senacie jak i Izbie Poselskiej polskiego Parlamentu, czego nie widziano od blisko stu lat. W dużej mierze dzięki jej zastudze na rzecz Austrii wyzwolono polskimi siłami Wiedeń spod oblężenia wojsk węgiersko-czeskich w 1619 r. Uratowało to ród Habsburgów od zagłady. Co warto podkreślić, interwencja armii Rzeczypospolitej miała miejsce podczas wojny zwanej trzydziestoletnią, w której Polska oficjalnie nie uczestniczyła.

Zygmunt z Konstancją tworzyli zgraną, choć nie tak jak z jej poprzedniczką parę. Spłodzili sześćoro dzieci, z których aż piątka dożyła dorosłości. Dwóch z ich synów zostało biskupami, a najstarszy Jan Kazimierz doczekać się miał także polskiej korony po śmierci swego brata Władysława. Nie dane było już objąć korony szwedzkiej z uwagi na toczącą się od 1600 r. niezwykle wyniszczającą wojnę z protestanckim stronnictwem bocznej linii Wazów. Za czasów Zygmunta i Konstancji Polska panowała wszak nad Rosją, a granice królestwa wraz z kontrolowanymi przezeń obszarami lennymi obejmowały w pewnym momencie nawet 5 mln km<sup>2</sup> powierzchni. Konstancja zmarła w 1631 r. Król nie czekał na nią zbyt długo, schodząc z tego świata w zaledwie rok po swej małżonce.

Tak się wszak toczyły losy Polski, jak i Austrii, iż nie trzeba było czekać długo na kolejne ich zbliżenie za sprawą kolejnego z mariaży. Następcą Zygmunta, syn Władysław IV objął tron w roku 1632. Król zapowiadał się na wybitnego władcę, który już w pierwszym roku panowania dostojnie pobił dwa wielkie mocarstwa Rosję i Turcję. Był jednak wciąż, mimo już grubo ponad trzydziestu lat życia kawalerem. Stany Rzeczypospolitej mimo gwarancji elekcyjności tronu dążyły do utwierdzenia się nowej dynastii Wazów w Polsce, która była linią boczną po Jagiellonach, tak ukochanych wszak przez Polaków. W końcu inteligentnego, zabawnego, ale jednak hulakę czterdziestodwuletniego króla Władysława IV ożeniono 12 września 1637 r. z Cecylią Renatą Habsburżanką.

Królowa nie była już najmłodsza. Urodzona w 1611 r. w ówczesnych czasach uchodziła już za starą pannę. Mogła mieć także kłopot z urodzeniem dzieci. Obawy niestety okazały się prorocze. Cecylia Renata miała wielkie atuty wynikające z jej nietuzinkowego wykształcenia, znajomości przynajmniej trzech języków (niemieckiego, łaciny oraz włoskiego). Była też potomkinią wielkiego rodu Habsburgów. Początkowo małżeństwo nie wydawało się szczęśliwe. Król wciąż pełen wigoru nie potrafił pozbyć się swych kochanek i faworyt. Dopiero w 1640 r. Cecylia powiła pierwsze dziecko. Na świat przyszedł Zygmunt Kazimierz Waza, nadzieja dynastii, dziecko niezwykle żywe, zdolne i podobno piękne. Niestety, nie dane mu było zasiąść na polskim tronie, gdyż zmarł w wieku

zaledwie siedmiu lat. Długi żywot nie był też pisany dwóm jego siostronom, które zmarły przy połogu. Sama królowa nie przeżyła swej trzeciej ciąży umierając zaledwie po siedmiu latach panowania w 1644 r. Pochowana została na Wawelu, ale serce spoczęło jednak w Warszawie. U współczesnych zapadła w pamięci jako miłośnierna władczyni naznaczona jednak piętnem koronacji w Warszawie. Stała się tu wyjątkiem, gdyż od ponad 300 lat żadna monarchini nie przywdziała korony polskiej poza Krakowem. Może to była swoista klątwa? Jej małżonek ożenił się powtórnie, ale nie doczekał się już potomstwa. Zmarł młodo w 1648 r. Po jego śmierci na polskim tronie zasiadł ostatni z Wazów, brat królewski Jan Kazimierz. Od jego też czasów nastąpił kres świetności królestwa...



**August III (1696-1763) - z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski, czernihowski, a także dziedziczny książę saski i książę-elektor.**

**Po prawej: Maria Józefa Habsburżanka (1699 -1757)**

Ponad ćwierć wieku trzeba było czekać na kolejne polsko - austriackie przymierze utrwalone więzami matrymonialnymi. Oczywiście, podczas Potopu Szwedzkiego w latach 1655-60 cesarstwo używało swej armii dla pomocy niemal doszczętnie pobitej Rzeczypospolitej, jednak nie wiązało się to z uwagi na trwające małżeństwo króla Jana Kazimierza z Marią Gonzagą innymi powiązaniami. Tym bardziej, iż żadne z dwojga dzieci królewskiej pary nie przeżyło wieku dziecięcego. Po abdykacji ostatniego z Wazów, która miała miejsce już po cudownie wygranych wojnach ze Szwecją i Rosją wykrwawiona Rzeczypospolita potrzebowała młodego, energicznego i zdolnego władcy. Traf chciał, iż z tych trzech przymiotów nowo obrany w 1668 r. król Michał Korybut Wiśniowiecki posiadał jedynie młodość. Pomimo swego niedoświadczenia i gnuśności, pierwszy "Piast" na polskim tronie od XIV wieku otrzymał od Niebios prawdziwe błogosławieństwo w postaci małżonki.

Eleonora Maria Józefa Habsburżanka została pierwotnie przeznaczona księciu lotaryńskiemu Karolowi V. Jednakże z chwilą przegranej w boju polski tron, cesarz Ferdynand III zdecydował się na wydanie swej córki za nowo obranego króla Michała. Do ślubu niespełna siedemnastoletniej księżniczki doszło w Warszawie dnia 27 lutego 1670 r. Młoda, piękna monarchini zrazu podbiła serca Polaków. Dwukrotnie zachodziła w ciążę, ale niestety nie potrafiła donieść dziecka do szczęśliwego połogu, za każdym razem roniąc je w późnym już okresie ciąży. Była wszak wielkim wsparciem dla króla, który był od początku panowania tłamszony przez antykrólewską opozycję magnacką. Królowa była miła, ujmująca i na swój sposób kochająca nieudolnego, szybko

tyjącego męża. Domniemania o fingowanych ciążach były tylko wymysłem nieprzychylnych monarchom przedstawicieli tzw. Opcji francuskiej. Warto podkreślić, iż Eleonora bardzo szybko nauczyła się trudnego, bądź co bądź języka swoich poddanych, polskiego.

Pożycie królewskie nie trwało jednak długo. Michał Korybut zmarł w drodze na ścieżce wojennej podczas wyprawy przeciwko Imperium Otomańskiemu we Lwowie 10 listopada 1673 r. Dzień później jego wielki antagonista, a zarazem następca Hetman Wielki Koronny Jan Sobieski rozgromił Turków pod Chocimiem odnosząc jedną z największych w historii polskiego oręża w dziejach. Jego też osoba niewątpliwie będzie się w przyszłości wiązała z koligacjami polsko - austriackimi,



przeszkoda w postaci ewangelickiego wyznania zarówno Augusta II jak i jego syna Fryderyka Augusta. Elektorzy Saksonii od 1697 r. stali się także królami Polski. W 1733 r. po zgonie swego ojca Fryderyk został obrany na króla Polski przybierając imię Augusta III. W tym samym też czasie w Katedrze Wawelskiej na królową została koronowana potomkini Habsburgów austriackich Maria Józefa.

Małżeństwo królewskie nie doczekało się cesarskiej korony. Wojna o sukcesję austriacką zakończyła się obiorom na cesarza księcia lotaryńskiego Franciszka I. Na otarcie też Opatrzności nie poskromiła im jednak liczne potomstwa. Maria Józefa powiła aż czternaścioro dzieci, które w późniejszym już Akcie Konstytucji 3 Maja z 1791 r. zostały przewidziane na dziedzicznych, a nie elekcyjnych jak miało to do tej pory królów Polski. Niestety na tronie zasiadł tylko jeden z ich wnuków, Fryderyk August jako jednak jedynie Książę Warszawski w latach 1807 - 1815.

Sama Maria Józefa przeżyła wiele lat w szczęśliwym pożyciu małżeńskim. Była niezwykle uduchowiona i religijna. Nie znany żadnych dowodów przemawiających za zdradami obu z małżonków. Król w przeciwieństwie do swego ojca, którego potomstwo z nieprawego łoża szacowane jest na ponad trzysta dzieci był tutaj wierny. Królowa zmarła w Dreźnie podczas jego pruskiej okupacji w trakcie wojny siedmioletniej w 1757 r. Król August III przeżył ją jeszcze o sześć lat. Jednak w swym ostatnim okresie życia folgował uciechom łoża i współżył z wieloma kochankami, tak jakby dając sobie szczerą upust wierności jaką darzył zmarłą małżonkę. Po śmierci króla szykowano na następcę polskiego tronu jego syna Fryderyka Krystiana, jednak ten zmarł nie doczekując Sejmu Elekcyjnego.

W związku nastąpieniem pod koniec XVIII wieku rozbiórów Polski nie doczekaliśmy się już więcej polsko - austriackich mariaży królewskich. Austria miała tutaj niechlubny udział w tej grabież polskiej terytoriów, zakończonych całkowitym unicestwieniem Królestwa Polski w 1795 r. Austriacy dymiąc panowali odtąd nad milionami Polaków zamieszkałymi na obszarze krajów koronnych Księstwa Cieszyńskiego, Księstwa Krakowskiego oraz Galicji ze stolicą we Lwowie. W początkach okupacji tych ziem austriackie rządy były kojarzona z największą represją. Austria wspierając Prusy i Rosję w dziele zniszczenia Polski zapominała o dwukrotnym uratowaniu przezeń w ramach odsieczy wiedeńskiej z XVII wieku. W pewnym sensie sentyment obu narodów odrodził się dopiero w II połowie XIX wieku, wraz z panowaniem Franciszka Józefa i nadaniu polskimi ziemami szerokiej autonomii, która pozwoliła do pielęgnowania polskiej kultury i języka w przeciwieństwie do polskich ziem okupowanych przez dwóch pozostałych zaborców. Sentyment do cesarza Franciszka Józefa i jego następcy Karola I jest pielęgnowany na ziemiach południowej Polski po dziś dzień. Niejako jest też pochodną pamięci wielkiego patriotyzmu jakim wykazała się spolszczona (mówili w domu po polsku) linia Habsburgów Żywieckich, których przedstawiciel arcyksiążę Stefan Habsburg był nawet szykowany w 1918 r. na króla odrodzonej Polski. Niestety ustanowienie ustroju republikańskiego przekreśliło te projekty. Obecnie z racji wymarcia żywieckiej linii Habsburgów jedynymi pretendentami do korony polskiej są potomkowie Augusta III Wettina i ostatniej koronowanej królowej Polski Marii Józefy Habsburżanki. Może w przyszłości po restauracji ustrojów monarchistycznych w Europie, będzie nam jeszcze dane zostać świadkami kolejnego z polsko - austriackich mariaży królewskich...

Eleonora po śmierci króla Michała przeżyła w Polsce jeszcze kilka lat. Następnie jak już było wspomniane powyżej poślubiła w 1678 r. Karola V, swego niedosłego narzeczonego sprzed dekady. Tym razem nie miała jednak problemu z rodzeniem dzieci. Mimo swych już blisko trzydziestu lat powiła szczęśliwie aż sześćoro dzieci. Z tego też związku lotaryńskich władców ich wnuk Franciszek I założył nową dynastię panującą w Austrii, zwaną od chwili śmierci cesarza Karola VI w 1740 r. habsbursko - lotaryńską za sprawą poślubienia przezeń w 1736 r. ostatniej dziedziczki tronu habsburskiego, Marii Teresy. Sama Eleonora przeżyła swego drugiego męża o siedem lat. Zmarła w 1697 r. Została pochowana w kościele Kapucynów w Wiedniu ku smutku polskich poddanych marzących o ujrzaniu jej spoczywającej w polskiej królewskiej nekropolii na Wawelu.

Królestwo Polskie z Cesarstwem Austriackim zostało skoligacone węzłem małżeńskim jeszcze raz, tym jednak już ostatni w 1719 r. Małżeństwo jedynego syna króla Polski Augusta II Mocnego z wnuczką i jedną z potencjalnych dziedziczek cesarza Austrii Leopolda I miało wielką, wszak nie do końca wykorzystaną moc polityczną. Urodzona w 1699 r. Maria Józefa miała dać w razie bezdzietnej śmierci ostatniego habsburskiego dynasty na wiedeńskim tronie jakim stał się Karol VI wywyższenie saskiej dynastii Wettynów na tron cesarski. Po temu też została zniesiona

## Skarby Podhala



# Boże Was prowadź

FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | PORONIN

**N**a przełomie wieków Górale licznie emigrowali do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracowali ciężko, przeważnie w kopalni węgla w Pensylwanii czy w chicagowskich stalowniach. Wybyli za Wielką Wodę dla polepszenia bytu swoim rodzinom pozostawionym na dziedzinach podhalańskich w ówczesnej Galicji.

Wiadomo od dawna, że w rozproszeniu życie staje się trudne, nieciekawe, niepewne, monotonne. Ogromna tęsknota za ojczystym krajem skłoniła Brac Góralską do zorganizowania się w Związek w ślad za powołanym już wcześniej do życia Związkiem Górali (1904) i kilkanaście lat później Związku Podhalań pod Tatrami. W tygłu różnorodnych ścierających się nacji, starali zachować gwarę, śpiew, taniec, wiarę. Wiedzieli, że w jedności siła, która pozwoli im przetrwać niełatwy czas wielkiego kryzysu gospodarczego w Ameryce. Dzięki jego założycielom, wśród których był poroninian Franciszek Chowaniec Cupa. (W latach 70 tych ub. wieku, miałem możliwość prowadzenia z Nim korespondencji.)

I tak w sztafecie pokoleń przez wiele dziesiątek lat trwa do chwili obecnej Związek Podhalań w Ameryce Północnej dzięki Góralom, którzy wzięli sobie do serca dobro tradycji wyniesionej niegdyś w sercach spod strzech góralskich chałup. Dzisiaj kroczy pararami pod Sztandarami w pochodzie licznych Kót w towarzystwie rozśpiewanej i roztańczonej młodzieży góralskiej zrzeszonej w kilkunastu zespółach regionalnych. Dzięki rodzicom i instruktorom dzieci i młodzież odzieniem góralskim, śpiewem i tańcem zaświadcza o przynależności do kultury podhalańsko - polskiej.

Za poprzedniej i obecnej kadencji prezesa Józefa Cikowskiego Związek Podhalań bardzo wiele dokonał dobrego w rozwoju tejże organizacji, także z racji budowania dobrego wizerunku Polski w metropolii Chicagowskiej. Dlatego działania te zostały zauważone przez władze amerykańskie i zaprosiły Prezesa ZPPA na salony Białego Domu w Washingtonie, co jest ewenementem w skali istnienia ZPPA na przestrzeni dziewięciu dziesiątek lat. Za prezesury Józefa Cikowskiego i Jego wspaniałego Zarządu Głównego w składzie m.in.: wice Prezes Zosi Ustupskiej Bobak, wice Prezes ds. Kultury Zdzisława Doruli, Sekr. Gen. Helenki Studenckiej, doszło do niespotykanego dotąd umocnienia więzi między Polonią Góralską a ojczystym krajem. Najpiękniejszym osiągnięciem obecnego Zarządu pod batutą obecnego Prezesa w kontekście miłości do ojczystych stron jest bliska relacja z bratnimi Związkami Podhalań w Polsce, Kanadzie, Austrii. Pozwala żywić nadzieję na częstsze kontakty młodzieży polonijnej z ojczyzną pochodzenia ich rodziców Polską i umocnienie więzów uczuciowych z szerokim Podhalem.

Moje członkostwo w Związku Podhalań w Polsce datuje się nieprzerwanie od 1973 roku, zaś w Ameryce w 45 Kole Poronin w Chicago od 1990 roku do chwili obecnej.

Mój siedmioletni pobyt w USA (1990-97) wiąże się także z moim tam udziałem w życiu Związku Podhalań poprzez recytacje mojej poezji na antenie radia góralskiego, przez osobistą prezentację jej na „płasni” Domu Podhalań w Chicago, także zasiadanie w jury konkursów „Na góralską nutę”. Również przez czynne uczestniczenie w różnych uroczystościach związkowych o charakterze religijnym, co poczytywałem



Widok na Tatry z Poronina. Pierwsze wzmianki o Poroninie pochodzą z roku 1624, ale nazwa Poronin, choć w odniesieniu do rzeki, pojawia się już w 1254. Przypuszcza się, iż teren dzisiejszego centrum gminy był we wczesnym średniowieczu wielką polaną wypasową, przysiółkiem Białego Dunajca, o nazwie Bańkówki (vel: Wańkówki). Około 1620 Poronin stał się odrębną wsią. W 1806 wybudowano tu kaplicę, a w 1833 utworzono samodzielną parafię z kościołem. Około 1813 powstał w Poroninie zakład przerabiający surówkę - Kuźnia Poroniańska. Wyrabiano tu doskonałe kosy i lemieszki. Stąd pochodzi nazwa części wsi - Kośne Hamry. Już w początkach XIX w. Poronin był letniskiem, znanym bardziej niż Zakopane. Bywali tu wielcy Polacy, jak: Jan Matejko, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Leon Wyczółkowski, Jan Kasprówicz, Władysław Orkan, Leopold Staff.

Atrakcyjne tereny wokół Poronina nadal przeciągają turystów o każdej porze roku.



Na posiadach u Kośłów w Poroninie. Od prawej: Prezes ZG ZPPA Józef Cikowski, poeta Franciszek Łojas Kośla, wice Prezes Zofia Ustupka Bobak, wice prezes Zdzisław Dorula

sobie za honor. Jednocześnie publikowałem w różnych polonijnych czasopismach nie tylko poezję.

W 45 Kole „Poronin” im Zofii Gracy wchodziłem w skład zarządu jako pierwszy jego chorąży, dlatego po 30 letniej aktywnej przynależności do Koła Poronin zostałem uhonorowany tytułem „Honorowy Członek” z inicjatywy prezesa Zofii Ustupskiej Bobak, za które to wyróżnienie, od serca pięknie dziękuję. Zaś wyłącznie dzięki Jej staraniom odbyły się pięć lat temu uroczyste „Posiady”

związane z moją 45 rocznicą działalności twórczej. Do chwili obecnej żyję życiem moich tam Braci Podhalań, dzięki wspaniałej spikerce mgr Helenki Studenckiej, poprzez słuchanie co tygodniowych audycji podhalańskich nadawanych z radiostacji Domu Podhalań przy Archer. Cieszę się, że w bibliotece Domu Podhalań znajduje się „Kącik Literacki” mojego imienia.

Kolejnym umocnieniem więzi z Braćmi Podhalań w Chicago, było udostępnienie przeze mnie opery góralskiej pt. „Jan Paweł

II na Podhalu” mojego autorstwa. W zamian otrzymuję wdzięczność od najwyższych władz ZPPA w postaci co rocznych, jakże miłych, odwiedzin mnie na dziedzinie Kośłowej w Poroninie.

Podhalanie, Boże Was prowadź Stoniecznym Percią....

## Skarby Podhala



# Gwara i związki uczuciowe

FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | PORONIN

**G**wara jest to język określający sposób wyrażania się w danym środowisku, jest także wzbogaceniem duchowego bycia jego mieszkańców. Gwarę powinno się szanować, bo oprócz tego, że jest środkiem porozumiewania się między sobą, zawiera w sobie ogromny ładunek uczuciowych więzi wspólnotowych. Ludzie posługujący się gwarą, gdy spotykają się na obcym terenie i usłyszą mowę swoich stron rodzinnych, momentalnie odczuwają pozytywne związki z tymi osobami. Jeżeli chcemy, aby nasze społeczeństwo i naród cały mógł być bardziej życzliwy, to przede wszystkim powinno się doceniać również gwarę danego regionu.

Gwara jest głębią języka literackiego. Ogromną rolę w przekazywaniu dziedzictwa w języku gwarowym spełniają sami

mieszkańcy, bo każda gwara ma swoją specyfikę, która zwraca uwagę na pewne wartości, które są wyjątkowe dla tego środowiska, ponieważ precyzyjnie wyraża myśli i związki uczuciowe. Problem więzi, pogłębianie więzi koniecznych w tej chwili, wobec zagrożeń społecznej tożsamości, nie tylko narodowej i rozmywania się kultury regionalnej, gwara pozwoli zachować to co jest istotne dla kultury, nie tylko regionu, ale danego narodu, bo przecież jest ona głębią języka literackiego. Sienkiewicz podczas pisania „Krzyżaków” chodził po Podhalu, rozmawiał i zapisywał słowa ludu góralskiego.

Jak popatrzymy na mowę górali sprzed pół wieku, to widzimy, że język gwarowy jest nieco inny jak dzisiaj, to jest coś naturalnego. Gwara musi się rozwijać, bo w ten sposób wzbogaca język. Gwara umacnia związki uczuciowe, nie tylko w społecznościach lokalnych, ale i w rodzinach. Dlatego ogromną rolę w podtrzymywaniu rozwoju i kultywowania gwary powinna odegrać matka, bo matka pierwsze do swojego dziecka odzywa się w języku gwarowym. Ten język jest wzbogacony więzią uczuciową,

zwłaszcza że dziecko przy matce zawsze czuje się bezpieczne. A więc ta gwara w późniejszym okresie jego życia czyni go swojskim człowiekiem, czyni go bliższym w stosunkach międzyludzkich.

Gwara powinna być częścią składową nauczania regionalnego w szkole, to zadanie dla nauczycieli. Pogłębiać patriotyzm, to uczenie się od środowiska rodzimego miłości do stron rodzinnych, do tego wszystkiego co jest nasze, gdzie wyrosliśmy i dopiero później się poszerza. Język gwarowy nic nie straci, gdy na lekcjach języka polskiego byłaby cytowana literatura pisarzy i poetów podhalańskich, nawet tych, którzy żyją dziś tu, teraz i są wśród nas. Jest wiele utworów o niezwykle bogatych refleksjach etycznych i filozoficznych. Wiele jest utworów poetyckich, które opisują piękno gwary, piękno obyczajów, piękno tej ziemi po to, by związać uczuciowo młodzież.

Należy być dumnym!

Dla podtrzymania gwary nie wystarczą poeci, pisarze, konkursy, zespoły, ale trzeba wpoić przekonanie, że jest się z tej ziemi, że posługuje się gwarą tej ziemi, i z tego należy być dumnym. Każdy, który urodził się na tej ziemi, która go ta ziemia wykarmiła, powinien szanować i rozwijać gwarę w środowiskach rodzinnych lub obojętnie gdzie jest.

Zachowanie tożsamości regionalnej, w tym wypadku podhalańskiej, to nie tylko mówić gwarą, bo osobowość człowieka wyraża się nie tylko w języku, w treściach języka, ale w jego całym postępowaniu w życiu. A więc w sposobie myślenia, zachowaniu, religijności, ubiorze, tańcu, śpiewie, muzyce; tworzy to jakby nadbudowę duchową i jest szacunkiem do naszych przodków. To wszystko stanowi o nas i jest naszą wizytówką, Podhale bez tej całej otoczki, żywo-bycia tych ludzi, byłoby niczym. Turysta to człowiek, który nie tylko chce poznać przyrodę, środowisko, ale i kulturę danego regionu po to, aby się ubogacić. Górale muszą mieć tego świadomość.



Mama

W białej izbie z sosrębem ościanym  
Między okiennom ścianom sumikowom  
Widze malowanom skrzynie z pół otwartym wiekiem  
A nad niom pochyłonom mojom Mame młodom

...jako przywdziwo bawelniany fartusek  
Na niego bez głowe wkłado tybetowom  
Na nozki wzuwo białe butki nowe  
Zopaski alpagowej związuje kóniusek

W haftowanej kosulce lymze co sie miyści  
Pochnącej krochmołem podprawionej siwcem  
Gorset w dziewięćsiyl podtrzymuje piersi  
We dwie kokardki upięty na wstążce

Pożrała na mnie a jo požroł na Niom  
Kie wdziywała na się prowdziwe korole  
Ramie przydzioła jedwobnem solem  
Ubośkała mnie słowem i posła na Raniom...

Franciszek Łojas-Kośla

| Obraz Władysława Jarockiego  
„Góralka” 1914 rok

## Herbata czy kawa?



# Polskie Kwiaty

WALDEK TADLA

Uniwersytet Życia, Śmierci i Modlitwy,  
„Bo człowiek wierzy w Boga albo nim bywa”

**K**wiecień pora śniegu i słońca, smutku i radości, pora życia. Po drugiej stronie tej sentencji mieszka śmierć, którą to właśnie - boleśnie doświadczyłem. Czy piszę z za światów? Nie, jeszcze nie. Siedzę wygodnie rozparty w swoim ulubionym fotelu, piję gorącą kawę i stukam w zimną klawiaturę. Przelewam myśli z przestrzeni zawilgoci mózgowej w chłodny twór maszynowej współczesności, która stała się dzisiejszym fundamentem wszystkiego - komputer. Następnie umieszczam w kolumnie, drukuję, daję czytać, wywołuję emocje i dzieje się normalność. Tak było zawsze. Czy będzie komu czytać, tym razem? To się okaże. A czy literacka wrażliwość i prawda się obronią? Tego już nie wiem. Prawda. W bogatej przestrzeni wirtualnej są rzeczy, które czytamy z przyjemnością. Cały dorobek starożytnej Grecji przyszedł do nas - jest nasz i stanowi wspaniałą spuściznę, z której czerpiemy pełnymi garściami. My zaś, doświadczając go - odnajdujemy w nim rozkosz i naukę. Naukę i etyczne rady jak żyć, tworzyć, pracować i jak postępować, aby było godnie. Jak troszczyć się o drugiego człowieka. Estetyka tego starożytnego świat przekazu stanowi intelektualną rozkosz. Wszystko to złożone jest z małych elementów pełnych wrażliwości i prawdy. Do czasu, aż... tak być przestaje. Powoli, przychodzi nam żyć w tym czasie; w czasie, gdzie zło równe jest dobru, brzydota pięknu, a dysharmonia i chaos określa wszechotaczający nas ład. Fikcja stała się prawdą, podłość jest miłosierdziem, a my żyjemy strachliwie według jedenastego przykazania „róbta co chceta”. Obiektywna prawda umarła. Jej miejsce zajęła ta subiektywna, która ma nas wyzwolić. Jak możemy to myślimy, jak nie to bywamy bogiem. Czujemy się spełnieni i dowartościowani, bo to my mamy rację.

Bliska mojemu sercu przyjaciółka - pani Dana powiedziała mi kiedyś, że ludzi można podzielić na dwie grupy; tych co myślą o sobie oraz tych co myślą o innych. Z reguły ci co myślą o innych są dobrzy i miłosierni natomiast ci, którzy myślą o sobie są podli i źli. Być może jest to duże uproszczenie, zbyt szybko cięty - myślowy skrót, jednak pani Dana nie miała czasu myśleć powoli. Wielkimi krokami zbliżyły się jej 94 urodziny. 22 lipca - Święto Odrodzenia Polski, był dniem wolnym od pracy, wielkim wydarzeniem z licznymi akademiami oraz imprezami stawiącymi PRL-u władzę i jej świetlistego dorobku. Historia pokazała jednak, że dorobek ten nie był wystarczająco świetlisty. Pewnego dnia przyszedł ktoś i zgasił światło „świętecznego odrodzenia”. Od tego dnia i w tym dniu, o dziwo nie zapanowała ciemność. Ostała się codzienność, mile okraszona urodzinami pani Danusi. Życie toczyło się dalej, a my co roku świętowaliśmy jedząc delikatnie puszyste penkejki, polane klonowym syropem, okraszone fioletem borówek i czerwienią malin.



Pani Dana - zawsze elegancka... Przyjechała do Chicago aby rozpocząć nowe, lepsze życie w wieku 53 lat...

Niedola

Urodziłam się 22 lipca roku 1927 w przemysłowym mieście Łodzi. Okres dwudziestolecia m i ę d z y w o j e n n e g o najlepiej charakteryzował pilsudczykowski sentyment i trud codziennego życia. Ekonomiczny kryzys kreował niedostatek, głód i biedę. Pomimo tego, ludzie z pozytywnym nastawieniem patrzyli w przyszłość. Wszak jeszcze „wczoraj” przeżyli wojenną śmierć, tak więc teraz musi być tylko lepiej. Nadzieja. Coraz rzadziej śpiewano pieśni Legionów; patriotyczna „My Pierwsza Brygada” stopniowo się wyciszała. Z zaułków miejskich podwórek coraz głośniejszymi rozbrzmiewał romantyczny i pełny sentymentalnego wdzięku utwór „Graj skrzypku graj”. Ta delikatnie piękna opowieść o człowieczej miłości

*Mijam sad, to śmietnisko ludzkie,  
I dalej idę, chmurny młodziak,  
Dumając o fabrycznej Łodzi,  
O rozpalonej nędzy łódzkiej.  
Muskając dłońią falę pszenną.  
Szumiącą sennie piosnkę wiejską,  
Skąd chabry śmieją się niebiesko,  
Idę przez Wschodnią, przez Kamienną,  
Północną, Średnią, Nowomiejską...  
(...) Bałuckie limfatyczne dzieci  
Z wyostrzonymi twarzyczkami  
(Jakbyś z bibułki sino szarej  
Wyciął ich rysy nożyczkami),  
Upiorki znad cuchnącej Łódki,  
Z zapadłą piersią, starym wzrokiem,  
Siadają w kucki nad ryszotkiem,  
Puszczają papierowe łódki  
Na ścieki, tęczujące tłusto  
Mętami farbek z apretury -  
I płyną w ślad nędzarskich jachtów  
Marzenia, a za nimi - szczury.*



Pani Dana w środku w kolorowej sukience - nasze przygotowywania do Festiwalu Polskiego Jedzenia przy parafii św. Józefa w Denver, 2019 rok

Ponadczasowy koloryt oraz głębia wiedzy ludzi starszych jest dziś zupełnie bagatelizowana. Autorytet ludzkich doświadczeń oraz wynikająca z nich mądrość odszedł do lamusa ignorancji wszechwiedzącego społeczeństwa. Internetowo - fejsbukowi dyletanci wiedzą lepiej. Bo czy wiedza człowieka, nieposiadającego konta w mediach społecznościowych może być znacząca? Ano może. Najlepszym tego przykładem jest opowieść pani Dany.

i nadziei lepszego jutra zamieszkała w moim sercu na zawsze. Tymczasem ubogie, jakże siermiężne realia konfrontowały marzenia i nie pozostawiały złudzeń. Moje miasto Łódź było pełne skrajności i sprzeczności, biedy i bogactwa, nadziei i krzywdy, perspektyw oraz rozpacz i gniewu. Było bezcennym doświadczeniem społecznego żywiołu. Obraz ten został ze mną na zawsze i pomaga mi w codziennym oddzielaniu ziaren od plew. Prawdziwy charakter człowieka poznaje się w chwilach kryzysu. Ta świadomość zahartowała mnie, uformowała oraz jednoznacznie określiła moje życiowe marzenia i cele.

Rok 1939. Jak się już wydawało, że gorzej być nie może, tak gorzej się stało. Młodość moja była jednym wielkim pasmem udręki, bólu, głodu i strachu, ciężkiej pracy i upokorzenia. Lęku przed śmiercią. Ktoś kiedyś powiedział, że najpiękniejsze w życiu człowieka jest jego pierwsze dwadzieścia pięć lat. Nieprawda. U mnie było inaczej. Na swojego życia piękno musiałam poczekać trochę dłużej. Tymczasem wojna obnażyła ludzki charakter. Pojawiali się wokół miłosierni bohaterzy i podli tchórze. Ich wyostrzony obraz potęgował niepewny życia byt. I tak, nauczyłam się człowieka, który pozostaje niezmienny w czasach



## Herbata czy kawa?

pokoju i wojny. Ten miłosierny ma szacunek do innych. Ten podły ma szacunek tylko i wyłącznie do siebie - pragnie dominować i kontrolować otoczenie. Podporządkować go własnym potrzebom, jest bezkrytyczny, zawzięty, zaborczy i zazdrosny. Postępuje według własnych racji. Manipuluje innych i jest skłonny zabić drugiego by samemu przetrwać i „zwyciężyć”. Jest bogiem, we własnym mniemaniu. Zarówno w czasach pokoju jak i wojny ludzi rozpoznać można łatwo. Ich charakteru nie określają oni sami, lecz ich ofiary. Ludzie prawi ofiar nie mają. Im większe jest zażenowanie i zniesmaczenie otoczenia, tym większa rozlewa się podłość. Bądź mądry, miej oczy szeroko otwarte. Nie daj się manipulować. Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe - bądź miłosierny. Tymczasem, aby przetrwać wojenny byt, niejednokrotnie trzeba było się też upokorzyć.



Przy grobie córki Lucyny

motywacją stała się władza. Oczy szeroko otwarte. Z łatwością rozpoznawałam tych co robili zawrotną karierę i byli bogami, we własnym mniemaniu. Na początku było Słowo - a na końcu Frazes - partyjny czy

niewdzięczność, śmierć męża, ekonomiczny kryzys, polityczne przesilenie. Aż w końcu przyszło nowe otwarcie. Prawdziwa radość, wolność i emigracja.

*Nie miałem serca dla Warszawy,  
Gdy opuszczałem miasto Łódź,  
Polami sunął zmierzch zmruszały,  
Pogrzebem w mgłę się pociąg włókt,  
Drogę mą w przyszłość zawieszają*

człowieka jest jego pierwsze dwadzieścia pięć lat. Nieprawda. U mnie było inaczej. Na swojego życia piękno musiałam poczekać trochę dłużej i odnalazłam je w trzeciej dwudziestopięciolatce. Emigracja do Stanów Zjednoczonych okazała się być moją długo wyczekiwana nagrodą. Pozytywna asymilacja oraz dalsza kontynuacja pracy wydała owoce. Amerykański sen? Tak, wydarzył się. Otoczona rodziną, przyjaciółmi oraz wielką miłością drugiego męża odnalazłam prawdziwe szczęście. Turystycznie zwiedziłam cały



Jedna z naszych ostatnich eskapad

*Co praczka robi rzecz wiadoma,  
Nie sekret też, co zbieracz znaczy.  
Matka chodziła prac po domach,  
A Kazek przystał do zbieraczy.  
Co zbierał? Nie angielskie sztychy,  
(...) Nie perskie arcytwory tkackie  
Nasz kolekcjoner znakomity  
W innym zaprawiał się zbieractwie.  
Węgiel na furze on za furą -  
Wróci do domu z pełną czapką;  
Mąki się z worka sypie dziurą -  
I mąki nie pogardzi kapką;  
W rynsztoku jabłko - a on cap go!  
Ukraść - broń Boże! to nieładnie.  
Lecz łap, co pada, bo kto skradnie.  
Co upolował, przyniósł matce.  
A gdy bywało (oj, bywało!),  
Że jej się pranie nie trafiło,  
To tyle jedli ile w czapce.*

Dola

Rok 1945. W moim życiu nastąpił powiew upragnionego optymizmu. Początek świetlistych lat PRL-u. W swoich założeniach prawych i sprawiedliwych. Po latach wojennej niedoli, zranione dusze lgnęły ku ludzkiej komunie - swoistej wspólnoty i bezpieczeństwu. Socjalistyczny ład stał się gwarantem społecznego awansu i rozwoju. Ze wsi do miasta przeniósł się co trzeci młody człowiek. Większość, mając jedynie podstawowe, często nawet niepełne wykształcenie, zasilila rzesze niewykwalifikowanych pracowników fizycznych. Dla wielu jednak przeprowadzka wiązała się z błyskawicznym awansem społecznym: zostali pracownikami administracji publicznej, zasilili kadry pedagogiczne i wojskowe. Jak nadrzędnym celem człowieka w czasie wojny było - przetrwać, tak teraz jego destrukcyjną



Bez względu na okoliczności zawsze się uśmiechała...

nie partyjny? Aby dostać przepustkę „w nową normalność”, najpierw człowieka łamano, aby go ideologicznie dostosować. Ja wybrałam inaczej i nigdy się nie zламаłam. Dumnie nie partyjna. Kiedyś znaczyło to wiele. Nietatwy los człowieka, ale życie prawe i godne; z mężem, synem, córką, pracą, biznesem, samochodem, mieszkaniem, radością i rodzinnym szczęściem. Po drodze były też smutki; wysiłek ponad siły, nieprzespane noce, liczne choroby, ustrojowa

*Kotary ciężkich, starych dum,  
Strach stukał we krwi, przemieszany  
Z usypiającym stukiem kót,  
A powróz wspomnień mokry, szary,  
Taszczył za sobą miasto Łódź*

Nagroda

Rok 1980. Chicago, USA. Ktoś, kiedyś powiedział, że najpiękniejsze w życiu

świat i poznałam wszystkie jego zakątki. Najbardziej urzekło mnie dziewicze piękno Alaski i Nowej Zelandii. Nieprzejędny urok Boskiej natury, kolejny raz utwierdził mnie w przekonaniu o istnieniu Stwórcy. Tego, który przez życie mnie prowadził. W doli i niedoli, ale też w czasie nagrody - Boskiej wierze stale towarzyszyła modlitwa. Chciałabym, aby świadectwem mojego spełnionego życia był prosty przekaz: „Bądźcie miłosierni i nigdy nie odchodźcie od Boga”.

*Fantanny wonnej rozpylenie,  
Semn przyprószony jasnym cieniem,  
Kurzem świetlistym... prochem czasu...  
Bukiet się mglistą zładą zasnuł...  
Szepcząc ucicha... milknie... zasnął.  
Zmierzch na ogrodzie  
- i mgłą siwa  
Nisko po łakach się rozplywa,  
I siwa nad bukietem głowa  
Chyli się... twarz śród kwiatów chowa  
I już zostaje w nim straceńczyk:  
I grób ma z kwiatów,  
co ją wieńczy.*

(Fragmenty z wiersza „Kwiaty Polskie”  
- Julian Tuwim)

Tekst ten dedykuję mojej serdecznej Przyjaciółce - Pani Danie Suraski, której wieloletnia obecność w moim życiu - odmieniła je na lepsze.

Donata Suraski  
22.07.1927 - 29.03.2021

## Zdrowie, ten tylko się dowie...



# Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI



**M**ówią, że maj jest miesiącem miłości namiętności, początkiem dobrych związków, cudownych przygód spod znaku Amora. Miłość międzyludzka nie zna granic, opiera się na zaufaniu, wzajemnej adoracji, radości z bycia ze sobą. Patrząc z perspektywy bycia mamą myślę, że największa miłość zaczyna się w naszych kobiecych brzuskach, powstaje w mgnieniu oka i trwa przez całe życie. Dzień dobry drodzy czytelnicy, witam się

ich święta był dla nich lekki, przyjemny, kolorowy, pachnący i zapadający w pamięć. Wprowadzę was też w nowinki sklepowe a trochę ich złapałam ostatnimi czasy. Produktów bez liku co sklep to nowości ale dziś skupimy się na sieci sklepów Safeway. Zaczniemy od chleba. Jedna propozycja smakuje mi obłędnie - kanapki z tym pieczywem mogę jeść nawet jako zamiennik obiadu, firma "Little Northern Bakery" wypuściła na rynek kilka rodzajów chlebaka, mój ulubiony to "Seeds and Grains". Są jeszcze "White Wild Slice" i "Whole Grain Wild Slice". Te dwa ostatnie są dobre ale nie pobiją przynajmniej dla mnie tego pierwszego.

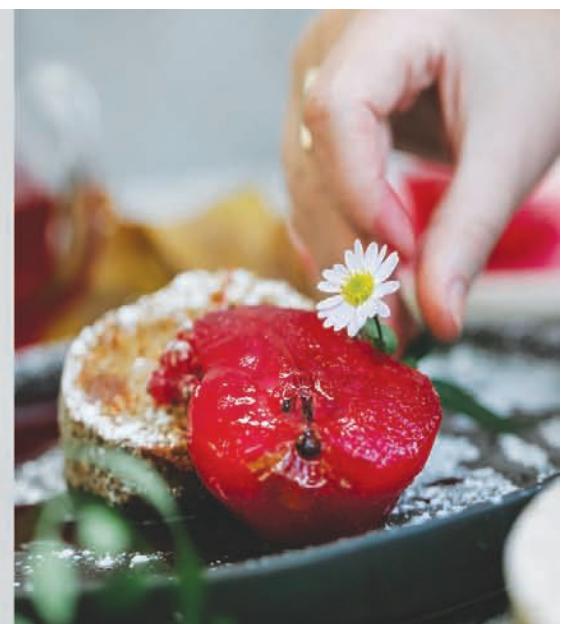
Pizza, pizza kto nie lubi pizzy, smaczna, świeża z pieca jak i na - zimno każda postać jest smaczna - byle była dla nas zdrowa czyli bezglutenowa. Mam kilka rodzajów ciasta zwykle, kalafiorowe, ryżowe a nawet z brokułów. Każdy rodzaj można zakupić w sklepie Safeway. Skusiłam się ostatnio na wersję na cieście brokułowym i dlatego nie omieszkam jej polecić dzisiaj. "Open Nature" to producent wszystkich wyżej wymienionych rodzajów pizzy, świetnie się wypiekają i są naprawdę lekkie w smaku. Rozmaitość sięga zenitu jeśli chodzi o dodatki.

Menu na Dzień Mamy: zaczniemy od śniadania. Proponuję faszzerowane awokado w towarzystwie jajka sadzonego owoców oraz tostów. Awokado przykrajamy wzdłuż aby otrzymać dwie łódeczki absolutnie nie obieramy ze skórki, wyciągamy pestkę i delikatnie wydrążamy środek aby był większy. Potrzebujemy kolorową paprykę, świeży ogórek, rzodkiewkę i szczypiorek. Wszystkie warzywa kroimy w drobną kostkę i łączymy z niewielką ilością majonezu. Awokado skrapiamy delikatnie sokiem z cytryny i faszujemy je naszym wcześniej przygotowanym farszem. Wierzch możemy posypać serem feta lub udekorować gałązką kolendry. Smaku oraz wyglądu doda nam glaze balsamiczny najlepszy oczywiście z firmy "Bertolli".

W międzyczasie smażymy nasze jajko sadzone z dodatkiem Vegety. Chlebek bezglutenowy testujemy, układamy na nim plasterki żółtego sera i foremką do ciastek wykrawamy serducho by nasza MAMA od samego rana czuła się wybornie wyjątkowo. Talerz dekorujemy glazem a następnie nakładamy na niego soczysto kolorowe śniadanie. Dekorujemy kilkoma truskawkami i winogronami. Bezwarunkowo kawa i pogaduchy: niezbędne elementy naszego wspólnego poranka z MAMA.

parmezan i aby podsyć kolor naszego dania układamy na wierzch potrawy przecięty na pół pomidorki koktajlowe. Prosty przepis na jakże wykwintnie wyglądające i smakujące danie.

Obiad jest już gotowy i pewnie zjedzony w cudownym towarzystwie, w atmosferze wspomnień, miłości, radości i uśmiechu. Teraz przydałby się długi spacer. Spacer po parku czy gdzieś za miastem czy choćby w centrum waszego miasta by rozprostować nogi, ruszyć pracę żołądka, by po powrocie zasiąść do deseru. Delektować się będziemy lekkim słodkim prezentem na zakończenie jakże ważnego i pięknego dnia. Jak to się mówi "przez żołądek do serca" to powiedzenie zawsze sprawdza się z każdym i wszędzie. Na wytrawny deser idealnie będą pasowały pieczone gruszki. Potrzebnych nam będą kilka soczysty gruszek, trochę sera pleśniowego na przykład gorgonzola, pieprz, sól, oliwa z oliwek, gęsta, słodka śmietana. Gruszki obieramy kroimy na pół i wykrawamy gniazda nasienne. Lekko je solimy i w miejsce gniazda nakładamy ser pleśniowy. Owoce układamy w brytfance żaroodpornej wysmarowanej wcześniej oliwą, oblewamy je śmietaną i zapiekamy około 30-40 minut w temperaturze 350 stopni F.



z wami niezmiernie wiosennie, ciepło i bardzo wesoło. Czym byłoby nasze życie bez naszych Mam? Dzięki nim mamy życie, dzięki nim jesteśmy na świecie, dzięki nim żyjemy! Tak, tak wiem tatusiowie też są bardzo ważni ale to maj, miesiąc poświęcony celebracji naszych ukochanych Mam. Najlepiej świętować w ramionach swojej Mamy.

Bez względu czy mama jest na wyciągnięcie ręki czy też daleko z pewnością kochamy je jednakowo, jesteśmy wielkimi szczęściarzami, jeśli nadal je mamy. Pomyślałam że podsunę wam fajny pomysł na jadłospis na Dzień Matki tak aby nasza Mama nie musiała stać w kuchni i gotować dla nas, zróbmy coś dla niej by poczuła się bardzo wyjątkowo.

Wiem, wiem powinny czuć się wyjątkowo każdego dnia ale pozwólmy im na odrobinę luksusu choćby tego jednego dnia w roku, pozwólmy im odetchnąć i sprawić by dzień

Kolejna propozycja to nuggetsy, które dzieci uwielbiają ale i my dorośli chętnie skusimy się na nie jako dodatek do sałatek, obiadu czy przekąski. Świetna kombinacja z zielonymi warzywami, z sosem musztardowo-miodowym w towarzystwie pysznej tortilli bezglutenowej - to numer 1 pozycja na mojej liście jeśli chodzi o lunch. "Applegate Naturals" to firma, która produkuje nuggetsy smaczne i bez antybiotyków. Panierka jest lekka i naprawdę pyszna. Ostatnia propozycja, którą dla was przygotowałam to deser. *Rise pudding* z odrobiną cynamonu, lekki i kremowy, oferuje go firma "Reynold's". Znajdziemy go w lodówkach przy serach i gotowych galaretkach. Uwielbiam ten pudding, świetnie pasuje jako dodatek do naleśników z polewą z musu z truskawek lub brzoskwiń. Koniec moich nowinek myślę, że jest z czego wybierać a smak pozwoli zatopić się w miłości do jedzenia.

Obiad będzie równie kolorowy i pachnący. Nasza kuchnia będzie dziś świeża i wiosenna; proponuję przepyszny makaron z zielonym pesto.

Makaron z pesto

- 2 szklanki świeżej bazylii
- 100-150 ml oliwy z oliwek
- 3-4 ząbki czosnku
- 1 łyżka startego parmezanu
- około 30 gram orzechów włoskich lub pini
- sól, pieprz

Orzechy wrzucamy na patelnię i blanszujemy je tak by były chrupkie, bazylię dobrze myjemy wrzucamy do blendera wraz ze wszystkimi naszymi składnikami oprócz sera parmezan i blendujemy na sos. W międzyczasie gotujemy makaron taki jaki lubicie - oczywiście bezglutenowy. Gorący makaron mieszamy z naszym pesto posypujemy startym serem

No i kochani mamy to: mamy piękny dzień cudownie spędzony z bardzo wyjątkową osobą. Osobą, która dała nam życie i od pierwszych minut naszego spotkania ze światem była z nami: pielęgnowała, uczyła, ganiła, jak trzeba ale wszystko po to byśmy byli sobą. Geny które nosimy w sobie czynią nas nierozłącznymi z naszymi MAMAMI i bez względu jak blisko czy jak daleko są zawsze w nas. Życzę każdej MAMIE na naszym globie pięknego, kolorowego, ciepłego dnia, który przyniesie im uczucie miłości i pokaże że praca, którą wykonały w wychowaniu nas nie poszła na marne i że mogą być dumne z tego, że tak bardzo i bezwarunkowo je KOCHAMY.

Życzę smacznego maja, pięknego, ciepłego i jakże kolorowego miesiąca. Kłaniam się nisko, pozdrawiam do usłyszenia za miesiąc.

kasiacol@gmail.com

## Pomysły na życie w Kolorado

# Rzut beretem od miasta

### **S**pruce Mountain Open Space Trail

Mieszkańcy południowych części Metro Denver mają łatwy dojazd obierając I-25 w kierunku Colorado Springs. Dokładny adres: 13415 S Spruce Mountain Rd, Larkspur, CO 80118

Bardzo przyjemny i obfitujący w urozmaicone widoki szlak Spruce Mountain ma w całości długość aż 8,5 mili ale można wybrać krótszą trasę. Warto zacząć od szlaku, który zaczyna się tuż przy parkingu - w kierunku szczytu. Nie jest to trudna wycieczka, do szczytu dochodzimy w 15-20 minut łagodnie wspinając się w górę, a tam nagrodą są piękne widoki i możliwość kontynuacji po płaskim i zalesionym terenie. Kierując się szlakiem schodzimy po zachodniej stronie Spruce Mountain i wracamy pętlą poprzez śliczną dolinę z nowymi widokami.

Jeśli ktoś lubi wyzwania, może zdobyć tę górę zaczynając trasę odwrotnie niż sugerujemy wyżej: przez dolinę – z zachodniej strony zdobycie góry wymaga większego wysiłku ale jak wiadomo zawsze warto go podjąć.



### **M**ount Falcon Park West Trailhead

Innym pobliskim i atrakcyjnym miejscem idealnym na szybkie wypady jest Mount Falcon West Trail, do którego dojeżdżamy z miasta drogą 285 na zachód. 21074 Mount Falcon Road Indian Hills, CO 80454. Docieramy tam przez uroczę położone w dolinie miasteczko Indian Hills.

Szlak bardzo łatwy i niemal płaski - idealny dla dzieci i osób starszych. Po drodze na wschód rozpościera się widok na Denver a na zachód pierwsze pasma Gór Skalistych. Dodatkową atrakcją są ruiny 100-letniego zbudowanego z kamienia domostwa. Nieopodal parkingu znajdują się miejsca piknikowe, gdzie można się spotkać w większej grupie znajomych i posiedzieć przy wspólnym posiłku.

### **P**ine Lake Ranch

Trzecia propozycja, jest troszkę dalej od miasta, ale naprawdę warto wybrać się do Pine Lake Ranch jadąc 285 na zachód, po minięciu Conifer skręcamy w lewo, w drogę 126 – Pine Valley Rd po kilku milach trzeba uważać, aby nie przegapić Crystal Lake Rd – która ostro skręca w prawo. Dokładany adres: 30400 Crystal Lake Road Pine Grove, CO 80470.

To miejsce ma do zaoferowania kilka szlaków a co najważniejsze (uwaga wędkarze) jest tu malownicze jezioro: Crystal Lake i piękna górską rzeką: North Fork South Platte River. Można odbyć spacerki zarówno łatwe i trudniejsze lub po prostu oddać się lenistwu i posiedzieć nad jeziorem lub rzeką. Są tu też wygodne zadaszone pozycje piknikowe położone tuż nad rzeką wśród wysokich świerków.

Kto się tu wybierze, z pewnością nie pożałuje swojego czasu – wróci do domu wypoczęty i dotleniony.

Polecamy!



Adam Lizakowski

# Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków, c.d.



ADAM LIZAKOWSKI | WROCLAW

**C**zesław Miłosz (1911-2004), żył w Ameryce przez trzy dekady, ale nigdy nie czuł się Amerykaninem, ani też nigdy tak naprawdę nie rozumiał i nie patrzył na Amerykę, jako jej obywatel. Powodów, dlaczego tak było jest wiele, jednym z nich jest wiek poety, miał 50 lat jak wylądował na lotnisku w San Francisco. W rozmowach ze mną wiele razy podkreślał, że do Ameryki „przejeżdża się” jak ma się 10, no może 15 lat. To kraj ludzi młodych i dla ludzi młodych. Starzy nie mają co tutaj robić, bo siła Ameryki tkwi w młodości, która niczego się nie boi, która nie zna smaku klęski ani zdrady, która niczego nie musi się obawiać. Starzy ludzie nie tylko wszystkiego się boją i o wszystko martwią, są „niereformowalni”, nic nie dadzą sobie powiedzieć i wszystko wiedzą najlepiej. A Ameryka tego nie znosi, tutaj wszystko jest możliwe i dzisiejszy biedak jutro może być milionerem i odwrotnie.



Czesław Miłosz (1999) | Foto: Wikipedia: Artur Pawłowski

**Przyjazd na Zachód jest dla człowieka ze Wschodu dużym wstrząsem, gdyż w obcowaniu z innymi - poczynając od tragarza i szofera taksówki - nie napotyka na żaden opór - są oni zupełnie rozluźnieni, brak im tej wewnętrznej koncentracji, która wyraża się w opuszczeniu głowy albo w latających niespokojnie oczach, gadają, co im ślina na język przyniesie, śmieją się głośno; czyż to możliwe, aby stosunki pomiędzy ludźmi mogły być aż tak proste? - Cz. Miłosz**

Pan Czesław przez cały okres pobytu na kontynencie amerykańskim (a było ich dwa, pierwszy zaraz po wojnie a drugi rozpoczął się w 1960 roku) pisał o Ameryce jak Europejczyk. Oznacza to, że wszystko lepiej wiedział, rozumiał, na wszystkim lepiej się znał i miał o wiele bogatsze doświadczenie niż przeciętny amerykański profesor, cóż dopiero mówić o szarym obywatelu. W Ameryce młodość lubi chwalić się swoimi mięśniami i osiągnięciami, tutaj nikt przed nikim nie udaje biedniejszego bardziej niż nim jest, ani głupszego bardziej niż nim jest. W Polsce nie daj Boże, gdy ktoś powiedział, że jest mądrzejszy od innych, albo bogatszy, a tutaj wśród ludzi młodych to normalne, i stwierdzenie, że zasługujesz na to co masz i jesteś takim jak stworzyły cię twoje ręce/praca jest na porządku dziennym.

Czesław Miłosz prosto z Paryża trafia do Berkeley w 1960 roku; z jednej rzeczywistości do drugiej, z jednego terytorium literatury na drugie. W nim nie będzie miał tyle swobody jak w Europie, ale to wbrew pozorom ułatwi mu znaleźć nowe rozwiązania i pomysły na siebie, on po prostu wymyśli lub znajdzie formułę tłumacza-profesora-poety, stworzy amerykańskiego Czesława Miłosza.

W Ameryce podejmie tematykę swojej małej ojczyzny, Europy, istnienia człowieka na tym małym skrawku ziemi, jego cierpienia i samotności w świecie, wszelkie uwikłania w historię najnowsza, dokonywania wyborów życiowych ludzi, za których tego wyboru dokonał Józef Stalin. To o wiele bardziej będzie zaprzęcać mu umysł niż narodziny beatników, wiersze hippisów z pobliskiego San Francisco (z drugiej strony zatoki), działalność jednej z najważniejszych księgarni i wydawnictwa w Ameryce, księgarni City Lights Bookstore, której właścicielem był poeta-beatnik Lawrence Ferlinghetti. Jego wędrówki literackie pokierują się w inną

rzeczywistość, pobiegną innymi ulicami, będą mu potrzebne inne świadectwa literackie. Ledwo spojrzy na młodzież amerykańską i jej fascynację kulturą dalekiego wschodu, medytacją, balladami i pieśniami Boba Dylana i innych. Poetę Ginsberga nazwie „nieszczęślikiem”, a Dzieci Kwiaty, śmierć króla Rock & Rolla Elvisa Presley’ a będą poza jego spektrum jego zainteresowań. On chce być amerykański, ale na swój własny sposób, jego Ameryka musi spełniać jego o niej wyobrażenia przywiezione z Europy, ale ona ich nie spełnia, pokazuje swoje amerykańskie oblicze, które europejskiemu intelektualistcie nie odpowiada.

W listach do Marka Skwarnickiego, poeta pisał: „A zatem Ameryka jako tymczasowe obozowisko, upiorne miejsce spełnionych proroctw Witkacego, świat bez historii, kraj „duchowej nędzy” odludnych stanów, „gdzie jedyną kulturalną rozrywką tubylców jest gapienie się godzinami na przejeżdżające auta, picie albo strzelanie z pistoletu z auta do mijanych znaków drogowych”.

Miłosz znacznie więcej pisał o Ameryce w swojej prywatnej korespondencji niż w esejach o Ameryce. Żył i tworzył w zupełnie innych obszarach istnienia, był od tych młodych ludzi, Amerykanów mentalnie odmienny i niewiele go z nimi łączyło, ani nie żył ich problemami, ani nie wdawał się z nimi w dyskusję, tym bardziej nie przeżywał tego wszystkiego tak jak oni. On miał swoich dyskutantów w Europie, żył w swoim polskim, europejskim, mieszczańskim, profesorskim „nudnym świecie”, w którym wprowadzie wiele się działo i dramatów, i rozterek, ale Ameryka, w której żył była za szybą. Przez

które w czytelniku rosna, rozwijają się, kwitną kotyszą się tany czekając na rękę żniwiarza, jest księżycem, który przyciąga fale morza a piękne kobiety śpią niespokojnie, jest aniołem z wielkimi krzaczastymi brwiami w kształcie skrzydeł ptaka spłoszonego w środku nocy z gniazda, do którego nigdy już nie powróci, ale wciąż pamięta zapach trawy jabłek, biel pokoi, kształty domów, jeziora, rzeki jest litewskim niedźwiedziem mieszkającym w pięknym mieście Berkeley w cudownej Kalifornii, na wzgórzu niedźwiedzi Grizzly ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o tym, że nikomu nie warto zazdrościć, o kolibrach, kwiatkach kapryfolium, dziewczęcych pośladkach, biednym chrześcijaninie patrzącym na płonące getto, o miastach, do których nigdy nie wróci, tobie i mnie.

Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy pytałem siebie? Matką karmiącą jasną dorodną pierśią z cienkimi niebieskimi żyłkami, której życiodajne mleko piję w upale

chicagowskim.

Jakie jest znaczenie jego poezji w moim życiu? Czy to bilet w podróż do dalekich krajów, do lasów tropikalnych, w których wielobarwny śpiewak skacze z gałązki na gałązkę wyśpiewując pieśń starodawnych puszczy, rzek, piasek pustyni wygrzewa się w słońcu a skały z lekkością motyli unoszą się w przestrzeni ku dalekim galaktykom, gdzie czas płynie pionowo.

Miłosz, muza żyjąca w cieniu eukaliptusów z widokiem na Zatokę San Francisco, w mieście wielkości mrówki, którego światła odbijają się w wodzie, jak obłoki, poeta wierny swoim ideałom młodości, nadstuchuje gry świerszczy, patrzy w jasno-żarzące się ślepiec aut, o czym myśli?

W 1990 roku zapytałem go o to przy wódce i śledziach, słońce w Zatoce już się utopiło, a noc na atramentowo pomalowała czubki złotego mostu: Och!!! Panie Adamie? westchnął, gdyby tak się dało dożyć do setki, a potem raz jeszcze licznik cofnął do zera.

Adam Lizakowski

nią oglądał świat, w którym było mu dane żyć, „nudę amerykańską” przekuwał na ciężką harówkę, bo pisanie jest niewyobrażalnie ciężkim zajęciem.

Życie Miłosza w Kalifornii było bardzo tradycyjne w sensie amerykańskim, praca od rana do wieczora, (korespondencja, praca twórcza, wykłady) i myślenie o Europie i Polsce, tak jak to robią emigranci ze wszystkich stron świata. Korespondencja z przyjaciółmi w języku polskim i rozmowy w języku polski, to zabierało poecie lwią część jego życia w Ameryce. Europa, która teoretycznie powinna być na drugim końcu świata praktycznie była tuż „pod nosem” na wyciągnięcie ręki, „leżała na biurku pod oknem, i „skrywała się” w książkach na półkach stojących pod ścianą. Wyjazdy na weekendy, wypadki na tonio przyrody, oglądanie Ameryki od strony gór, oceanu, pustyni, prerii to też patrzeć na nią i opisywanie językiem i okiem Polaka, bo przeważnie wyjeżdżał z rodziną lub przyjaciółmi, z którymi rozmawiał tylko i wyłącznie po polsku. Trzeba dodać, że znacznie więcej wiedział od Amerykanów o miejscach, które odwiedzał, albo w szczególny sposób upodobał sobie, ale ta wiedza nie czyniła go Amerykaninem.

Miłosz

Mógłby być górskim wodospadem, nigdy pustynią czy ziemią jałową, wielkim jagiellońskim dębem, w cieniu którego umęczony wędrowiec zawsze znajdzie wytchnienie potrafił z powietrza wyłapać bąbelki życiodajnego tlenu, nasycić nim poezję, słowa jego są jak ziarna,

# Adam Lizakowski

Zbigniew Herbert (1924-1998). W czasach żelaznej kurtyny krótkie wyjazdy Polaków często związane były z handlem rzadkimi na Zachodzie dobrami, co pozwalało na przetrwanie paru dodatkowych dni podróży. Nierzadko Polacy jadący na Zachód obładowani byli konserwami, suchą kielbasą (zwłaszcza kabanosami!), nie mówiąc już o innych niepsujących się wiktualach, umożliwiających zmniejszenie wydatków na żywność. Ówczesni polscy pisarze mogli uczestniczyć w międzynarodowych zjazdach - zwłaszcza za oceanem - jedynie za pieniądze gospodarzy, a często wiązało się to także z poniżającymi sytuacjami, jak handel drobnymi towarami lub przynajmniej rewanżowaniem się „polskimi prezentami”. Herbert wspomina o tym procederze mimochodem i żartobliwie, pisząc do Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego w drodze do Nowego Jorku:

„W tej chwili znajduję się w samolocie w drodze do Nowego Jorku. Na dole coś niebieskiego. Pytałem stewardessę, co to takiego, powiedziała, że „olszen” pewnie Atlantycki, ale ja już teraz niczemu nie wierzę, bo Amerykanie to kupcy, a jak poczują rolnika znad Wisły, to chcą go ograbić. Więc sprawdzam co chwilę woreczek na piersiach i parę wianków suszonych grzybów, które w Buffalo są na cenę złota. Tak mówił [nazwisko nieczytelne] Przyboś i Stępień.

Oj mili, moi mili. Jadę grosza trochę uciuć. Nowojorska Centrala Poetów organizuje taki cyrk, więc będę tykał ogień, sztangą liryki narodowej nad głową potrząsał, a jak trzeba, to na konie siądę i krwi utoczę. Alić krew, którą toczyć bym chciał - daleko”.

Wzmianka o suszonych grzybach, tradycyjnie zawożonych na handel lub prezenty do Stanów, jest raczej tylko żartem, gdyż po dwóch latach pobytu w Europie Zachodniej Herbert raczej nie mógł mieć już zapasów tego cennego towaru. Natomiast wspomnienie nazwisk dwóch współpasażerów sugeruje, że poeta referował handlowe rozmowy kolegów, a poza tym całą scenę aranżuje w konwencji sprawozdania z podróży za chlebem. Dodajmy, że Herbert podczas swojego pierwszego wyjazdu do Ameryki raczej niewiele zaoszczędził, ponieważ - jak zwykle - podróżował, zwiedzał muzea i biblioteki, a po drugie - też tradycyjnie - nakupił książek, które „małymi paczkami trzeba stać do Europy”.

Dziś każdy jako tako zarabiający człowiek może sobie pozwolić na wycieczki, które dla poety były ogromnie kosztowne. Na podróże i pobyt na Zachodzie przeznaczal tantiemy z przekładów, a także dorywczych prac redaktorskich i translatorskich. Na szczęście otrzymał wszystkie możliwe nagrody literackie Europy i Ameryki (z wyjątkiem Nobla), a także przyznawano mu zachodnie stypendia. Herbert opowiada o przerażeniu jego izraelskich przyjaciół, kiedy niemal całą nagrodę miasta Jerozolimy (a była to znaczna suma) wydał na podróż po Ziemi Świętej. Nie oszczędzał na spokojne życie, tylko inwestował w siebie, w swoje wrażenia, w pasję poznawania świata i w książki. Jako materiał literacki, procentowały wierszami i esejami. Właściwie tylko wyjazd do USA służył inwestycjom krajowym (gdzie na kalifornijskim uniwersytecie stanowem pracował jako visiting professor), to znaczny zgromadzone środki zostały przeznaczone



Zbigniew Herbert (1983) | Foto: Wikipedia

***Istnieje także stare pojęcie - humanista, dla mnie drogie i znaczące dla innych ośmieszono i niemodne. Dla tych ostatnich jest to starszy pan czytający klasyków, ale zgubiony we współczesnym świecie, nieporadny relikwyt przeszłości. A przecież humanista to ten, który stara się asymilować, przyswajając i oswajając jak najszersze obszary rzeczywistości. Tworzyć świat, a przynajmniej obraz świata, na miarę człowieka- jego zdolności rozumienia i wrażliwości. - Z. Herbert***

na zakup mieszkania. Mógłby przywieźć więcej pieniędzy, ale - mimo rad Artura Międzyrzeckiego - na profesorskiej posadzie wytrzymał tylko rok.

Można więc przypuszczać, że na nędzne utrzymanie podczas pierwszego wyjazdu Herberta na Zachód wystarczyło na przykład pięć dolarów dziennie, czyli że za stypendium ministra można było przeżyć aż trzy tygodnie. Jest to oczywiście wartość bardzo mocno przybliżona.

#### Zakończenie

Przeżycia osobiste opisanych przeze mnie osób, wybitnych Polaków w pewnym stopniu powinny oddać posmak i charakter Ameryki z przełomów XVIII i XIX wieku oraz tej z przelotem XIX i XX wieku. Wiele spostrzeżeń sprzed lat wciąż jest aktualnych. Wiele motywów wyjazdu z kraju, opuszczenia go jest wciąż mino upływu tak długiego czasu bardzo podobnych. Podobne są też początki

i wielkiej rzeszy chłopstwa - prawie, że masowego polskiego osadnictwa w Ameryce - nie byłoby ani polskich parafii, ani tak wielu, wielu kościołów: w samym Chicago ponad dwadzieścia. Jednak nie poeci pisarze czy literaci, nie żołnierze czy patrioci odegrali główną rolę w powstaniu Polonii amerykańskiej, ale właśnie księża, duszpasterze, bez nich polskość w Ameryce trudno sobie nawet wyobrazić. Dla przybywających Polaków w drugiej połowie XIX wieku do Nowego Świata ważnym motywem był patriotyzm - tak, wielu Polaków przyjeżdżało tu budować nową Polskę i tu organizować pomoc staremu krajowi. Nawet wojsko dla wyzwolenia kraju z niewoli zaborów na przykład Błękitna Armia generała Hallera. Była też chęć służby poprzez ewangelizację - wystarczy z setek duszpasterzy, budowniczych kościołów Polonii wymienić tylko kilku z nich ks. Moczygęba, ks. Pitasa, ojca Justyna, Wacława Kruszka i wielu, wielu innych). Bez nich wśród rozrastającej się Polonii niepiśmiennej, oni umieli pisać i czytać po polsku i po angielsku. Bez tych ludzi całkowicie oddanym pracy społecznej nie byłoby polskich szkół przy parafialnych. Polskie gazety miałyby o wiele trudniejsze początki. Gazeta codzienna „Dziennik Związkowy” najstarsza polskojęzyczna gazeta codzienna w USA powstała w styczniu roku 1908 jako organ Związku Narodowego Polskiego (ang. Polish National Alliance, w skrócie: PNA) i od tego czasu wychodzi nieprzerwanie, będąc tym samym najstarszą polskojęzyczną gazetą na świecie wydawaną bez przerwy. W niej przez wiele lat publikowałem swoją twórczość a przede wszystkim mogły na jej łamach ukazywać się recenzje moich kolejnych książek pióra nieodżałowanego redaktora dwutygodnika „Zgoda” Wojciecha A. Wierzewskiego oraz dziesiątki recenzji ze spotkań i wieczorów autorskich członków mojej grupy poetyckiej „Niezapłacony Rent”, która działała w Chicago na początku lat 90., ubiegłego wieku.

\*\*\*

Nie byłoby dzisiaj Polonii amerykańskiej, tylu Amerykanów polskiego pochodzenia, gdyby nie emigranci z powstań narodowych w XIX wieku. Prawdopodobnie nie byłoby takiej Polonii amerykańskiej w Chicago czy w Nowym Jorku jaką mamy dzisiaj, gdyby nie zabory, nędza i głód, niechęć wielu młodych Polaków do służby w armiach zaborców. Wiek XX także „dopomógł” odbudować Polonię amerykańską, najpierw niefortunne dla Polski i Polaków zakończenie II wojny światowej, a cztery dekady później napływ emigrantów na fali solidarnościowej spowodowany wprowadzeniem przez generała W. Jaruzelskiego stanu wojennego i jego dalsze konsekwencje. Wiek XXI przynosi dalsze zmiany. Dzięki staraniom m.in. polonii amerykańskiej od końca 2019 roku Polacy mogą podróżować do USA w celach turystycznych i biznesowych bez wiz. Teraz można mówić o zupełnie innej polskiej Ameryce, która już nie będzie celem marzeń za lepszym i wygodniejszym życiem, ale celem podróży i poznania tego wielkiego kraju od strony turysty, a nie wiecznie głodnego i biednego emigranta *za chlebem, panie, za chlebem...*

i kłopoty adopcyjne. Najpierw jest wielka chęć wyjazdu za wielką wodę, szukanie tam jakby ratunku od problemów codzienności we własnym kraju, wiara, że tam będzie lepiej. Po przyjeździe następuje stres, rozczarowanie, jakiś wewnętrzny ból, i dla wielu przekonanie, że jednak dokonali złego wyboru, powinni zostać u siebie. (...)

To co wielu emigrantom wydawało się na początku poprzestawiane do góry nogami w tej Ameryce z czasem zdaje się mieć sens. Dwa wojujące ze sobą światy, dwie kultury, dwa jakże różne spojrzenia na Amerykę i na to co pozostało z drugiej strony oceanu z czasem zaczyna łączyć się w jedną całość. Emigrant już nie jest tą samą osobą, którą był jeszcze kilka lat wcześniej doskonałym dowodem tego jest Helena Modrzejewska na jej przykładzie można łatwo zaobserwować zmiany jak wciągu kilku lat stała się innym człowiekiem.

Przełom wieków XIX i XX to wielki rozwój polskości w Ameryce. Bez byłych powstańców



## Pani BOOK



# Pierwsze Koty Robaczywki

(fragment książki)

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

### Kiedy dzwoni budzik i nie następuje Armagedon

Znów miałam ten sen. Gonit mnie matematyk z zeszytem do trygonometrii i wykrzykiwał jakieś obelżywe słowa, które w rzeczywistości były wzorami na tangensy i cotangensy. Zawsze zastanawiałam się, czy odpytujący mnie matematyk nie obraża mnie przypadkiem, bombardując niezrozumiałymi słowami. Jakos nigdy nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka. Gdybym kiedykolwiek zakochała się w matematyku (marne szanse, ale życie bywa czasem przewrotne), nie byłabym w stanie - nawet z miłości do niego - zaprzyjaźnić się z logarytmami. A jak wiadomo, wiążąc się z chłopakiem, wiążesz się z jego kumplami. Eh... Nienawidzę szkoły. Nienawidzę szkoły. NIENAWIDZĘ. NIE - NA - WI - DZĘ. Brrr... Mamrocze te słowa jak mantrę, zakrywając głowę poduszką. Znamienne jest to, że zaczął się wrzesień, co oznacza, że te poranne medytacje potrwać jeszcze minimum 10 miesięcy. Niektórzy po przebudzeniu modlą się do Allacha, Buddy albo Zbyszka Nowaka. Moim rytuałem jest litania nieprzyzwoitych słów, które - wiercie mi - nie mają nic wspólnego z tangensami i cotangensami. Otworzyłam jedno oko, modląc się, żeby nastąpił Armagedon, potop albo przynajmniej nie okazało się, że jest już ta przeklęta siódma. Niestety, wszystko wskazywało na to, że świat ma się dobrze i nic nie ocali ldy Werner. Zrezygnowana sięgnęłam po komórkę, którą wczoraj Z PREMEDITACJĄ wepchnęłam pod łóżko i soczyście zakląłam, kończąc w ten uroczysty sposób powitanie nowego dnia. Była ósma! Tak oto modlitwy, żeby nie było siódmej, zostają wysłuchane. Uważaj, o co prosisz, Ida, może się spełnić. Tylko niekoniecznie po twojej myśli. Ok, spokojnie, tylko SPOKOJNIE. Muszę znaleźć jeansy, t-shirt i trampki. Tak, tak, wiem. Sto razy obiecywałam sobie, że nie będę co rano brać udziału w akcji pod hasłem: W POSZUKIWANIU ZAGINIONEJ GARDEROBY. Panie Boże, Absolutnie czy Ktokolwiek, OBIECUJĘ, że nie będę rzucać ciuchów gdzie popadnie, tylko błagam, niech się wreszcie znajdą te cholerne jeansy i niech nie będą poplamione! To był ostatni raz! Naprawdę. No, dobrze, może PRZEDOSTATNI (wolałabym jednak zostawić sobie jakiś margines błędu). Na szczęście (albo: o zgrozo) jeansy leżały najspokojniej w świetle pod łóżkiem. Z resztą nie było już tak łatwo. Stanik wplątany był w rękaw t-shirta, skarpetkę do pary szłag trafił, a trampki nie były pierwszej świeżości. Po drodze do łazienki potknęłam się o stos czasopism, które zamierzałam sprzątnąć jakieś pół roku temu. Między myciem zębów a czesaniem włosów (obie te czynności, jak wiedzą wszystkie kobiety na świecie, można wykonywać równocześnie) spróbowałam obliczyć, ile czasu zajmie mi jazda metrem. Nigdy nie byłam dobra z matmy, ale nawet będąc kompletnym matematycznym IMBECYLEM można sobie obliczyć, że się nie zdąży. A przecież mogło być gorzej. Mogłam przecież należeć do TYCH kobiet, które - zanim wyjdą - muszą:

- umyć, wysuszyć i wymodelować włosy,
- spryskać je lakierem, względnie wetrzeć w nie żel albo piankę,
- natożyć podkład, cień i takie tam,
- obrysować oczy kredką,
- wyskubać i przyciemnić brwi,
- wytuszczać rzęsy,
- pomalować usta,
- wciągnąć rajstopy, pończochy, ewentualnie popularne „antygwałtki”,
- zdecydować, która „góra” pasuje do „dołu” albo odwrotnie,
- dobrać buty i dodatki,
- spryskać się perfumami, a potem wetrzeć je odpowiednio w: nadgarstki, miejsca za uszami i między piersiami,

- etc., etc., etc.  
Boże, musiałabym robić to dzień wcześniej. Albo dwa. - Witaj, szkolo - pomyślałam, wybierając numer taksówki. - A niech to szlag!



TYTUŁ: Pierwsze koty robaczywki  
AUTOR: Karina Bonowicz  
WYDAWNICTWO: PRUSZYŃSKI I S-KA

Ida kończy studia, po czym... znów trafia do szkoły średniej, tym razem jako belferka.

Tam przyjdzie jej zmagać się nie tylko z nową maturą, Myszorem, Dywanową i resztą niezbyt atrakcyjnego ciała pedagogicznego, ale także z uczniami, w których buzuja hormony. Na dodatek zacznie bić rekord w stawianiu się na dywaniku (tureckim!) u dyrektora wuefisty i ratowaniu z opatów współlokatorów: fanatycznej wielbielki szpinaku Ady i jej pokręconego chłopaka Qrka. Żeby tego było mało, na głowie będzie miała ucznia czującego do niej miętę oraz byłego chłopaka - egocentryczną gwiazdę dwóch reklam i jednego serialu - z którym pozostała się z bardzo ważnych powodów, których zupełnie sobie nie może przypomnieć.

### Szukajcie, a znajdziecie się tam, gdzie nie chcecie

Nie wiem jak wy, ale widok pustego holu i wyludnionych korytarzy szkolnych zawsze wywołuje u mnie bliżej NIEOKREŚLONY niepokój. Zwłaszcza rano. I zwłaszcza kiedy nie możesz sobie przypomnieć, gdzie masz pierwszą lekcję. Może czas wreszcie zacząć nosić ze sobą plan lekcji... A może powinnam go sobie zaszyć w ubraniu jak chorzy na Alzheimer? Albo nosić w plastikowej szpitalnej bransoletce? Zaryzykowałam i zajrzałam do torby. Przetraszenie własnej torby może dać NIEKIEDY zdumiewające efekty, toteż poszukiwania planu zajęć pozwoliły mi w rezultacie na znalezienie m.in. awizo sprzed trzech tygodni, ulotki reklamową jadłodajni „U Dziada” i gałki od kaloryfera, która odpadła przedwczoraj. Takie poszukiwania dają również niemal stuprocentową gwarancję nieznaledzenia tego, czego się szuka. I w tym wypadku nie mogło być inaczej.

- Lekcje zaczęły się 15 minut temu - usłyszałam za sobą głos i nawet nie będąc jurorem „The Voice of Poland” miałam niezachwianą pewność, że jego właścicielką

jest wyjątkowo wredne stworzenie. Odwróciłam się, choć nie byłam na „tak” i wcale nie chciałam, żeby była w mojej drużynie.

- Słucham? - spytałam, żeby zyskać na czasie, bo trochę mną wstrząsnął widok mojej interlokutorki. Przedem stała... MYSZA, tak, MYSZA w okularach „BrzydUli”, szczerząca wiewiórcze zęby. Niewątpliwie należała do tych dziwnych wybrków natury, które powstały pod wpływem migreny Pana Boga. Tak, z pewnością Pan Bóg miał gorszy dzień i stworzył krzyżówkę wiewiórki z myszą, a następnie ubrał w sukienkę. Zanim jednak wymyśliłam jakąś błyskotliwą ripostę, otworzyły się drzwi dyrektora i tubalny, niezwiastujący niczego dobrego głos z offu zahuczał: Zapraszam!

Dyrektor prezentował wyjątkowo NIENACHALNY typ urody. Był wielkim, zwalistym facetem, który nosił adidasy do garnituru. Kiedy rozejrzałam się po jego gabinecie, zrozumiałam, dlaczego. Dyrektor okazał się być byłym sportowcem i wuefistą. Też chyba byłym, bo nie sądzę, żeby biegł w garniturze po sali gimnastycznej. Usiadłam i odruchowo schowałam pod krzesło stopy w trampkach, które - jak już wiemy - nie były pierwszej świeżości. Zaszurałam nimi po dywanie. Nie wiem, jak to możliwe, ale w każdym gabinecie każdego dyrektora na podłodze zalega TURECKI dywan. Przechyliłam głowę, żeby przyjrzeć się bliżej hipnotyzującym tureckim wzorkom. Dyrektor chrząknął znacząco.

- Ładny dywan - zagaiłam.  
Dyrektor spojrzął pod nogi, a mój wzrok mimowolnie powędrował do jego adidasów. Usiłowałam przeczytać nazwę firmy, ale nie byłam w stanie ustalić, czy są to buty firmy „Adidos” czy „Abibos”.

- Przypomnij mi, które to spóźnienie? - podniósł jedną brew. Rozumiem, że miało to zrobić na mnie wrażenie.

- Dopiero drugie - odpowiedziałam tonem mogącym w niektórych kręgach uchodzić za beczcelny.

- W ciągu dwóch dni??? - teraz podniósł mu się obie brwi, co mu urody nie dodawało.

- Czy to moja wina, że druga linia metra buduje się tak długo?

Dyrektor patrzył na mnie, jakby właśnie wyrosły mi czułki.

- Co???

- Mogę już iść? - podniosłam się. - Inaczej będę spóźniona jeszcze bardziej, co może być mi policzone jako jutrzejsze spóźnienie. Skinął głową, choć minę miał dość głupią.

- To się nie powtórzy - odwróciłam się przed samymi drzwiami, żeby go udobruchać.

- Nie zapomniawsz o czymś?

Odwróciłam się jeszcze raz.

- Dziennik - powiedział z przekąsem, podając mi magiczną księgę każdego belfra.

### Pokaż mi swój dowód, a powiem ci, jak się nazywasz

- PIĘĆ MINUT! Nie możecie wytrzymać PIĘCIU minut, tylko drzeć ryje na całą szkołę??? No, nie, niestety tak nie powiedziałam, ale z przyjemnością bym to zrobiła, gdybym tylko mogła. Zerknęłam na dziennik. Il d. O profilu, przepraszam, nachyleniu (chyba raczej odchyleniu tego, co to wymyślał) dziennikarskim. Brawo. Jednym słowem, banda pseudointelektualistów, którym się wydaje, że można się nauczyć być Moniką Olejnik w 45 minut. Ok, zatem do dzieła. DZIWNIE to wszystko wygląda od drugiej strony, tj. od strony tablicy. W pierwszym odruchu miałam ochotę usiąść w którejś z ostatnich ławek, ale w porę się powstrzymałam. Niestety, Ida, nie dzisiaj. Chciałaś być panią od polskiego, to szczerka. Z tym „chciałaś” to chyba jednak lekka przesada...

- Wiem, że jest piętnaście minut po dzwonku, ale kwadrans akademicki może obowiązywać tylko mnie. Was tylko wtedy, kiedy wymyślicie

na tyle prawdopodobną wymówkę, że wam uwierzę. Jasne? - spojrzałam na rzędy markowych kurtek, emo grywek, dredów, landrynkowych t-shirtów, metalowych śrubek wkręconych w uszy, etc. Boże...

- Świetnie. Nazywam się Ida Werner i będę miała tę przyjemność (wątpliwa - dodałam w myślach) prowadzić w tym roku z wami zajęcia. Warto zapamiętać sobie moje nazwisko - nabazgrałam je pospiesznie na tablicy. - To na wypadek, gdybyście wpadli na pomysł nastania na mnie swoich rodziców już na pierwszej wywiadówce.

Odwróciłam się w stronę młodzieży, zastanawiając się, czy JUŻ pokazali ŚRODKOWY PALEC za moimi plecami.

- Gdzie jest pani Kranz? - usłyszałam gdzieś z ostatniej ławki.

Dobre pytanie. No, właśnie, gdzie jest pani Kranz? Zaraz, zaraz. Czy to nie ona przypadkiem UCIEKŁA przed wakacjami z księdzem, który rzucił sutannę? Jestem więcej niż pewna, że te małe padalce DOSKONALE wiedzą, co się stało z ich polonistką. Wiem, jak rasowy hipokryta powinnam teraz powiedzieć: Drogie dzieci, otóż pani Kranz...

a) postanowiła samotnie opłynąć świat,  
b) pojechała do Afryki propagować poezję Czesława Miłosza,  
c) poczuła powołanie i oddała się kontemplacji w klasztorze Szaolin.

Zamiast tego jednak...

- Miałam nadzieję, że wy mi powiecie - uśmiechnęłam się złośliwie.

- My nic nie wiemy - oburzyła się jakaś zblazowana blondyna z kolczykiem w nosie.

- Skoro wy nic nie wiecie, a jesteście tu dłużej niż ja, to jak myślicie, z kim jest coś nie tak? - odpowiedziałam w podobnym tonie i uznałam sprawę za zamkniętą. Po klasie przebiegł szmer. Albo szykują się do wsadzenia mi kosza na głowę, albo...

- Przepraszam ... - usłyszałam z trzeciej ławki. Głos należał do właściciela wyjątkowo BEZCZELNEJ facjaty.

- Tak?

- Ile ma pani lat?

Uniosłam brew. Smarkateria wstrzymała oddech. Rozumiem, że zgodnie ze scenariuszem, powinnam się teraz oburzyć, wpisać odpowiednią adnotację do dziennika i zwołać spotkanie z rodzicami. A, niedoczekanie!

- Ile bym nie miała, jestem dla ciebie za stara - odpowiedziałam niedbale.

Klasa wybuchła śmiechem. Acha, zatem państwo posiadają JAKIEŚ poczucie humoru. Może jednak da się z nimi wytrzymać. Zerknęłam do dziennika.

- Ok, jak to się mówi, pokaż mi swój dowód, a powiem ci, jak się nazywasz. Proponuję, żeby każdy się przedstawił i powiedział, co ostatnio czytał.

Wiem, wiem, to cios PONIEŻEJ pasa, ale czemu nie spróbować? Mnie nikt nigdy nie pytał o to, co ostatnio czytałam. Nauczyciele, a potem wykładowcy zakładali, że człowiek świata nie widzi poza lekturami szkolnymi, mało tego, że lista lektur zaspokaja wszystkie lekturowe potrzeby młodego człowieka. Jak to? Miłosz cię nie zachwyca? Szymborska nie powala? A, fe. Wstydz się! Oczywiście moje ambitne przedsięwzięcie może być NIEWYMIERNE, bo - jak znam życie - co poniektórzy będą próbowali przyspanować, tj. zabłysnąć. Zresztą, nawet jeśli będą mi mydlić oczy jakąś superambitną pozycją, zawsze można ich dopytać o szczegóły. Wiem, wiem, to wyjątkowo wredne, ale skutecznie studzi zapał efekciarzy.

Kwadrans później Bilans, niestety, FATALNY. Albo nie czytali nic oprócz programu TV i nazw przystanków, albo ostatnią książką, jaką mieli w ręku było opracowanie lektur z zeszłego semestru (tak, tak, łatwo to można sprawdzić). W zasadzie powinnam się cieszyć, że W OGÓLE potrafią czytać. To chyba dobrze, że młodzież jest choć trochę piśmienna. Inaczej mogłaby nie odczytać skrótu WC na drzwiach. A, przepraszam, czasami mamy pismo obrazkowe. Ale nawet wtedy przydaje się znajomość nauki mądrej i pięknej (blee...), czyli GEOMETRII.

# Let Us Help You **BUY** or **SELL** Your Home!

## NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE  
ONE TEAM + ONE VISION

**ELA SOBCZAK, REALTOR®**  
303.875.4024

Mówimy po Polsku



# KUZBIEL

## INSURANCE BROKERS

*"Jestem kiedy potrzeba"*

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

*Daniel Kuzbiel*

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com



**EWA SOSNOWSKA BURG**  
Realtor

303-886-0545

ewa@ewarealty.com

HOME SMART  
REALTY GROUP  
Real Estate Made Easy.

\*Działalność w Denver i Okolicach \* Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki\*  
\*Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa\*

# AGNIESZKA M HOMA

## Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant  
since March 31, 2012  
License #CPA.0029895

**AGNIESZKA M HOMA**  
**303.667.6814**

6422 South Quebec Street  
Centennial, CO 80111  
E-mail: ahoma@hrcpa.co

[www.hrcpa.co](http://www.hrcpa.co)



# PHOENIX

## MEDICAL SUPPLY SPECIALISTS

ZAPRASZAMY:

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

10.00 - 18.00

7950 E Mississippi Ave unit D,  
Denver, CO 80247

We accept Medicaid  
+ Medicare

**303-747-7189**



OFERUJEMY:

- Monitory do sprawdzania poziomu glukozy we krwi
- Monitory ciśnienia krwi i termometry
- Laski i kule, buty zdrowotne
- Chodziki & wózki inwalidzkie
- Baseny sanitarne
- Obuwie i wkładki dla diabetyków
- Odżywki dojelitowe
- Systemy podgrzewaczy na podczerwień Infrared Heating Pad Systems
- Sprzęt i materiały do nebulizacji Nebulizer Equipment & Supplies
- Transcutaneous Electrical Nerve Stimulators (TENS)
- Siedzenia i poduszki do wózków inwalidzkich i WIELE WIĘCEJ

**OFERTA SPECJALNA:**  
witaminy, kosmetyki koreańskie,  
suplementy diety,  
w tym kawior z dzikiego łososia:  
tylko \$35/500 gr.

